

Barbara Cartland

Lwica i lilia

The lioness and the lily



OD AUTORKI

Opis bałaganu panującego w zamku Windsor i w innych królewskich rezydencjach jest zgodny z prawdą. Książę Albert z własnej inicjatywy postanowił zreformować dwór. Utrzymanie pałaców pochłaniało ogromne sumy, a jednak żadnym nie zarządzano właściwie.

Odkrył, na przykład, że dziesiątki tysięcy ludzi korzystają z darmowych obiadów, ale tylko niektórzy rzeczywiście mają do nich prawo. W najważniejszych komnatach codziennie zmieniano świece, obojętnie, czy było to konieczne, czy nie. Nie zużyte świece przywłaszczała sobie służba, uważając to za swój tradycyjny przywilej.

W ciągu jednego kwartału kupowano w zamku Windsor 184 nowe szczotki, miotły i mopy, jak również 24 pary wyrabianych ręcznie rękawiczek, 24 szmatki z irchy i 96 pokrowców. Trzysta lub czterysta sprzątaczek jednocześnie krzątało się po zamku, ścierając kurze.

Książę Albert wykorzystał swe zdolności i talent do zarządzania i do 1845 roku wprowadził znaczne usprawnienia, lecz nie ulega wątpliwości, że gdy zmarł przedwcześnie, był wyczerpany swym nie słabnącym pragnieniem stworzenia porządku z chaosu.

ROZDZIAŁ 1

Rok 1841

Kiedy hrabia Rockbrook podjeżdżał aleją do olbrzymiego, zbudowanego w stylu georgiańskiego pałacu, który należał do jego rodziny od czasów Karola II, wcale nie odczuwał dumy z tej posiadłości. W istocie zaledwie ją dostrzegał, tak głęboko był pogrążony w myślach, gdy powoził końmi między dwoma rzędami pradawnych dębów. Zatrzymał się wreszcie u stóp schodów prowadzących do frontowych drzwi z wysokimi korynckimi kolumnami.

Służącym, ubranym w rodowy strój Rockbrooków z herbowymi guzikami, wystarczyło jedno spojrzenie na nowego pana, by przekonać się, że jest w złym nastroju. Wszyscy odczuwali lekki niepokój, ponieważ nic nie wiedzieli o nowym dziedzicu. Przewidywali oczywiście, że jedyny syn zmarłego hrabiego odziedziczy tytuł po jego śmierci, ale nie przypuszczali, że nastąpi to wcześniej niż za dziesięć czy dwadzieścia lat. Jednakże hrabia i wicehrabia, jego syn, zginęli w wypadku, gdy podróżowali razem jednym z nowych „cudów” - niebezpiecznym w przekonaniu większości ludzi - pociągiem. Godność i dobra przeszły wówczas na kuzyna, który w ogóle się nie spodziewał, że kiedykolwiek je odziedziczy.

Nowy hrabia miał trzydzieści dwa lata, prowadził dotąd twarde żołnierskie życie i dysponował szczupłymi zasobami finansowymi, toteż był zachwycony, a nawet trochę przytłoczony wspaniałością swojego dziedzictwa. Musiał się przyzwyczaić nie tylko do swych rozległych posiadłości i władzy, którą miał w hrabstwie, ale również do innej pozycji na dworze królewskim.

Protokół, którego należało przestrzegać w pałacu Buckingham i w zamku Windsor nie był dla niego niczym nowym. Przez ostatni rok pełnił on bowiem funkcję adiutanta

generała dowodzącego jego pułkiem. Generał był szczególnym ulubieńcem królowej Wiktorii, więc dość często przebywał w królewskich pałacach i zawsze nalegał, by zabrać adiutanta ze sobą. Zwykł przy tym mawiać:

- Jesteś ze mną wystarczająco długo, Brook, by znać moje przyzwyczajenia i nie zadawać zbyt wielu przekłębnych, głupich pytań. Więc jeśli pojedę do Windsoru, ty udasz się ze mną do zamku!

Młody oficer uważał to za komplement, chociaż miał świadomość, że pozostali adiutanci zazdroszczą mu i narzekają na faworyzowanie go. Jednakże generał był niewzruszony i nic nie mogli na to poradzić.

Hrabia sądził teraz, że to, co wówczas wydawało się całkiem przyjemnym interludium w jego żołnierskim życiu, okazało się jednak pułapką i iluzją.

Szedł przez wielki, marmurowy hol z posągami greckich bogów i bogiń stojącymi w niszach. Podążał w stronę wspaniałej biblioteki. Wiedział, że jego stryj siadywał tam zawsze, gdy był sam lub gdy nie było w towarzystwie żadnych pań. Hrabia pomyślał, że później, kiedy zacznie wprowadzać nowe porządki, może wybrać mniejszy, wygodniejszy i cieplejszy pokój do wypoczynku. Ale w tej chwili gotów był pozwolić na to, by sprawy biegły dalej swoim zwykłym torem, aż zdoła utwierdzić swój autorytet i wprowadzić zmiany zgodne z własnym upodobaniem.

Obecnie, kiedy powinien odczuwać przyjemne wzruszenie na myśl, że jest właścicielem obrazów, które właśnie minął w korytarzu, i książek sięgających od parkietu aż do pomalowanego sufitu, miał tylko wrażenie, że ciemność otula go niczym mgłą.

Tymczasem wiosenne słońce na zewnątrz sprawiało, że żonkile wyglądały jak błyszczący dywan ze złota, a krzewy liliowego i białego bzu były otoczone poświatą.

W dzieciństwie bardzo często przebywał z rodzicami w Rock i zawsze uważał, że jest to najpiękniejsze miejsce na świecie. W upale Indii marzył o chłodzie jeziora, w którym pływał, i o cieniu pod drzewami. Sarny wylegiwały się tam tak długo, aż się do nich zbliżył. Pamiętał, jak bawili się w chowanego w korytarzach i na strychach przepelnionych zapomnianymi relikami przeszłości. Pamiętał też, jak kiedyś stary lokaj zaprowadził go do piwnic, których zimne, kamienne podłogi i ciężkie drzwi z ogromnymi zamkami zrobiły na nim wrażenie grobowca.

A potem nieoczekiwanie i zupełnie jak grom z jasnego nieba, kiedy nigdy nie przewidywał ani przez chwilę, że coś takiego może się zdarzyć, spadła na niego wiadomość, że odziedziczył Rock. Kiedy dowiedział się o śmierci swojego stryja i kuzyna, poczuł się w pierwszej chwili tak, jakby otrzymał cios w głowę.

Zaraz po pogrzebie, gdy krewni, którzy przez lata nie poświęcili mu nawet jednej myśli, i dostojnicy, którzy przedtem zaszczycali go co najwyżej ukłonem z daleka, zaczęli płaszczyć się przed nim, zdał sobie sprawę, jaka różnica istnieje między członkiem ważnej rodziny a jej głową.

Niestety, nie była to jedyna różnica.

Nawet teraz, po bezsennej nocy spędzonej na rozmyślaniu o tym wszystkim, nie mógł uwierzyć, że pod jego stopami otworzyła się przepaść destrukcji, i nie potrafił wymyślić żadnego sposobu, żeby uchronić się przed upadkiem.

Wkrótce po Bożym Narodzeniu generał otrzymał zaproszenie do zamku w Windsorze i jak zwykle powiedział do swojego ulubionego adiutanta:

- Pojedziesz ze mną!

Chociaż w zamku było zimą chłodno i mniej dystyngowani goście cierpieli często wielkie niewygody,

kapitan Lytton Brook - bo wtedy jeszcze nim był - zgodził się na ten obowiązek z przyjemnością.

- Nie zostaniemy dłużej, niż musimy - mruknął generał - ale bardzo jestem ciekaw, czy niemiecki małżonek wprowadził jakieś ulepszenia.

- Wiele trzeba ulepszyć, sir - odpowiedział hrabia, a generał znowu mruknął, przyznając mu rację.

Nie tylko lodowato zimne pokoje przysparzały kłopotów. Goście w Windsorze i innych królewskich rezydencjach przekonywali się szybko, jak nieudolnie tam zarządzano. Często nie mogli znaleźć żadnego służącego, który wskazałby im, gdzie jest ich sypialnia. Kiedy nowo przybyli opuszczali jadalnię po obiedzie, stwierdzali, że znalezienie drogi do własnego łóżka jest prawie niemożliwe.

Hrabia słyszał, że pewnego razu francuski minister spraw zagranicznych prawie przez godzinę błąkał się po korytarzach w Windsorze, usiłując bezskutecznie odnaleźć swoją sypialnię. W końcu, gdy otworzył drzwi, które, jak miał nadzieję, były właściwymi drzwiami, stanął przed obliczem królowej. Szykowała się do snu, a pokojówka akurat czesała jej włosy.

Inny gość, przyjaciel hrabiego, opowiedział mu, że zdesperowany zrezygnował z poszukiwań.

- Ułożyłem się do snu na sofie w State Gallery - powiedział - a kiedy rano znalazła mnie pokojówka, pomyślała, że na pewno jestem pijany, i przyprowadziła policjanta!

Hrabia uważał, że to niezwykle zabawna historia, i zrelacjonował ją generałowi. Ten jednak przyćmił ją opowieścią o lordzie Palmerstonie, przezywanym z oczywistych przyczyn Kupidynem.

Kiedy ów lord poszukiwał pokoju pewnej bardzo pociągającej damy, zabłąkał się omyłkowo do innego, którego

mieszkanca na widok mężczyzny zaczęła wzywać pomocy, sądząc, że ma do czynienia z gwałcicielem.

Plotka głosiła, że książę małżonek postawił sobie teraz niezwykle trudne zadanie, by z pomocą barona Stockmara zaprowadzić porządek i dobre obyczaje w królewskim domostwie.

Ale niestety, jeśli chodziło o hrabiego, było już na to za późno.

Podczas ostatniej wizyty hrabia poszedł spać zadowolony nie tylko ze wspaniałego obiadu z zadziwiająco dobrymi winami, ale również z tańców, które odbywały się później i były o wiele zabawniejsze niż prowadzenie bezładnej konwersacji w jednym z salonów. Właśnie skończył czytać gazetę i miał zamiar zdmuchnąć świecę przy łóżku, kiedy drzwi otworzyły się i ku jego zdumieniu ukazała się w nich lady Luiza Welwyn. Przez moment, widząc ją w świetle świec, hrabia myślał, że to duch, ponieważ była w białym negliżu. Potem gdy podeszła w stronę łóżka, ze zmysłowym uśmiechem na ustach i niedwuznacznym błyskiem w ciemnych oczach, nabrał przekonania, że wszystko, co o niej opowiadano, jest prawdą.

Inni oficerowie twierdzili, że należy ona do tego samego rodzaju kobiet, co lady Augusta Somerset, najstarsza córka księcia Beaufort. Lady Augusta była zaś, jak ostrzegano jej ojca, „dziewczyną bardzo swobodnych obyczajów, gotową zrobić wszystko, do czego popycha ją kaprys bądź namiętność”. Wybuchł straszliwy skandal, kiedy rozeszła się plotka, że spodziewa się ona dziecka, którego ojcem jest książę George z Cambridge - wielki flirtiarz, ale raczej nieśmiały, młody człowiek. Okazało się to później nieprawdą, ale podczas gdy gadano bez końca, a majątne wdowy utrzymywały, że „nie ma dymu bez ognia”, lady Augusta zeszła już na dalszy plan, a jej miejsce zajęła lady Luiza.

Była niezwykle piękna i hrabia nie postąpiłby jak mężczyzna, gdyby nie przyjął „daru bogów” czy raczej tego, co lady Luiza mu zaofiarowała. Co więcej, jak myślał potem cynicznie, noc była wtedy bardzo zimna, jego łóżko nie zostało zaopatrzone w odpowiednią liczbę koców, a bliskość uroczej młodej kobiety z pewnością czyniła je cieplejszym. W rzeczywistości zadziwił go jednak ogień, który lady Luiza rozpałała zarówno w nim, jak i w sobie.

Miał w swym życiu wiele miłostek, ale żadna z nich nie była szczególnie poważna i większość bardzo szybko wygasła. Nie wynikało to wyłącznie z jego niestałości, ale raczej z tego, że wojskowe obowiązki utrudniały mu odgrywanie roli kochanka inaczej niż dorywczo. Oczywiście nie przybył do Windsoru z myślą, by nawiązać romans. Dwukrotnie tańczył z lady Luizą po obiedzie i chociaż uważał ją za pociągającą, to jednak konwersacja z inną damą dworu królowej wydała mu się dużo zabawniejsza. Ale widocznie jej uczucia były innego rodzaju.

- Chciałam ci powiedzieć, żebyś do mnie przyszedł - wyznała szczerze - ale trudno było rozmawiać tak, żeby nikt nie podsłuchał, więc musiałam odnaleźć drogę do twojej sypialni.

Pamiętając wszystkie historie o perypetiach innych ludzi, hrabia mógł tylko pomyśleć, jak ryzykownego zadania się podjęła, nawet jeśli szukała namiętnego kochanka.

Przebywał w Windsorze trzy noce. Każdej nocy lady Luiza odnajdywała drogę do jego sypialni i jeśli nawet nazajutrz czuł się nieco wyczerpany, to uważał, że naprawdę było warto.

Jednakże ostatniej nocy pożegnał się z nią, nie doszukując się w tym wszystkim uczuć.

- Dziękuję - powiedział - za to, że sprawiłaś, iż była to najbardziej zachwycająca wizyta, jaką kiedykolwiek złożyłem w królewskiej rezydencji.

Nie odpowiedziała, ale przyciągnęła jego głowę do swojej, a jej usta, dzikie i natarczywe, ponownie go rozpałyły.

Jednak kiedy wrócił do koszar, pomyślał, że jedną z reform księcia małżonka może być usunięcie młodych kobiet pokroju lady Luizy i lady Augusty z grona dam dworu królowej.

Hrabia uważał, że królowa jest czarująca i dokładnie taka, jaka powinna być młoda kobieta. Podobało mu się, że jest zakochana bez pamięci w swym niemieckim małżonku; podobało mu się również, że jest bardzo młoda, nie zepsuta i że pragnie - jak to określiła, gdy oznajmiono jej, że ma zostać królową - być dobra.

Zrozumiałe, że od czasu małżeństwa królowej na dworze zapanowała spokojna atmosfera i starano się przestrzegać norm. Hrabia uważał, że właśnie tego każdy człowiek ma prawo wymagać w swym własnym domu.

Londyn dostarczał różnorodnych rozrywek dżentelmenom, którzy mieli wolny czas, i żołnierzom, o ile było ich na to stać, a także pozwalał zadowolić każdy rodzaj erotycznych upodobań. Ale nie oznaczało to wcale, że przyzwoity człowiek miał dopuścić, by to, co uważał za „ciemniejszą stronę życia”, dotknęło jego rodzinę.

Tak się składa, że hrabiego, mówiąc szczerze, zachowanie lady Luizy zaszokowało nie dlatego, że przyzwoliła na związek pozamałżeński czy zaofiarowała mu płomienną namiętność, ale dlatego, że zdarzyło się to w jednym z domów królowej, które powinny stanowić świętość. Uważał teraz, że ma całkowitą rację sądząc, iż kobietom swobodnych obyczajów, obojętnie jakie są ich maniery, powinno się zakazać kontaktów z uczciwymi kobietami.

Kiedy hrabia i lady Luiza żegnali się, obydwójce zdawali sobie sprawę, że byli tylko - jak to określił hrabia - „statkami mijającymi się w nocy”. Luiza nie zaproponowała, by spotkali się ponownie, a hrabia, na którego spadły wkrótce liczne obowiązki, nawet o niej nie myślał. Przypuszczał mgliście, że mogą spotykać się na balach lub może na kolejnym kilkudniowym przyjęciu, ale jeśli chodziło o niego, epizod był zakończony, chociaż musiał przyznać, że lady Luiza z pewnością dodała uroku bardziej pospolitym rozrywkom, jakich oczekiwał w zamku Windsor.

I nagle wczoraj spadł na niego nieoczekiwany cios.

Hrabia otrzymał zaproszenie na obiad do pałacu Buckingham. Było to przyjęcie na pół oficjalne, jedna z wielu imprez zorganizowanych po to, by ogłosić rozpoczęcie sezonu przyjęć salonowych, państwowych wizyt, balów i publicznych wystąpień monarchy. Uważał to raczej za zabawne, że zaproszono go, ponieważ był hrabią Rockbrook, a nie jedynie adiutantem generała.

Kiedy jeden ze służących królowej obwieścił donośnym głosem jego przybycie, hrabia wyraźnie zdał sobie sprawę, jak arystokratycznie brzmi jego tytuł. Królowa powitała go łaskawie i obdarzyła uśmiechem przeznaczonym wyłącznie dla przystojnych mężczyzn. W czasie prezentacji hrabia przyklęknął na jedno kolano i wyciągnął prawą rękę, odwracając dłoń wewnętrzną stroną ku górze. Królowa położyła swą rękę na jego dłoni, by mógł musnąć ją wargami. Wstając, hrabia pokłonił się bez słowa jej królewskiej mości, a następnie księciu Albertowi, po czym oddalił się, by poszukać znajomych.

Olbrzymi salon, odnowiony za czasów Jerzego IV, wyglądał bardzo barwnie, wypełniony teraz tłumem dam, przystrojonych błyszczącymi brylantami, i dżentelmenów ubranych albo w mundury, albo w stroje dworskie składające

się z bordowego surdutu, spodni do kolan, białych pończoch, czarnych butów z klamrami i szpady.

Hrabia dostrzegł z przyjemnością premiera, sir Roberta Peela, którego podziwiał i lubił. Sir Robert bywał może czasami nieco sztywny i z pewnością różnił się bardzo od swego czarującego i przystojnego poprzednika, lorda Melbourne'a, ale hrabia odbył z nim interesującą rozmowę na tematy polityczne. Przeciągnęła się ona aż do obiadu.

Uważał, że jedzenie i obsługa znacznie się poprawiły, odkąd księżę małżonek wziął te sprawy w swoje ręce. Gdy patrzył na księcia, siedzącego na honorowym miejscu naprzeciw królowej, pomyślał, że rozpoczął on swe dzieło tak, jak zamierzał, ale czekało go jeszcze sporo pracy. Hrabia zdawał też sobie sprawę, że chociaż zwykli ludzie zaakceptowali jego wysokość i witali go z entuzjazmem za każdym razem, kiedy pojawiał się publicznie, to wyższe sfery odnosiły się do niego z rezerwą, a cała rodzina królewska była mu nadal otwarcie przeciwna. „Ciekawe, dlaczego jest taki niepopularny?” - zastanawiał się hrabia.

Wydawało mu się dziwne, że skromność księcia Alberta, jego inteligencja, dokonania myśliwskie, talent do muzyki i śpiewu, a na dodatek zdolności taneczne wzbudzały raczej niechęć i zazdrość niż podziw. Prawdą jednak było, o czym hrabia dobrze wiedział, że jakkolwiek księżę małżonek bardzo się starał, by uchodzić za Anglika, to często okazywał się aroganckim Niemcem.

Hrabia poczuł nagle współczucie i zrozumienie dla niego. Księżę był daleko od domu i od wszystkiego, co dobrze znał, a żaden mężczyzna nie uznałby za rzecz naturalną faktu, że musi grać „drugie skrzypce” w małżeństwie, nawet jeśli żona jest królową Anglii. „Małżeństwo, jakiegokolwiek małżeństwo, stałoby się piekłem w takich okolicznościach” - rozmyślał hrabia.

Po raz kolejny odczuwał zadowolenie, że się nie ożenił. Życie w stanie kawalerskim dostarczało mu wszelkich rekompensat, jakich tylko mógł pragnąć inteligentny człowiek, „Któregoś dnia muszę mieć syna” - pomyślał, przypominając sobie, że jest teraz głową rodziny, której musi zapewnić ciągłość. Ale to była odległa przyszłość, a ponieważ liczył sobie trzydzieści dwa lata, z pewnością nie potrzebował się spieszyć.

Kiedy królowa i księżę małżonek udali się na spoczynek, wszyscy goście życzyli sobie dobrej nocy. Hrabia zamienił jeszcze słówko z premierem, po czym gdy zmierzał w stronę drzwi, księżna Torrington wyszła mu naprzeciw.

Na głowie miała ogromny diadem i trzy białe pióra, z jej szyi spływały istne kaskady pereł, a tren sukni ciągnął się na ponad metr, co według powszechnie przyjętych zasad było minimalną długością. Wszystko to sprawiało, że jej postać wydawała się potężna.

- Zamierzałam właśnie napisać do pana, milordzie - zwróciła się do niego oficjalnie - ale nasze spotkanie uchroni mnie przed tym.

Hrabia skłonił głowę, spodziewając się, że otrzyma zaproszenie. W tym samym momencie przypomniał sobie, że księżna jest matką lady Luizy, i postanowił go nie przyjmować.

- Czy zechce pan być naszym gościem w zamku Torrington w przyszłą środę? - spytała księżna.

Hrabia otworzył już usta, by powiedzieć, iż obawia się, że jest zajęty, ale księżna ciągnęła:

- Moja córka Luiza dała mi do zrozumienia, że ma pan szczególny powód, by porozmawiać z moim mężem. - Pokazała zęby w uśmiechu, po czym mówiła dalej: - Z niecierpliwością oczekujemy pańskiej wizyty, mój drogi

hrabio, i niech mi będzie wolno powiedzieć, że bardzo mnie pan uszczęśliwił.

Po tych słowach klepnęła hrabiego w ramię wachlarzem i odeszła, pozostawiając go w osłupieniu.

Przez chwilę myślał, że musiał błędnie zrozumieć jej intencje. Potem doszedł do wniosku, że nie może być mowy o pomyłce i że znalazł się w sytuacji, z której nie potrafi się w żaden sposób wyplątać.

Książę Torrington był bardzo ważną osobistością w kołach dworskich, a księżna miała dziedziczny tytuł damy dworu i jeśli postanowili, lub raczej jeśli Luiza postanowiła za nich, że będzie mile widzianym zięciem, to nie mógł nic powiedzieć ani uczynić, tylko ożenić się z ich córką.

Hrabia był przerażony tym pomysłem. Chociaż Luiza potrafiła rozbudzić w nim namiętność, to jednak niespecjalnie ją lubił. Nie przypominała też pod żadnym względem takiej żony, jaką widział w wyobraźni i jaka mogłaby ostatecznie siedzieć przy jego stole i urodzić mu dzieci. Kiedy rozmyślał na ten temat, wiedział dokładnie, czego oczekuje od kobiety, którą będzie nosić jego nazwisko.

Po pierwsze musi być piękną i mieć odpowiednią prezencję: wysoka, dostojna, zdolna podnieść wartość rodowych brylantów. Po drugie hrabia był przekonany, że nie życzyłby sobie, aby jego przyszła żona - której nie potrafił jeszcze nadać imienia - wzbudzała w nim takie emocje, jakie uważał za kłopotliwe. Musiałby darzyć swą żonę uczuciem - to nie ulegało wątpliwości. Odnosiłby się do niej tak, jak nakazywały dobre obyczaje, i dołożyłby wszelkich starań, by oszczędzić jej jakichkolwiek zmartwień i domowych kłopotów.

Zawsze, odkąd tylko był wystarczająco dorosły, by o tym myśleć, uważał, że kobiety, które darzy się szacunkiem, bardzo różnią się od tych, z którymi spędza się beztrudnie i

przyjemne chwile. Jednak wymagał, aby hrabina Rockbrook świeciła przykładem i była w każdym calu damą. Obecność takiej żony w jego domu powinna wystawiać mu dobre świadectwo.

Wiedział, że lady Luiza nie może spełnić żadnego z tych wymagań. Miał świadomość, że nie jest bynajmniej jedynym człowiekiem cieszącym się jej względami, i był pewien, że kiedy się pobiorą, będzie zachowywała się tak samo zuchwale, jak w zamku Windsor.

„Gotowa zrobić wszystko, do czego popycha ją kaprys bądź namiętność.” Stwierdzenie to odnosiło się wprawdzie do lady Augusty, ale doskonale pasowało i do lady Luizy. Myśl o poślubieniu kobiety, dla której - stawiając sprawę uczciwie - miał mniej szacunku niż dla prostytutki spacerującej po Piccadilly, napawała hrabiego trwogą.

„Co mam zrobić? Na miłość boską, co mam zrobić?” - zadawał sobie pytanie.

Wyjechał z Londynu bardzo wcześnie, nie doszedłszy do żadnego wniosku, gdyż sądził, że w Rock będzie czuł się bezpieczniej. Jednak obecnie wydawało mu się, że przebywanie w tej rodowej posiadłości wzmacnia tylko jego oburzenie i wściekłość na myśl, że będzie musiał wprowadzić tu lady Luizę jako swoją żonę.

Usiadł ciężko na krześle w bibliotece i wpatrywał się w kolorowe, skórzane okładki książek, jak gdyby one mogły mu podsunąć odpowiedź.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł główny lokaj, a za nim sługa niosący tacę z trunkami.

- Lunch będzie gotowy za piętnaście minut, jaśnie panie, ale pomyślałem, że może wasza lordowska mość zechce się czegoś napić - powiedział lokaj.

- Nalej mi brandy - odparł hrabia.

Zwykle wypijał kieliszek sherry lub madery, ale teraz tak ciężko było mu na sercu, że potrzebował czegoś mocniejszego, chociaż nic nie było pewnie na tyle mocne, żeby odsunąć niebezpieczeństwo, które mu zagrażało.

Kiedy został sam, stwierdził, że musi zacząć działać, ale nie bardzo wiedział, co mógłby zrobić. Mógł oczywiście nie przyjąć zaproszenia księżnej i tak długo wykręcać się od rozmowy z księciem, aż lady Luizie znudziłoby się polowanie na niego. Jednak miał absolutną pewność, że nie cofnie się ona przed oznajmieniem rodzicom, iż hrabia uwiódł ją, gdy przebywali w Windsorze.

To spowodowałoby skandal i taką samą kłótnię jak między księżną Cambridge i księciem Beaufort, kiedy rozeszła się pogłoska, że lady Augusta Somerset jest w ciąży. Istniały w tym przypadku pewne podstawy do plotki i chociaż była ona fałszywa, to jednak książę Albert niezłomnie wierzył w jej prawdziwość. Zarówno on, jak i królowa nie chcieli rozmawiać z lady Augustą, gdy ta pojawiła się na dworze, i nakazali damom dworu postąpić tak samo. Kiedy w końcu zapewniono księcia solennie, że cała historia jest bezpodstawna, odpowiedział: „Przypuszczam więc, iż musimy uwierzyć, że istotnie tak jest”. Księstwo Cambridge nie byli tym bynajmniej usatysfakcjonowani, zaś Beaufortowie gotowali się z oburzenia.

Hrabia nie potrafił sobie wyobrazić, żeby na początku nowego życia, kiedy został głową rodziny Rockbrooków, mogło go spotkać coś gorszego niż podobny skandal i plotki o nim i lady Luizie. Jednakże nie miał innego wyboru, jak tylko dać się złapać w pułapkę, którą na niego zastawiła, i ożenić się. Ale jeszcze bardziej doprowadzał go do wściekłości fakt, że gdyby nie odziedziczył tytułu, lady Luiza więcej by o nim nie pomyślała. Człowiek bez majątku, nawet jeśli był młodym oficerem z koneksjami, nigdy nie zyskałby przychylności

księcia Torringtona jako konkurent jego córki; ale hrabia Rockbrook stanowił już, mówiąc potocznie, inną parę kaloszy.

Hrabia czuł, że niebezpieczeństwo było podobne do tego, które mu zagrażało na północno - zachodniej granicy Indii. Jego mały pluton został wówczas otoczony przez barbarzyńskie plemię znacznie przewyższające ich liczebnie. Wiedzieli, że nie pozostaje im nic innego, jak tylko czekać na niechybną i krwawą śmierć. Pomoc przyszła dosłownie w ostatniej chwili. Jednak teraz hrabia nie dostrzegał nadciągających posiłków, ani też nie miał nadziei, że lada chwila pojawią się one na horyzoncie.

„Co robić?” - te słowa wybijały rytm w jego mózgu niczym tykanie zegara przypominające mu, że nieuchronnie zbliża się moment, gdy będzie musiał napisać do księżnej w odpowiedzi na jej zaproszenie.

Poprzedniego wieczora zdołał się pozbierać na tyle, by odpowiedzieć dziwnie stłumionym głosem: ,

- To niezwykle uprzejmie z pani strony, droga księżno, ale pozwoli pani, że później dam znać, czy w środę będę ostatecznie do dyspozycji.

- Oczywiście - odparła księżna, ponownie ukazując zęby w uśmiechu - ale jeśli jest pan w środę zajęty, to oczekujemy pana, gdy tylko będzie pan wolny.

Hrabia chciał powiedzieć, że nigdy się tego nie doczekają, ale księżna dodała figlarnie:

- Wiem, jak bardzo pragnie pan być z Luizą, a i ona z panem również.

Na szczęście księżna oddaliła się, nie czekając na jego odpowiedź. Hrabia odszedł w przeciwną stronę, ale miał wrażenie, że nogi nie bardzo chciały go nieść.

Teraz opuścił jadalnię, zupełnie nie pamiętając, co jadł i pił, po czym przeszedł przez ciąg salonów, aż dotarł z powrotem do biblioteki.

Wszystkie salony robiły imponujące wrażenie, chociaż ich urządzenie, podobnie jak całego domu, było nieco zimne i oficjalne. Wystawione na pokaz skarby, gromadzone przez Rockbrooków od wieków, nadawały im wygląd muzeum. Hrabia wzdrygnął się, gdy przyszło mu nagle na myśl, że brakuje tu kobiecej ręki. Jego ciotka zmarła przed dziesięciu laty i w domu zapanował z czasem bardzo męski chłód.

Hrabia wmawiał sobie, że właśnie dlatego tak mu się tu podoba. Nie życzył sobie obecności kobiety w Rock. Nie chciał kobiety, z którą musiałby gawędzić i która wymagałaby jego zainteresowania, ale przede wszystkim nie miał ochoty, Bóg mu świadkiem, dzielić łoża z Luizą.

Usiadł na krześle, ale szybko doszedł do wniosku, że nie może znieść takiego beczynnego siedzenia i rozmyślania o tym, co go czeka. Musi wstać, musi zażyć ruchu. Musi zrobić cokolwiek, byle tylko nie przypominać sobie namiętnych pocałunków Luizy i ognia, jaki w nim rozpałała. Wspominając to teraz, czuł tylko odrazę.

Podniósł się, nacisnął dzwonek, a kiedy zjawił się służący, zażądał, by przygotowano mu konia

- Osiodłajcie najbardziej narowistego konia, jaki jest w stajni.

- Zgodnie z życzeniem, jaśnie panie. Czy stajenny ma towarzyszyć waszej lordowskiej mości?

- Nie. Pojadę sam.

Poszedł na górę, by przebrać się w strój do konnej jazdy. Ordynans, który przez kilka lat usługiwał mu w wojsku, czuł, że jego pan jest w złym nastroju, i wolał nie pogarszać sprawy. Hrabia odezwał się do niego dopiero, gdy się przebrał:

- Nie wiem, jak długo będę jeździł, Bates, ale jeśli nie wrócę do późna, to nie życzę sobie, by ktoś wysyłał ludzi na

poszukiwanie. Doskonale wiesz, że sam potrafię na siebie uważać.

Bates wyszczerzył zęby. Przeszedł dobrą szkołę jako służący i dlatego wiedział lepiej niż większość ludzi, że hrabia znakomicie potrafi uważać na siebie i na swoją służbę.

- Postaram się, żeby się nie martwili, jaśnie panie - odpowiedział.

Ale hrabia podążył już korytarzem w stronę schodów.

Z pewnym trudem dosiadał ogiera, który czekał na niego przed frontowymi drzwiami. Zwierzę, płochliwe i rozdrażnione, stawało dęba.

Hrabia miał nadzieję, że pobyt na świeżym powietrzu rozjaśni mu w głowie i pomoże znaleźć rozwiązanie problemu. Jednak na początku zainteresowany był wyłącznie prowadzeniem wierzchowca i rozkoszował się odwieczną próbą sił między człowiekiem a zwierzęciem.

Kiedy wyjechali spomiędzy drzew parkowych, popuścił koniowi cugle, a ten pogalopował przez pola z taką szybkością, że hrabia nie mógł myśleć o niczym innym niż jazda konna. Była to przyjemność przynajmniej dla jego ciała, jeśli nie dla umysłu. Ale gdy tylko koń uspokoił się i zaczął kroczyć stępą, przed hrabią znowu stanął problem małżeństwa.

„Dlaczego byłem tak głupi, że dałem się uwieść i kochałem się, jeśli tak to można określić, z niezamężną kobietą?" - zadawał sobie pytanie. Co prawda, nie miał w tym przypadku innego wyboru, ale mimo to sądził, że należało odesłać Luizę z niczym, nawet jeśli czułby się wtedy jak napuszony zarozumialec.

W przeszłości miewał romanse zawsze z wyrafinowanymi mężatkami, które znały reguły i oczywiście nie próbowały ich łamać. Nie znaczy to jednak, że nie złamałyby ich z chęcią, gdyby to tylko było możliwe. Kobiety składały mu w ofierze

swe serca, chociaż on pożałował jedynie ich ciał. Nie dawało się tego uniknąć, jako że był przystojnym mężczyzną i podniecającym, żarliwym kochankiem.

„Kocham cię, Lytton, och, naprawdę cię kocham” - powtarzały mu kolejne kobiety.

Był zadowolony i wdzięczny, ale zarazem nigdy nie pragnął, aby to, co do nich czuł, było trwale. Rozstanie z nimi nigdy nie sprawiało mu kłopotu, ani nawet nie powodowało żalu.

„Wystrzegaj się ambitnych matek, które mają córki na wydaniu!” Jak często mu to powtarzano? Wiedział przecież dobrze, że dziewczęta poznane w Indiach należały do niebezpiecznego gatunku.

Kiedy ukończył Oxford, jego ojciec jasno określił, jaki powinien mieć stosunek do słabszej płci.

- Wysyłam cię do grenadierów, Lytton - powiedział do syna. - To nasza tradycja rodzinna i wstyd by mi było, gdybyś służył w jakimś innym pułku.

- Jestem ci bardzo wdzięczny, ojczu.

- Mam nadzieję! Zobaczysz, że nie będzie cię stać na żadne ekstrawagancje, a to znaczy, że musisz strzec się kobiet, które za pomocą swych uroków wyciągną ci ostatnią gwineę z kieszeni.

- Zapamiętam twoje ostrzeżenie, ojczu - odpowiedział Lytton Brook, uśmiechając się.

- Nie stać cię na małżeństwo - ciągnął ojciec - ale powiem ci coś, co powiedział mi mój ojciec: kochaj je i rzucaj! To dobra rada, a poza tym to dużo tańsze niż żona.

Hrabia śmiał się wtedy, ale zawsze pamiętał radę ojca. Nie znaczy to jednak wcale, że ambitne matki tak bardzo się nim interesowały. Zawsze doskonale wiedziały, jakie mogą być dochody mężczyzny, a ubogi i niższy rangą oficer nie stanowił atrakcyjnej zdobyczy ani dla dziewczyny, ani dla jej matki.

Jednak obecnie, jako spadkobierca starego tytułu i człowiek uznawany powszechnie za majątnego, hrabia stał się atrakcyjną partią dla każdej intrygantki szukającej męża dla siebie bądź dla swojej córki. Ale lady Luiza minęła linię mety, gdy jej rywalki ciągle jeszcze znajdowały się na starcie, a sam hrabia nie był nawet przygotowany, że ruszą one w pogoń za jego pieniędzmi.

„Usidliła mnie, całkowicie i z kretesem” - pomyślał z wściekłością i ponownie uświadomił sobie, że nic nie może na to poradzić.

Ponieważ czuł, że doprowadza go to do coraz większej furii, zaciął konia batem. Ogier zerwał się do biegu gnany bardziej oburzeniem niż bólem. Pogalopował przed siebie na złamanie karku, jak gdyby w ten sposób chcąc dać jeźdźcowi nauczkę. Hrabia zdawał sobie sprawę, że z trudem będzie mógł utrzymać go w ryzach. Ponieważ powstrzymywanie zwierzęcia nie miało sensu, więc usadowił się wygodniej w siodle, by znów rozkoszować się dzikim pędem.

Zbliżali się do drzew i hrabia miał nadzieję, że koń nie podbiegnie zbyt blisko, gdyż wystające gałęzie mogły zrzucić jeźdźca. Jednak zupełnie niespodziewanie rozpedzony ogier potknął się, gdy jego kopyto wpadło w króliczą norę. Przez jedną szaloną chwilę hrabia zmagił się, by uchronić konia przed upadkiem i utrzymać się w siodle. A potem, nim zdążył cokolwiek pomyśleć, poczuł, że spada. Odczuł wstrząs, gdy uderzył o ziemię, i usłyszał chrzęst łamiącego się obojczyka.

ROZDZIAŁ 2

Hrabiemu wydawało się, że przesuwa się powoli długim, ciemnym korytarzem. Potem usłyszał głosy i pomyślał, że pewnie budzi się z głębokiego snu.

- Musi niania odpocząć - mówił jeden głos. - Czuwała niania przy nim przez całą noc. Posiedzę tu kilka godzin, a niania się w tym czasie prześpi.

- Nie zostawię panienki samej, oto w czym rzecz, panno Purillo - odpowiedział wyraźniejszy i starszy głos.

- Jestem zupełnie bezpieczna.

- Może i tak, ale nie wypada, żeby panienka siedziała sama przy łożu dżentelmena. Dobrze panienka o tym wie.

- Ale on jest nieprzytomny i nie ma pojęcia, czy jestem kobietą, czy słońcem, więc jakie to ma znaczenie?

- Wiadomo, panno Purillo, co wypada, a co nie.

- Wypada, żeby niania sobie teraz poszła i położyła się, ot co. W przeciwnym razie zemdleje niania i co wtedy poczniemy?

- To ostatnia rzecz, jaka się może zdarzyć.

- Dlaczego nie będzie niania rozsądna?

- Zrobię, jak panienka każe, ale pod jednym warunkiem: jeśli ten dżentelmen się obudzi, natychmiast panienka po mnie przyjdzie.

- Myślę, że będzie spał sto lat, jak Rip Van Winkle (Rip Van Winkle - bohater opowiadania W. Irvioga uśpiony przez duchy w górach Catskiel (Nowy Jork))!

Usłyszał w tym momencie podejrzany dźwięk, jakby niania parsknęła, dając dziewczynie do zrozumienia, że powiedziała coś frywolnego. Potem drzwi zamknęły się z lekkim stukiem i hrabia powoli otworzył oczy, czując ból rozsadzający głowę. W tej samej chwili przypomniał sobie, że spadł z konia, gdy kopyto zwierzęcia ześlizgnęło się do króliczej nory.

„Musiałem doznać wstrząsu” - pomyślał.

Spostrzegł, że znajduje się w pokoju, którego nigdy przedtem nie widział. Łóżko miało mosiężne poręcze, sufit był niski, a przez kwadratowe okno wpadały promienie słońca. Ktoś stał przy oknie i wyglądał na zewnątrz. Słońce zdawało się migotać w złocistych włosach, a smukła sylwetka rysowała się wyraźnie na tle światła. Hrabia pomyślał niejasno, że to zapewne Purilla, po czym znów zamknął oczy. Ogarnęła go ciemność i błoga nieświadomość.

Kiedy zbudził się ponownie, słońce już zaszło i w pokoju panował mrok. Palila się tylko świeca przy łóżku. Gdy się poruszył, poczuł, że ktoś podtrzymuje mu głowę silną dłonią i przytyka szklanekę do ust. Napój miał smak cytryny i jakby miodu. W tej samej chwili usłyszał zdecydowany i nie znoszący sprzeciwu głos:

- A teraz proszę spać dalej!

Głos przypominał ten, który wydawał mu polecenia w dzieciństwie. Należał zapewne do niani. Chyba już dzisiaj coś mówiła. A może to było dawno temu. Ponieważ czuł się bardzo zmęczony, posłusznie usłuchał tego, co uznał za rozkaz, i zasnął.

Był rano. Przebudził się zupełnie przytomny i pragnął dowiedzieć się, co się wydarzyło. Pamiętał, że poprzedniej nocy dostał coś do picia i słyszał, jakąś rozmowę. Cofając się dalej w myślach, przypominał sobie, że w gniewie zmusił wierzchowca do dzikiego biegu i galopował lekkomyślnie przez pole. Spadł z konia na łeb, na szyję, jak powiedzieliby jego stajenni, i mógł za to winić tylko siebie.

Rozejrzał się dookoła. W sypialni nie było nikogo poza nim, a ciekaw był, gdzie się znajduje.

Potem przyjrzał się sobie i dostrzegł z przerażeniem, że ramię ma umocowane na temblaku. Przypuszczalnie złamał obojczyk, gdy spadł z konia. Kiedy spróbował się poruszyć,

poczuł ból przeszywający na wskroś i zrozumiał, że pamięć go nie zawodzi. Istotnie, miał złamany obojczyk i prawdopodobnie przez jakiś czas będzie to niezwykle bolesne i nieprzyjemne.

Drzwi otworzyły się i ktoś podszedł do łóżka. Wiedział, że to niania, która opiekowała się nim i wydawała mu polecenia, tak samo jak robiła to jego własna niania wiele lat temu, gdy był małym chłopcem.

Spojrzała na niego. Była siwowłosa i starszą już kobietą. Miała sympatyczną twarz, ale równocześnie postawę pełną powagi, dobrze znaną każdemu dziecku.

- Obudził się pan?

- Tak - odparł hrabia. - Proszę mi powiedzieć, gdzie jestem.

- Gdzie pan był przez ostatnie trzy dni, sir. We dworze w Little Stanton.

Hrabia przypomniał sobie niejasno, że to mała wieś oddalona o jakieś pięć lub sześć mil od jego posiadłości.

- Czy mam złamany obojczyk? - zapytał.

- Niestety tak, sir, ale został dobrze złożony, a ponieważ cieszy się pan dobrym zdrowiem, powinien się szybko zrosnąć.

Hrabia porządkował sobie te informacje.

- Twierdzisz, że jestem tu od trzech dni. Przypuszczam, że straciłem przytomność - odezwał się po chwili.

- Zdaje się, że kiedy spadł pan z konia, uderzył się pan w głowę - powiedziała niania z lekką przyganą, co rozbawiło hrabiego.

- Co z moim koniem? - zapytał.

- Mocno kuleje, sir, ale ma troskliwą opiekę w naszych stajniach.

- Jestem wielce zobowiązany za tę niezwykłą gościnność - rzekł hrabia. - Czy mogę wiedzieć komu?

Niania zawahała się przez chwilę, zanim odparła:

- Major Cranford był właścicielem domu, ale w ubiegłym roku zginął w Indiach.

- A obecnie?

- Mieszka tu wdowa po nim, ale nie ma jej teraz, sir.

- Kiedy byłem na pół przytomny - powiedział hrabia, gdy niania umilkła - zdawało mi się, że rozmawiałaś z kobietą o imieniu Purilla.

Niania zacisnęła usta, a wtedy przypomniał sobie, Jak niechętnie zgodziła się, żeby Purilla ją zastąpiła. - Panna Purilla - odrzekła nieco strofującym tonem - jest młodszą siostrą majora Cranforda. - Zdaje się, że pomagała mnie pielęgnować.

- Był pan wtedy nieprzytomny, sir.

- Mimo to jestem bardzo wdzięczny - oświadczył hrabia.

Cała rozmowa kosztowała go wiele wysiłku, a kiedy wreszcie z powrotem oparł się o poduszki, niania powiedziała:

- Chciałabym pana umyć, sir, i ośmielam się zauważyć, że dobrze by było, gdyby pan coś zjadł.

- Gdy o tym pomyślę, robię się całkiem głodny.

- W takim razie każe przygotować śniadanie - rzekła niania. - A potem wrócę i zajmę się panem. Wyszła z pokoju. Hrabia zastanawiał się, czy mają służbę, której zleci przyrządzenie śniadania, i czy pójdzie też powiedzieć Purilli, że się obudził.

Ciekawiło go, jak wygląda młoda pani domu. Przypuszczał, że, jakkolwiek by było, to opiekunka wyraźnie zamierzała odgrywać rolę bardzo sumiennej przyzwoitki.

Niania umyła i ogoliła hrabiego, przyczesła starannie jego włosy i zmieniła powłoczki na poduszkach. Te zabiegi poważnie go wyczerpały, gdyż nawet przy najmniejszym poruszeniu odczuwał taki ból, że wołał nic nie mówić, tylko zdać się całkowicie na nianię, jakby znowu był małym

dzieckiem. Gdy wreszcie skończyła, był tak słaby, że miał trudności ze zjedzeniem przyniesionego śniadania.

- Proszę zjeść jak najwięcej - zachęcała niania. - Musi pan odzyskać siły, bo majaczył pan przez kilka dni.

- Majaczyłem? - zapytał hrabia szorstko.

- Dokładnie tak, sir. To normalne po takim wstrząsie.

- Czy wygadywałem bzdury?

- Chwilami.

- Co mówiłem?

- Nie słuchałam, sir, ale raz czy dwa zabrzmiało to tak, jakby próbował pan uciec przed czymś albo przed kimś.

Hrabia natychmiast przypomniał sobie Luizę i przez chwilę pożałował, że nie może znowu pograżyć się w nieświadomości i zapomnieć w ogóle o jej istnieniu. Ale, niestety, Luiza ponownie mu zagrażała, podobnie jak wtedy, gdy namówiła go do jazdy na narowistym koniu, przyczyniając się w ten sposób do jego wypadku.

- Luiza!

Odniosł wrażenie, że stoi po drugiej stronie łóżka i szydzi z niego. Wspaniałe jajka na bekonie zaczęły smakować jak trociny. Ale mimo to zjadł jeszcze kilka małych grzanek z masłem i miodem oraz wypił dwie duże filiżanki kawy. Dopiero wtedy poczuł się lepiej. Niania zabrała tacę.

- Jestem pewna, że chciałby pan teraz trochę pospać, zanim przybędzie doktor, sir.

- Prawdę mówiąc, bardzo chciałbym poznać pannę Cranford - odparł hrabia - i przeprosić ją, że zjawiłem się tutaj nagle w tak niekonwencjonalny sposób.

- Lepiej będzie, jeśli pan zaśnie, sir.

Hrabia zauważył, że mówiąc to, zerknęła przez ramię. Podejrzewała zapewne, że panna Purilla podsłuchuje pod drzwiami.

Nie pomylił się, w chwilę później bowiem ktoś zapytał śpiewnym głosem, który hrabia słyszał już, gdy odzyskiwał przytomność:

- Czy mogę wejść?

- Lepiej, żeby odpoczął przed wizytą doktora Jenkinsa - powiedziała niania naburmuszona.

- Odpoczywa całymi dniami! - odparła Purilla, wchodząc do pokoju.

Hrabia spojrział na nią, kiedy zbliżyła się do łóżka, i ku swemu zdumieniu stwierdził, że dziewczyna wygląda tak, jak ją sobie wyobraził, gdy po raz pierwszy usłyszał jej głos. Była bardzo smukła, co zauważył już, gdy zobaczył ją na tle rozświetlonego okna. Miała jasne włosy, w kolorze słońca wschodzącego na horyzoncie, a w twarzy zakończonej drobnym, trójkątnym podbródkiem wybijały się ogromne oczy. Były niebieskie i hrabia pomyślał, że poczułby się rozczarowany, gdyby miały jakiś inny kolor. Malowała się w nich niezwykła żywość, dzięki czemu nie dostrzegł w wyglądzie dziewczyny żadnej tkliwości, jaka zwykle kojarzyła mu się z niebieskimi oczyma i jasnymi włosami. Twarz Purilli wydawała się doprawdy urocza, a jednocześnie w całej jej sylwetce była pewna figlarność, co nie tylko dodawało dziewczynie wdzięku, ale również wyróżniało ją spośród innych kobiet.

Spojrzała na hrabiego.

- Jak pani widzi, Rip Van Winkle obudził się! - powiedział uśmiechając się.

Roześmiała się delikatnym, nieco gardłowym śmiechem, który już rozpoznawał.

- Czy słyszał pan, jak to mówiłam?

- Słyszałem też, jak mówiła pani wiele innych rzeczy, ale byłem jeszcze trochę ogłuszony po wypadku,

- Ale teraz lepiej się pan czuje?

- Dużo lepiej. Proszę mi powiedzieć, jak mnie znalezione.
- To ja pana znalazłam. Widziałam, jak pan spadł, kiedy koń się potknął. Królicze nory na tamtym polu są bardzo niebezpieczne, nigdy nie jeżdżę tam konno.

- Powinienem być ostrożniejszy - stwierdził hrabia.
- Skąd miał pan wiedzieć o króliczych norach, skoro jest pan nietutejszy. Pański koń nadal mocno kuleje.

- To moja wina.
- Ben mówi, że po takim nadwreżeniu mięśni noga konia będzie osłabiona i dopiero po miesiącu będzie pan mógł znowu na nim jeździć. Nawet wtedy musi go pan oszczędzać.

Była tak zatroskana, że hrabia obiecał:

- Może mi pani zaufać, nie będę na nim jeździć, dopóki nie wydobrzeje.

- Nastąpi to wcześniej, niż panu będzie, wolno dosiąść konia.

Purilla usiadła na krześle przy łóżku. Hrabia, który słyszał, jak niania schodziła na dół w czasie ich rozmowy, zdał sobie sprawę, że idzie ona teraz z powrotem na górę.

- Przykro mi, że się tak pani naprzykrzam - powiedział - ale nie wiem jeszcze, dlaczego kazała mnie pani tu przynieść.

- Nasz dom był najbliżej - odparła Purilla - i doprawdy nie ma we wsi innego miejsca, gdzie można by pana zanieść, oprócz domu pastora, ale tam mieszka sześcioro hałaśliwych dzieci.

- Jestem wdzięczny, że to pani była samarytanką, a nie pastorem.

- Moja bratowa wyjechała, więc niania była raczej zgorszona, że ma pan tu zostać, ale tak naprawdę to pielęgnowanie pana sprawia jej przyjemność.

- Przyjemność? - zdziwił się hrabia. Błękitne oczy Purilli zabłysły.

- Uwielbia, kiedy może komuś matkować, jak sama mówi. To pewnie dlatego, że ma władzę nad każdym, kto jest chory. I chociaż choremu wolno protestować, to i tak musi zrobić to, co ona każe.

Hrabia miał ochotę się roześmiać, ale ponieważ mogłoby mu to sprawić ból, uśmiechnął się tylko.

- Moja niania była zupełnie taka sama - powiedział. - Przez całe lata daremnie próbowałem opierać się jej nakazom, a gdy poszedłem do szkoły, okazało się, że nauczyciele nie mieli nawet w połowie takiego autorytetu jak ona.

Purilla roześmiała się spontanicznie. Jej śmiech wydał mu się szczery i pociągający.

- Myślę, że nianie są takie same na całym świecie - zauważyła. - Moja niania jest bardzo surowa, nawet teraz, gdy jestem już dorosła.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, niania ukazała się w drzwiach.

- Panno Purillo - powiedziała - nie życzę sobie, żeby ta pogawędka zupełnie wyczerpała mojego pacjenta.

- Wcale nie jestem zmęczony - zaproponował szybko hrabia, wiedząc, że nie jest to całkiem zgodne z prawdą.

- Niech pan tylko zamknie oczy, sir - odparła niania stanowczo - a na pewno zaśnie pan, zanim zdąży zliczyć do trzech.

Hrabia otworzył już usta, by powiedzieć zdecydowanie, że wcale nie ma zamiaru spać, ale zanim zdołał to uczynić, niania wygoniła Purillę z pokoju i zaciągnęła zasłony. Nieco zakłopotany poczuł, że odpływa w krainę snów.

Dopiero późnym popołudniem ponownie ujrzał Purillę. Wcześniej przyszedł doktor i orzekł, że hrabia musi wypoczywać; zjawiała się również niania, przynosząc wspaniałe lunch, i powiedziała to samo.

Gniewało go bardzo, że zasypiał, gdy tylko zamknął oczy, chociaż wcale sobie tego nie życzył. Jednak po przebudzeniu miał istotnie dużo bystrzejszy umysł.

Kiedy, jak sądził, był już czas na herbatę, do pokoju weszła Purilla, niosąc mały wazonik z białymi fiołkami. Postawiła go przy łóżku.

- Zbierałam fiołki tego dnia, gdy galopował pan przez królicze pole i dlatego widziałam pana wypadek - wyjaśniła. - Fiołki rosną tylko na małych zagonkach pod drzewami i w lasach, a białe są wielką rzadkością, więc ilekroć je znajdę, czuję, że miałam szczęście.

- Ja również miałem dużo szczęścia, że widziała pani, jak spadłem z konia - stwierdził hrabia. - W przeciwnym razie mógłbym tam leżeć wiele dni.

- Przypuszczam, że ktoś by pana znalazł - odpowiedziała. - Leżał pan tylko godzinę, dopóki nie sprowadziłam mężczyzn z wioski. Przynieśli tu pana na drzwiach.

- Widzę, że sprawiłem pani niezły kłopot - zauważył.

- Ale to było bardzo ekscytujące - sprzeciwiła się dziewczyna. - W Little Stanton nigdy się nic wielkiego nie dzieje, mogłyśmy się przynajmniej z nianią czymś zająć, a reszta wioski miała o czym rozmawiać. - Przerwała na chwilę, po czym dodała innym tonem: - Może pan sobie wyobrazić, jak bardzo wszyscy są ciekawi, kim pan jest.

Hrabia uśmiechnął się. Purilla powiedziała to w taki sposób, że wiedział doskonale, iż ciekawiło ją to w równym stopniu jak pozostałych mieszkańców Little Stanton. Rozważał, czy nie byłoby mądrzej zachować anonimowość lub może podać fałszywe nazwisko. Jednak po chwili uznał, że na pewno wszyscy już się o niego niepokoją, chociaż zapowiedział swemu służącemu, by się nie martwili. Powinien więc dać im znać, że znajduje się w dobrych rękach.

- Przypuszczam - powiedział - że słyszała pani o majątku w Rock?

Spojrziała na niego pospiesznie.

- Czy tam pan mieszka? - Wydała krótki okrzyk, - Ależ oczywiście! Jaka jestem niemądra! Mogłam się domyślić! Pan na pewno jest nowym hrabią!

- Myślałam, że może podejrzewała pani, kim jestem.

- Słyszałam, że kuzyn odziedziczył wszystko po poprzednim dziedzicu i jego synu, którzy zginęli w katastrofie kolejowej, ale nigdy bym się nie spodziewała, że ujrzę pana w Little Stanton.

- Cóż, oto jestem!

- W Rock muszą się zamartwiać - mówiła dalej poważnym głosem. - Niania przejrzała kieszenie pańskiego płaszcza, żeby zobaczyć, czy znajdzie tam coś, co pomogłoby pana zidentyfikować, gdyby przypadkiem było z panem gorzej.

- To znaczy, gdybym umarł - powiedział hrabia - i musiałybyście powiadomić najbliższych krewnych.

Purilla uśmiechnęła się.

- Wydawał się pan taki potężny i silny, że nie mogłam uwierzyć, żeby był pan poważnie ranny.

- Nie jestem - rzekł hrabia stanowczo. - I raczej mi wstyd, że wyleguję się, jakbym był ciężko chory, i to w cudzym domu.

Purilla znowu się zaśmiała.

- Gdybyśmy wiedziały, że będzie u nas leżał ciężko chory pacjent, to oczywiście chciałabym, aby był nim „wysoki, przystojny nieznajomy”, którego niania wywróżyła mi z herbacianych fusów.

- Czy ona zajmuje się wróżeniem?

- Tylko gdy nalegam - odpowiedziała Purilla. - Jest Szkotką i wieszczką, ale nie pochwała igrania z „nieznany”.

Tylko czasami udaje mi się ją zmusić, by przepowiedziała mi przyszłość.

- Myślę, że nie jest to szczególnie trudne - zauważył.

- Dlaczego pan tak uważa? - spytała Purilla z zaciekawieniem.

- Bo to oczywiste, że prędzej czy później „wysoki, przystojny nieznajomy”, jak to pani ujęła, wkroczy w pani życie, nawet w Little Stanton - powiedział podchwytliwie.

- Wie pan, że coś takiego już się stało?

- W pani życiu? - zapytał hrabia.

Ogarnęło go jakieś dziwne uczucie rozczarowania, dopóki Purilla nie wyjaśniła:

- Niezupełnie. To się przytrafiło mojej bratowej Elizabeth.

Słyszając to, hrabia poczuł niemal ulgę, czego nie potrafił zrozumieć. Potem pomyślał, że szkoda by było, gdyby to ładne dziecko - bo trochę je przypominała - miało zbyt szybko utracić złudzenia.

- Elizabeth była bardzo nieszczęśliwa, gdy zginął mój brat Richard, ale zupełnie niespodziewanie pojawił się nieznajomy i chociaż Elizabeth raczej nie śmie o tym mówić, to chyba zamierza go poślubić.

- Pewnie należy się z tego cieszyć? - nagabywał hrabia.

Pomyślał, że słowa Purilli nie były tak wymowne jak jej oczy, które zdawały się odzwierciedlać wszystko, co czuła i o czym myślała.

- Chyba tak - powiedziała jakby z zadumą - i chcę, żeby była szczęśliwa, ale... widzi pan... bardzo mnie to martwi.

- Dlaczego?

- Ponieważ Elizabeth i wszyscy dookoła myślą chyba, że... nie wypada, żebyśmy mieszkały tu obie z nianią same.

- To znaczy, że pani bratowa się wyprowadzi?

- Oczywiście, że tak. Człowiek, który pragnie ją poślubić, ma bardzo ładny dom na drugim, końcu hrabstwa. Powiedział, że mogę z nimi mieszkać, dopóki nie wyjdę za mąż, ale wiem, że ani on, ani Elizabeth tak naprawdę tego nie chcą... Wolą być sami.

Hrabia pomyślał, że Elizabeth z pewnością nie życzy sobie, żeby krótko po ślubie mieszkała z nią inna kobieta, zwłaszcza taka ładna jak jej szwagierka. Wyczytał jakby prawdziwe myśli Purilli z jej oczu i mógł spojrzeć na sprawę z jej punktu widzenia.

Jakby sądząc, że egoistycznie jest mówić tylko o sobie, Purilla zmieniła temat.

- Czy przyjemnie jest być hrabią Rockbrook? Zawsze mi się wydawało, że to musi być wspaniałe.

- Bo też jest - przyznał hrabia, uśmiechając się.

- To na pewno... trochę niezręczna sytuacja - powiedziała, jak gdyby rozważając w myślach ten problem - gdy zdobywa się tytuł na skutek śmierci dwóch osób, z którymi jest się spokrewnionym.

Hrabia pomyślał, że to bardzo wnikliwa uwaga.

- To w istocie wielka odpowiedzialność - odparł. - I dlatego sama pani rozumie, że skoro odzyskałem już przytomność, to muszę powiadomić wszystkich w Rock, gdzie jestem, a gdy tylko trochę lepiej się poczuję, trzeba będzie mnie przewieźć do mojego domu.

- Nie ma pośpiechu - powiedziała prędko Purilla - a przewożenie pana mogłoby tylko sprawić panu ból.

- A zatem mam nadzieję, że mogę zostać tu jeszcze dzień lub dwa - stwierdził hrabia. - Czy w takim razie ktoś zechciałby przekazać wiadomość?

- Tak, oczywiście - odrzekła Purilla. - Sama to zrobię.

- Nie mogę pani o to prosić.

- Przejazdźka sprawi mi przyjemność. Chociaż żaden z naszych koni nie jest nawet w części ta rasowy i imponujący jak pański, to jednak znakomici służą Elizabeth i mnie.

- Myślę, że będzie lepiej, jeśli wyśle pani kogo. innego - oświadczył hrabia stanowczo. Przypuszczał, że gdyby Purilla osobiście zjawiała się w Rock i powiedziała, że dziedzic przebywa w jej domu, wywołałoby to dużo więcej komentarzy niż sam wypadek. Miał całkowitą pewność, że niezwykła uroda dziewczyny nie uszłaby niczyjej uwagi. Tak więc będzie lepiej, jeśli służba dowie się, gdzie przebywa, od kogoś zupełnie innego.

- Ben może pojechać, jeśli pan woli - zaproponowała Purilla.

- To chyba lepszy pomysł - zgodził się hrabia. - Może zechciałaby mi pani teraz przynieść papier listowy i pióro. Napiszę list wyjaśniający, gdzie jestem.

Postanowił napisać do swojego zarządcy, pana Anstruthera, który miał niejako sprawować pieczę nad wszystkim, dopóki hrabia nie przyjmie nowego sekretarza. Poprzedni zwolnił się po śmierci stryja.

Wiele ważnych posad w Rock było nie obsadzonych, część pracowników uznała bowiem, że zmiana chlebodawcy to stosowny moment, by odejść. Hrabia zamierzał zająć się w wolnej chwili tą sprawą i z pomocą zarządcy poszukać odpowiednich ludzi na te stanowiska.

Purilla przyniosła papier listowy i pióro. Pisanie, z lewą ręką umocowaną na temblaku, sprawiało mu trudność, więc dziewczyna przytrzymała papier, by hrabia mógł sformułować czytelnym pismem swoje instrukcje i życzenia. Kiedy podpisał się pod listem, przyszło mu do głowy, że najlepszym sposobem zadośćuczynienia Purilli za kłopoty, na jakie ją naraził, byłoby dostarczenie przysmaków

nieosiągalnych zapewne w Little Stanton, nawet jeśli mogła sobie na nie pozwolić.

Dopisał do listu postscriptum, prosząc o owoce ze szklarni i łatwo dostępne w Rock produkty, jak jajka i śmietana. Poleciał również przywieźć baraninę, kurczaki i szynkę z domowego gospodarstwa, które - jak pamiętał z dzieciństwa - zawsze zaopatrywało pałac w prawie całą potrzebną żywność.

Zakleił list, wręczył go Purilli i powiedział:

- Kiedy niania przeglądała moje kieszenie, znalazła zapewne jakieś pieniądze. Czy może pani dać Benowi gwineę za dostarczenie listu do Rock?

- Gwineę? - Purilla szeroko otworzyła oczy. - Mówi pań poważnie?

- Nie uwierzę, że moje kieszenie były zupełnie puste, nawet w czasie konnej przejażdżki - zdumiał się hrabia.

- Nie, nie! Tylko Ben będzie zdziwiony.

- Niech się zatem dziwi! Purilla roześmiała się z wdziękiem.

- Zdaje mi się, że mimo wszystko nie jest pan „wysokim, przystojnym nieznajomym” - powiedziała - tylko czarodziejem z bajki! Jeśli przyniosę myszkę, to czy zamieni ją pan w konia, i to tak dobrego jak pański?

- Czy sugeruje pani, że powinienem polecić, by przysłano tu dla pani jednego z moich wierzchowców? - zapytał hrabia.

Ponieważ Purilla odniosła wrażenie, że ją strofuje, delikatny rumieniec zabarwił jej policzki i dodała szybko:

- Nie... Oczywiście, że nie! Ja się tylko przekomarzałam!

- Ale to niezły pomysł - zauważył hrabia. - Porozmawiam z moim lokajem, kiedy się tu zjawi.

- To on tu przyjedzie?

- Nie mogę przecież oczekiwać, że niania będzie się cały czas mną zajmowała, i nie chciałbym jej zamęczyć.

- Będzie zazdrosna, gdy się dowie, że woli pan, żeby opiekował się panem służący.

Hrabia zaśmiał się.

- Czuję się bardzo ważny, gdyby zaczęli walczyć o mnie jak dwa psy o kość.

- Jestem pewna, że niania by wygrała.

- Oczywiście nie stawiałbym na mego służącego.

Mógłby rozmawiać z Purillą jeszcze długo, lecz zjawiła się niania i wysłała dziewczynę do łóżka. Nim zdążył sobie uświadomić, co się dzieje, podano mu lekką kolację, a gdy ją zjadł, niania przygotowała go do snu.

- Jeśli w nocy będzie pan czegoś potrzebował, milordzie - rzekła - to wystarczy zadzwonić. Zostawiłam dzwonek przy łóżku. Niech się pan nie obawia dzwonić, zajmuję pokój naprzeciwko i mam lekki sen.

Hrabia był pewien, że to prawda, przywykła bowiem nasłuchiwać płaczu dziecka, ale powiedział:

- Życzę niani dobrej nocy i mam nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby.

- To ja powinnam panu tego życzyć, milordzie.

Hrabia zauważył, jak szybko przyzwyczaiła się nazywać go milordem, chociaż odnosił wrażenie, iż wcale jej to nie przeszkadzało traktować go nadal bardzo stanowczo.

- Dobranoc, milordzie - powiedziała od drzwi - i niech pan spróbuje porządnie wypocząć, kiedy ma pan ku temu sposobność.

Powiedziała to takim tonem, że hrabia nabrał podejrzeń, iż posądza go o prowadzenie światowego i rozpustnego życia. W gruncie rzeczy nie była daleka od prawdy.

Gdy został sam, znów pojawiła się przy nim Luiza, zupełnie jakby weszła do jego sypialni tak samo jak w zamku Windsor.

Wiedział, że księżna będzie się zastanawiać, dlaczego nie odpowiedział na jej zaproszenie. Na szczęście całkiem nieoczekiwanie był zmuszony przełożyć tę wizytę. Jednak zdawał sobie sprawę, iż zamiary księżnej nie zostaną zaniechane ani zapomniane, a Luiza będzie niecierpliwie oczekiwać jego rozmowy z księciem. Teraz, gdy hrabia jest ranny, Luiza może nawet wyolbrzymiać swe uczucia, i udawać, że zamartwia się jego stanem, a jej rodzice niewątpliwie w to uwierzą.

Zdawało mu się, że Luiza podchodzi do łóżka w swej nocnej koszuli, zupełnie jak w Windsorze.

Wówczas wydała mu się w pierwszej chwili zjawą. Pamiętał zmysłowy uśmiech na jej wargach i błysk w oczach, co, jak teraz sądził, upodabniało ją do dzikiego zwierzęcia podkradającego się do swojej ofiary. To porównanie znakomicie pasowało do lady Luizy,

Przypomniał sobie, jak dawno temu, gdy stacjonował ze swym pułkiem w Indiach, wybrał się pewnego razu z innym młodym oficerem na polowanie. Ponieważ nie mogli sobie pozwolić na wynajęcie najlepszych myśliwych, zabłądzili i w pewnej chwili nawet się niechcący rozdzielili.

Kiedy hrabia ustrzelił sarnę i kilka sztuk drobniejszej zwierzyny, wyczerpały mu się naboje do strzelby, a tragarz nie zabrał wystarczającego ich zapasu. Wściekły, kazał mężczyźnie wracać do obozu i przynieść amunicję, a sam usadowił się wygodnie, oparty plecami o drzewo, i czekał na jego powrót.

To właśnie wtedy zdał sobie sprawę, że jest w niebezpieczeństwie.

Z początku wyczuł to tylko szóstym zmysłem i włosy niemal zjeżyły mu się na głowie. Jednak nie był w stanie niczego dojrzeć i jedynie szybki odlot przerażonych ptaków i ucieczka małych zwierząt podsunęły mu myśl, że coś jest nie

w porządku, choć nie miał pewności co. Gdy zerwał się na równe nogi, wiedział już, że niebezpieczeństwo się przybliżyło. Wstrzymał oddech, nasłuchiwał i jednocześnie bacznie rozglądał się dookoła. Wtem zobaczył, że młoda lwica - niezwykle dzika i niebezpieczna - skrada się z kocim wdziękiem w jego stronę.

Hrabia stał naprzeciw niej, opierając się plecami o drzewo. Gdy trzymał w ręku nie naładowaną strzelbę, uświadomił sobie, że nie ma najmniejszej szansy uniknąć rozszarpania i prawdopodobnie śmierci. Bardzo powoli i prawie bezszelestnie lwica zbliżyła się do niego. Widział już, jak błyszczały jej oczy, drgały nozdrza i napinały się mięśnie, gdy szykowała się do skoku. Nie miał innego wyjścia, jak tylko stawić jej czoło i modlić się, by jakimś cudem udało mu się obronić za pomocą strzelby.

Jednak nie było mu jeszcze pisane umierać i opatrność widać czuwała nad nim, bo nagle powietrze przecięła włócznia, rzucona gdzieś zza jego pleców z precyzją dowodzącą dużej wprawy, i utkwiała w łopatce zwierzęcia. Lwica ryknęła z bólu, po czym odwróciła się i zniknęła w zaroślach. Hrabia odczuł tak wielką ulgę, że nieomal zemdlał. Tragarz podszedł do niego i naładował strzelbę. Gdy hrabia powoli odzyskiwał siły, uzmysłowił sobie, że był o włos od śmierci.

Jednak żaden człowiek nie może oczekiwać, iż cud zdarzy się w jego życiu dwukrotnie. Tym razem Luiza czyhała na niego, zbliżała się gotowa do skoku, i nie było przed nią ucieczki.

Nadszedł ranek, a wraz z nim pojawił się Bates i produkty, które hrabia polecił przywieźć. Dowiedział się o tym od Purilli, która wpadła do sypialni, mówiąc:

- Jak mógł pan pomyśleć... jak przyszło panu do głowy, że potrzebujemy tych wszystkich wspaniałości?

- Czy przywieziono żywność? - zapytał.
 - Na zewnątrz stoi wóz załadowany po brzegi i właśnie wnoszą wszystko do kuchni, a niania protestuje, ale jednocześnie uważa, żeby niczego nie odesłać z powrotem.
 - Mam nadzieję, że tego nie zrobi.
 - Jeśli zje pan wszystko, co przywieźli - powiedziała Purilla - będzie pan za ciężki, żeby w ogóle wstać kiedykolwiek z łóżka.
 - Nie chciałbym umrzeć z głodu - odparł hrabia - ale życzę sobie, żeby to pani wykorzystała prawie całą żywność.
 - To bardzo uprzejmie z pana strony.
 - To bardzo uprzejmie, że mnie pani tu gości.
 - Przypuszczam, że niania będzie próbowała udawać i na pewno powie, że nasze jedzenie było dla pana nie dość dobre - uśmiechnęła się Purilla - ale ja myślę, że ludzie postępują bardzo głupio, gdy udają bogatszych, niż naprawdę są, a my jesteśmy bardzo... biedne.
 - Dlaczego? - spytał hrabia bez ogródek.
 - Ponieważ Richard zostawił sporo długów, a Elizabeth nie ma w ogóle własnych dochodów. - Purilla wykonała gest pełen wdzięku. - Dlatego to dla niej takie ekscytujące, że poślubi bogatego pana Charltona, który jest w niej bardzo zakochany, i ona w nim też.
 - Z pewnością jest zadowolona - powiedział hrabia z ledwie wyczuwalnym cynizmem. - Przypuszczam, że nie wyszłaby za niego jedynie dla pieniędzy, gdyby go nie kochała.
 - Nie, oczywiście, że nie! - odparła szybko Purilla. - Jak mógł pan coś takiego pomyśleć? Chociaż cierpieli z Richardem biedę, byli bardzo, bardzo szczęśliwi.
- Powiedziała to z takim oburzeniem, że hrabia musiał dodać:

- Proszę mi wybaczyć. Zapomniałem, że to bajkowe miejsce, a w bajkach ludzie zawsze pobierają się i żyją długo i szczęśliwie.

W jego głosie pobrzmiwała delikatna drwina i gorycz, jak gdyby myślał, że w zaistniałych okolicznościach nigdy nie przytrafi mu się nic podobnego. Jeśli zgodzi się poślubić Luizę, z pewnością będzie nieszczęśliwy, i to zarówno przed ślubem, jak i po ślubie. Ponownie, tak jak minionej nocy, doszedł do wniosku, że jest niebezpieczna jak lwica.

Nagle spostrzegł, że Purilla przygląda mu się ze zdziwieniem.

- Dlaczego mówi pan w taki sposób? - zapytała po chwili. Hrabia nie miał najmniejszego zamiaru się zwierzać.

- Może zazdroścę takiego szczęścia? - odpowiedział lekko.

- Czy mam rozumieć, że chciałby pan się ożenić i żyć potem długo i szczęśliwie?

- Oczywiście! Na pewno wszyscy tego pragną, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, nawet jeśli ich marzenia nie zawsze się spełniają.

- Pańskie muszą się spełnić - powiedziała Purilla, splatając dłonie.

- Jak mam to rozumieć?

- Kiedy był pan nieprzytomny, czuwałam przy panu, gdy niania spała, i myślałam wtedy, że uosabia pan prawdziwego mężczyznę.

Hrabia uniósł brwi, ale Purilla mówiła cichym, poważnym głosem i najwyraźniej nie miała zamiaru mu schlebiać. Był świadom, że dziewczyna sama usiłuje coś zrozumieć.

- Nie tylko dlatego, że jest pan... silny i przystojny - mówiła - ale również dlatego, że chociaż pana nie znałam, czułam, że jest pan odważny... dobry i miły.

- Jak mogła być pani tego pewna?

- Sama zadawałam sobie to pytanie - odrzekła Purilla - ale wiedziałam, że się nie mylę. Jednak mimo to coś mnie w panu niepokoiło.

- Niepokoiło? - zapytał szorstko.

- To było, kiedy pan majaczył. Mówił pan prawie same nonsensy, ale pomyślałam, że... chyba nienawidzi pan kogoś czy może chodziło o jakąś... sytuację... nie wiem, powiedział pan to niewyraźnie, ale z nienawiścią i jakby... wstrętem.

Hrabia zdziwił się, choć wiedział przecież, że nie myliła się w swoich przeczuciach.

- Przepraszam - powiedziała cichutko i raczej z przestraczem.. - Zachowałam się niegrzecznie, zdradzając panu te myśli, i byłam wścibska. Proszę o wybaczenie.

- Nie ma nic do wybaczenia - odparł hrabia. W jej oczach pojawił się blask i wyglądała teraz niezwykle uroczo.

- Nie wolno panu nikogo nienawidzić ani być... nieszczęśliwym - rzekła - bo to by zepsuło bajkę. Mogę być pana dobrą wróżką i odpędzić całe... zło:

Uśmiechnęła się jak dziecko, a hrabia odpowiedział tym samym.

Nagle wpadła mu do głowy pewna myśl. Być może Purilla mogłaby mu pomóc? Ależ nie „być może”. Na pewno by mogła!

ROZDZIAŁ 3

Hrabia był bardzo pedantycznym człowiekiem i kiedy planował kampanię, robił to z taką skrupulatnością, że w pułku zaczęły już krążyć dowcipy na ten temat.

- Brook nigdy nie traci celu sprzed oczu - powiedział kiedyś jeden z generałów - a myśl o niepowodzeniu lub klęsce nigdy nie pojawia się w jego głowie.

Pomysł, że Purilla może ocalić go przed Luizą, podpowiedziały mu same niebiosa i gdy tylko zaświtał w jego głowie, hrabia zaczął planować wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

Najważniejsze, żeby księżę oraz księżna Torrington i oczywiście ich córka nie mieli najmniejszego pojęcia, że jedynym powodem wstąpienia hrabiego w świąty związek małżeński było pragnienie, by uciec przed Luizą.

Przypominając sobie rozmowę z księżną, doszedł do wniosku, że nie powiedział nic, co zmuszałoby go teraz do wyjaśnienia, dlaczego nie złożył im wizyty. Zaproszenie księżnej wydawało mu się aluzyjne, miał bowiem nieczyste sumienie.

Rozmyślał jak szalony, czy przypadkiem nie podejrzewa się Luizy, podobnie jak kiedyś lady Augusty, że jest przy nadziei. Jednak gdyby była w ciąży, na pewno skontaktowałyby się z nim wcześniej. Jak słusznie domniemywał, nagle zainteresowanie Luizy jego osobą wynikało tylko z faktu, iż odziedziczył tytuł i majątek.

Gdzieś w zakamarkach umysłu hrabiego tkwiło dość niejasne wspomnienie, jak to w jego klubie na jakimś przyjęciu ktoś mu opowiadał, że Luiza ma romans z mężczyzną, którego obaj znają. Nie mógł sobie teraz przypomnieć, o kogo chodziło i co dokładnie powiedziano, ale plotka ta bez wątpienia obiegnęła już cały Londyn.

Podejrzewał, że skoro Luiza w wieku dwudziestu trzech lub czterech lat nie była jeszcze zamężna, to pomimo swej urody wpadała już zapewne w panikę i coraz goręcej pragnęła znaleźć męża. A kto się bardziej nadawał niż on?

Uczucie rozpacz i autentycznego strachu, które towarzyszyło mu przez cały czas, odkąd opuścił Londyn, i powróciło, gdy tylko odzyskał przytomność, zaczęło się teraz rozpiezchać jak mgła nad morzem. Nareszcie otwierała się przed nim jaśniejsza przyszłość. Nie dostrzegał już mroku i nie czuł przygnębienia, przed którym, jak sobie wyobrażał, nie było żadnej ucieczki.

Rozmyślał prawie całą noc, co powinien zrobić i co powiedzieć Purilli. Sprawę bardzo ułatwiał fakt, że nie miała rodziców. Matka wymagałaby na pewno przynajmniej trzymiesięcznego okresu narzeczeństwa, żeby nie wydawało się, iż małżeństwo jest zawierane zbyt pośpiesznie i pochopnie. Hrabia nie zamierzał czekać trzy miesiące ani nawet trzy tygodnie, by uwolnić się od Luizy. Nawet przy jego zwykłym powodzeniu życiowym nic nie mogło być bardziej pomyślnie niż fakt, że szwagierka Purilli wychodziła za mąż i dziewczyna nie miała się gdzie podziać.

Kiedy w końcu zasnął, całkowicie wyczerpany, na jego ustach błąkał się uśmiech. Przebudził się z przeświadczeniem, że świat, nawet przed wschodem słońca, ma złocisty blask.

Purilla zjawiała się tego ranka nieco później, kiedy już został umyty, ogolony i zjadł obfite śniadanie. Spojrzał na nią w inny sposób niż przedtem.

Myślał do tej pory, że jest bardzo pociągającą i ładną młodą dziewczyną, która rozwesela go rozmową. Szczególnie podobał mu się jej brak skrepowania. Wynikało to zarówno z jej nieznamośności wielkiego świata, jak i z niewinności. Obu tych zalet wymagał, zwłaszcza ostatnio, od swej przyszłej żony.

Gdy patrzył, jak Purilla uśmiechając się, przemierza pokój, wydawało mu się, że jej oczy odzwierciedlają całkowity brak doświadczenia z mężczyznami. Z pewnością nikt jej nigdy nie całował. Nie istniało żadne podobieństwo między nią i Luizą. Purilla nigdy nie zachowa się niewłaściwie, a on będzie mógł traktować ją z szacunkiem, którym zawsze chciał darzyć swą żonę.

„Z początku może się trochę niepokoić, że zostanie panią takiego dużego domu - myślał - i będzie musiała ciągle ze mną bywać w pałacu Buckingham i w Windsorze. Ale nauczę ją, jak ma się zachowywać i co mówić. Jeśli będzie mi posłuszna, nie powinno być żadnych problemów.”

Przypomniawszy sobie, z jakim powodzeniem szkolił niedoświadczonych rekrutów na dobrych żołnierzy. Podziwiali go, więc pragnęli, żeby był zadowolony i nigdy nie miał takich kłopotów jak inni oficerowie, którzy uskarżali się na ich niesubordynację i niechęć.

Purilla wiodła w Little Stanton spokojne życie i widywała niewielu ludzi. Z pewnością go podziwiała, a ponieważ była bardzo młoda, powinna mu się posłusznie podporządkować.

Irytowało go trochę, że musi się żenić tak szybko, skoro ledwo odziedziczył tytuł. Gdyby mógł wybierać, wolałby przez pierwsze dwa albo trzy lata okrzepnąć i przyzwycząić się do zupełnie innego stylu życia. Ale przypuszczał, że wszystko zawsze trzeba odpokutować, a jeśli małżeństwo z Purillą mogło ocalić go przed poślubieniem Luizy, to witał je z radością, obojętnie czy teraz, czy za pięć lat.

Podeszła do jego łóżka i zapytała:

- Czy dobrze pan spał? Niania powiedziała, że zjadł pan olbrzymie śniadanie i że wkrótce będzie pan na tyle zdrowy, żeby nas opuścić.

- Niania pewnie bardzo chce się mnie pozbyć - odparł hrabia.

- Obawiam się, że to prawda. Myśli, że wywiera pan na mnie niedobry wpływ.

- Na panią?

- Chyba tak. Twierdzi, że teraz zapewnia nam pan za wiele luksusów i przez to będziemy potem niezadowolone. Niania myśli, chociaż tego nie mówi, że kiedy przybędzie przystojny, ciemnowłosy nieznajomy, będę go porównywać z panem.

Powiedziała to tak niewinnie, że hrabia doskonale wiedział, iż nawet przez jedną sekundę nie widziała w nim przyszłego konkurenta ani nawet czarującego królewicza, który bez wątpienia zamieszkiwał jej marzenia.

Było to aż niepokojące, wiele kobiet bowiem uganiało się za nim w każdym zakątku świata, gdzie odbywał służbę. Zawsze miał też mnóstwo wielbicielek w Londynie, gdy tylko znajdował czas, żeby się z nimi spotykać.

- Powiedziała pani, że przystojny nieznajomy pojawił się w życiu pani szwagierki - powiedział głośno. - Jestem zdumiony, że niania go nie odprawiła.

- Uważała, że jest odpowiednim człowiekiem - odparła Purilla, siadając na krześle przy łóżku - i rzeczywiście jest wymarzoną mężczyzną dla Elizabeth. Powinna go poślubić. Jest uprzejmy i delikatny i świata poza nią nie widzi.

- Dziwi mnie, że sama nie chciała pani wyjść za niego za mąż - zauważył hrabia.

Purilla popatrzyła na niego z niedowierzaniem. - To byłoby bardzo podstępnie z mojej strony, gdybym próbowała to zrobić. Elizabeth jest starsza ode mnie i taka nieszczęśliwa i samotna bez Richarda. - Urwała, a po chwili, jakby przemyślała swoje słowa, dodała: - Edward jest odpowiedni dla Elizabeth, ale do mnie by nie pasował.

- Dlaczego? - zdziwił się hrabia.

Purilla zastanawiała się chwilę, po czym odrzekła:

- Dlatego, że nie lubi ryzykować i jest zbyt stateczny. Zawsze mogę zgadnąć, co zamierza powiedzieć, i wiem, jaka będzie jego opinia, zanim ją wyrazi.

- To z pewnością dość niepokojące - przyznał hrabia. - Jednak większość kobiet pragnie w życiu poczucia bezpieczeństwa.

- Czy naprawdę tak pan sądzi? - spytała Purilla.

Gdyby miał odpowiedzieć zgodnie z prawdą, musiałby stwierdzić, że nie. Kobiety są gotowe podejmować największe ryzyko, nawet z poświęceniem własnej reputacji. Te, które go kochały, stawały się często tak lekkomyślne, iż narażały na szwank swe małżeństwo i nie bały się nawet wykluczenia z towarzystwa do końca życia.

Zdał sobie sprawę, że Purilla czeka na odpowiedź.

- Przypuszczam, że tego właśnie pragną - powiedział.

- Myślę, że nie mówi pan prawdy - zauważyła przenikliwie. - Jestem pewna, że żyje pan z fantazją i nie stroni od przygód. Na pewno właśnie tego pragną kobiety, które pana podziwiają.

- Pochlebia mi pani - odparł. - Skąd pani wie, że w ogóle jakieś kobiety mnie podziwiają?

Purilla zaśmiała się krótko.

- Teraz jest pan skromny. Nawet niania przyznaje, że ma pan „odpowiednią prezencję”. To dlatego jest zdecydowana odesłać pana do domu tak szybko, jak się da.

- Czy niania boi się, że mogłaby się pani we mnie zakochać? - spytał hrabia.

- Oczywiście, że tak! Widzę, że z każdym dniem coraz bardziej się o mnie niepokoi, jak kwoka o swoje jedyne kurczę.

Zaśmiała się swym fascynującym, jakby gardłowym śmiechem, po czym mówiła dalej:

- Wczoraj wieczorem, kiedy pomagała mi się rozebrać, powiedziała tak; „Tylko nie nabijaj sobie głowy głupstwami o jego lordowskiej mości, panienko. Gdy tylko wyzdrowieje, wróci do swego majątku, a potem do Londynu, do tych wszystkich rozrywek, które bardzo lubi, z tego, co wiem. I nigdy więcej go nie zobaczysz”.

Purilla tak dobrze naśladowała głos niani, że miał wrażenie, iż ją słyszy.

- Co pani odpowiedziała?

Purilla zawahała się przez chwilę, a hrabia pomyślał, że być może wcale nie odpowie na to pytanie. W końcu jednak odrzekła:

- Powiedziałam niani: „Jego lordowska mość może o nas zapomnieć, ale my go nigdy nie zapomnimy. Jakże byśmy mogły, skoro kazał przywieźć tyle pysznych rzeczy i tak wspaniale wygląda?”

- Cieszę się, że pani zdaniem wyglądam wspaniale - powiedział hrabia. - Choć na pewno trudno to osądzić, skoro widuje mnie pani tylko nieprzytomnego albo leżącego w łóżku w nocnej koszuli pani ojca.

Przyszła mu do głowy dziecinna myśl, żeby zaprezentować jej się w kompletnym umundurowaniu.

Potem doszedł do wniosku, że całą tę rozmowę mógłby równie dobrze napisać dramaturg, aż do miejsca, w którym bohater powinien poprosić o rękę. Jednak - jak sądził - było' na to jeszcze za wcześnie, a słowa Purilli i wyraz jej oczu świadczyły, że chociaż lubiła z nim rozmawiać i podziwiała go, to w rzeczywistości nie kryło się za tym nic ponadto. Nie myślała też o nim - jak by to niewątpliwie określiła niania - „w ten sposób”.

- Co zamierza pani dzisiaj robić? - zapytał.

- Wybieram się na konną przejażdżkę - odparła. - Zapomniałam panu powiedzieć, że pański koń ma się już dużo

lepiej. Nadal kuleje, ale może się już poruszać bez większego trudu i Ben wyprowadził go dziś rano na wybieg.

- Bardzo mnie to cieszy.

- Jak go pan nazywa?

- Rufus.

Purilla zmarszczyła nosek.

- Nie podoba mi się to imię. Jeden z naszych koni, nazywa się Merkury, a drugi Pegaz.

- Domyślam się, że to pani nadała im imiona.

- Oczywiście! Zawsze uważałam, że to najpiękniejsze konie na świecie, dopóki nie ujrzałam Rufusa!

- Właśnie takich porównań niania by nie pochwałała - dogadywał hrabia. - Teraz jest pani niezadowolona z Merkurego i Pegaza i jeżdżąc na którymś z nich, za każdym razem będzie pani żałowała, że to nie Rufus.

- Ależ nic podobnego! - odparła Purilla z oburzeniem. - Zachwycam się Rufusem, ale kocham Merkurego i Pegaza, zwłaszcza Merkurego, bo jest moim specjalnym, ulubionym koniem i żaden inny nie mógłby go nigdy zastąpić.

- Widzę, że jest pani bardzo lojalna - powiedział hrabia, starając się, by nie zabrzmiało to jak pusty komplement.

- Jeśli miłość do zwierząt i ludzi sprawia, że doceniam ich wartość i nie zazdroszczę tego, co należy do kogoś innego, to jestem lojalna.

- A to oczywiście chwalebna cecha. Mimo to chciałbym zobaczyć, jak pani dosiada naprawdę wspaniałego konia.

Hrabia pomyślał, że jeśli robi to z takim samym wdziękiem, jak się porusza, to z pewnością będzie się znakomicie prezentować na każdym koniu z jego stajni. Na pewno będzie miał ochotę wybrać się z nią w zimie na polowanie.

Nigdy przedtem o tym nie pomyślał, ale w tej chwili doszedł do wniosku, że jego żona powinna być dobrą

amazonką. Nieraz widywał, jak pokrzywdzone czuły się kobiety, które nie umiały jeździć konno, gdy ich mężowie wyruszali bez nich na polowanie.

Jednakże hrabia był wytrzymałym jeźdźcem i wydawało mu się nieprawdopodobne, by którakolwiek kobieta mogła dotrzymać mu kroku. „W każdym razie - pomyślał - moja żona znajdzie w Rock rozmaite zajęcia.” Miał zamiar poświęcić trochę czasu na uczenie jej i przebywanie w jej towarzystwie, ale wiedział, że mimo to będzie mógł zachować swą niezależność.

Z przyjemnością przemawiałby w Izbie Lordów i uczęszczał na męskie przyjęcia, na które będzie zapewne zapraszany. Cieszyło go, że w klubie będą go teraz traktować zupełnie inaczej. Otwierały się przed nim niezliczone możliwości. Na wiele rzeczy nie mógł sobie przedtem pozwolić albo też nie był godny brać w nich udziału. Ale najważniejszy był fakt, że należały teraz do niego stajnie z końmi wyścigowymi trenowanymi w Newmarket, dzięki czemu zostanie automatycznie członkiem klubu jeździeckiego.

Kiedy odziedziczył tytuł, zrozumiał, że czeka go naprawdę świetlana przyszłość. Jedyne Luiza przysłała ją ponurym cieniem. Ale obecnie dostrzegał już rozwiązanie. Poczł gwałtowny przyływ zadowolenia, triumfował na myśl, że pokrzyżuje jej plany, a nawet ją ośmieszy. Zanim poznał Purillę, niebezpieczeństwo wydawało się bardzo realne i, musiał to uczciwie przyznać, budziło w nim przerażenie. Na szczęście, należało już do przeszłości i zmierzał teraz do wytyczonego celu z precyzją dobrze wyszkolonego żołnierza.

Jakiś czas po rozmowie z Purillą przyszedł doktor i orzekł, że za kilka dni hrabia będzie mógł wstawać i siadywać na krześle w swojej sypialni.

- Złamany obojczyk nie zrasta się tak szybko, milordzie, i byłoby nierozsądnie podejmować ryzyko, zwłaszcza że czeka pana tak dużo pracy.

- Dużo pracy? - powtórzył hrabia.

- Tak, istotnie... - Doktor urwał i wydawał się nieco zmieszany. - To nie moja sprawa, milordzie.

- Ale moja tak! - odciął się hrabia. - Byłbym wdzięczny, gdyby zechciał pan skończyć to, co zaczął pan mówić.

- To nieważne - powiedział doktor wymijająco.

- Mam wrażenie, że dla mnie to ważne - stwierdził hrabia.

- I chciałbym usłyszeć, co pan myśli.

- No dobrze, milordzie. Mam nadzieję, że nie uzna pan tego za impertynencję, ale w tych stronach panuje powszechne przekonanie, że w Rock stosuje się zacofane i przestarzałe metody gospodarowania. Ponieważ jest pan miody i ma opinię człowieka czynu, mieliśmy nadzieję, że przeprowadzi pan gruntowne reformy.

Hrabia był zdumiony. Zawsze uważał posiadłość w Rock za wzorowo zarządzany majątek, ale przez ostatnie kilka lat przebywał w Indiach, więc nie wiedział, co się tam działo.

Milczenie hrabiego wzbudziło w doktorze lęk.

- Proszę o wybaczenie, milordzie, ale chciał pan usłyszeć, co myślę.

- Cieszę się, że tak się stało - odparł hrabia. - Z pewnością przyjrzę się wszystkiemu, gdy tylko znajdę czas, i zapewniam pana, że z chęcią wykorzystam w Rock nowoczesne metody i pomysły. Zawsze tego pragnąłem, nawet gdy przebywałem w odległych zakątkach świata.

- Przypuszczałem, że właśnie tak pan odpowie - pochwalił go doktor. - Zobacz pan, że będzie trzeba pokonać wiele przeszkód. Będzie pan musiał walczyć o każdy drobiazg. Ale myślę, że warto.

- Jestem pewien, że warto.

Kiedy doktor wyszedł, niania nalegała, żeby hrabia się przespał, zobaczył więc Purillę dopiero po herbacie.

Jeździła tego dnia konno. Pamiętając, co jemu się przytrafiło, powiedziała, że uważała szczególnie na królicze nory.

- Papy nigdy nie było stać na zastosowanie nowych metod gospodarowania ani na zatrudnienie ludzi do prowadzenia gospodarstwa i dlatego przejażdżki po naszych polach są bardzo ryzykowne.

- Będę bardzo ostrożny, kiedy już wstanę - obiecał hrabia.

Zobaczył, że Purilla się uśmiecha, i wiedział, o czym myśli.

- Znowu słuchała pani przemowy niani - powiedział oskarżycielskim tonem.

Roześmiała się.

- W czasie lunchu niania powiedziała: „Ciesz się tym, póki możesz. W przyszłym tygodniu znów będziemy jeść barani paszтет i nasz zwyczajny pudding!”

- Co jadła pani na lunch?

- Pieczoną baraninę z Rock i ciasto agrestowe ze śmietaną.

- Ja jadłem to samo. Oba dania były wyśmienite.

- Mnie również smakowały. Musi być cudownie jadać takie smakołyki codziennie i uważać to za rzecz naturalną.

Hrabia chciał powiedzieć, że właśnie to czeka ją w przyszłości, ale pomyślał, że jeśli zbyt wcześnie zdradzi swe zamiary, może ją tylko przestraszyć. Nie życzył sobie, by czuła się w jego towarzystwie skrepowana lub onieśmielona.

Nigdy przedtem nie przebywał sam na sam z kobietą, która nie próbowała go kusić wszystkimi znanymi jej sztuczkami. Każda, oprócz Purilli, schlebiałaby mu i wykorzystywała sytuację, żeby dotknąć jego dłoni, spoczywających na lnianym prześcieradle, albo nawet

poprawić poduszki, by choć w ten sposób znaleźć się bliżej niego.

Purilla rozmawiała wesoło swym czystym, śpiewnym głosem. Zdawało mu się, że dostrzega wyraz podziwu w jej oczach, ale takim spojrzeniem mogła wszakże obdarzyć dobrego konia czy piękny obraz, nie mógł więc doszukiwać się w tym niczego więcej.

Następnego dnia wbiegła roztańczonym krokiem do jego sypialni. Trzymała w ręku list.

- Elizabeth się zaręczyła! - powiedziała. - I mają się pobrać za trzy tygodnie.

- Wygląda pani na zadowoloną - zauważył hrabia.

- Elizabeth jest bardzo szczęśliwa. Píše, że Edward Charlton jest bardzo miły i że dał jej pierścionek zaręczynowy z szafirem, a do tego taką samą broszkę.

- Czy będzie pani druhną? - zapytał. Twarz Purilli przygasła.

- Nie. To dla mnie takie rozczarowanie! Elizabeth pisze, że zamierzają wziąć cichy ślub w kościele w Edwarda wsi. - Westchnęła, po czym mówiła dalej: - Myślałam, że pobiorą się tutaj, ale Elizabeth nie czuje się pewnie tak związana z Little Stanton jak ja, a jest im wygodniej wziąć ślub w tamtym kościele,

- Skąd pochodzi jej rodzina? - spytał hrabia.

- Richard poznał Elizabeth w Indiach. Jej ojciec jest sędzią w Kalkucie.

Hrabia pomyślał, że wszystko dobrze się składa. Nikt nie będzie przeszkadzał ani protestował, kiedy powie Purilli, że ma zamiar ją poślubić i zabrać ze sobą do Rock, gdy tylko będzie mógł opuścić Little Stanton.

Podczas wizyty doktora następnego dnia hrabia nalegał, żeby powiedział, kiedy wreszcie będzie mu wolno wstać.

- Widzę, że zaczyna się pan nudzić, milordzie - odpowiedział doktor Jenkins. - Cóż, nie dziwię się panu. Na pewno chce pan wrócić do swojego domu, zwłaszcza, że jest on ciągle „nową zabawką”, że tak powiem.

Zaśmiał się z własnego dowcipu.

- Kiedy mogę tam wrócić? - spytał hrabia.

- Mógłby pan jechać nawet jutro, ale szybko przekonałby się pan, że to nieprzyjemna podróż, nawet w wygodnym powozie. Powinien pan poczekać jeszcze dwa albo trzy dni, ale nawet wówczas będzie pan musiał postępować bardzo ostrożnie, dopóki kość obojczykowa się nie zrośnie. Jeśli ją pan naruszy, to nie tak prędko stanie pan na nogach czy raczej dosiądzie konia.

Hrabia zdawał sobie sprawę, że doktor mówi rozsądnie, i postanowił poczekać jeszcze trzy dni. Jeśli, zgodnie z planem, ma się ożenić przed wyjazdem, musi natychmiast powiedzieć Purilli o swoich zamiarach.

Przedtem wysłał jeszcze przez jednego ze służących wiadomość do swoich prawników. Poprosił ich o udzielenie specjalnego zezwolenia. Ważne dla niego było, by to małżeństwo zostało zawarte w ścisłej tajemnicy, a wiedząc, że są staromodni i można na nich polegać, nie miał żadnych obaw co do ich dyskrecji.

Postanowił porozmawiać z Purillą, gdy przyjdzie do niego po herbacie. „Byłoby przyjemnie - pomyślał - gdyby niania pozwoliła im razem wypić herbatę w jego pokoju”. Jednak gdy to zaproponował, opiekunka powiedziała, iż absolutnie nie wypada, i stwierdziła stanowczo, że hrabia powinien wypić herbatę na górze, a panna Purilla na dole, jak zawsze. - Lubię rozmawiać w czasie posiłku - mruknął.

- Może i tak, milordzie - odpowiedziała niania - ale panna Purilla przywykła jadać w samotności, a teraz będzie się to często zdarzało, skoro pani Cranford ma powtórnie wyjść za

mąż. - Wygląda na to, że niania jest z tego zadowolona - powiedział hrabia. - Czy to zyskało niani aprobatę? - Myślę, że pani Cranford i pan Charlton są dobraną parą.

- A co niania teraz pocznie z panną Purillą? - zapytał. - Jest wystarczająco dorosła, żeby wyjść za mąż.

Niania zacisnęła usta, ale po chwili powiedziała szorstko:

- Niech tylko wasza lordowska mość nie nabija panience głowy głupstwami. Jest teraz zupełnie szczęśliwa, chociaż to nie jest całkiem normalne życie dla młodej dziewczyny.

- Więc dlaczego niania tego jakoś nie zmieni? - Hrabia nie dawał za wygraną.

- Co mogę zrobić - broniła się niania - skoro pan Richard nie żyje od ponad roku, a w sąsiedztwie jest tak mało młodych ludzi?

- Ale przecież jest ich mnóstwo w innych częściach hrabstwa - podsunął hrabia.

Niania prychnęła drwiąco. Hrabia doskonale wiedział, co chciała w ten sposób wyrazić. Były biedne i nic nie znaczyły, więc nikt się nimi nie interesował, obojętnie jak urodziwa wydawała się Purilla.

- Cóż, teraz kiedy niania pozbyła się jednej podopiecznej, będzie niania musiała jak najlepiej zająć się tą drugą - powiedział, żeby ją podrażnić.

- Zawsze wierzyłam, że Bóg czuwa nad nami i pomoże w odpowiedniej chwili - odrzekła niania ze spokojem. - Muszę pana prosić, milordzie, żeby nie zasmucał pan panienki Purilli. Ma swojego konia i zanim pan się tu zjawił i rzucił na wszystko inne światło, wcale nie zdawała sobie sprawy, że jest samotna.

- Czy teraz to zauważa? - spytał.

- Mam nadzieję, że nie, milordzie, mam wielką nadzieję, że nie - odpowiedziała niania.

Hrabia z uśmiechem patrzył, jak odchodzi. To co powiedziała, uświadomiło mu, że Purilla już się nim interesuje. W tej sytuacji łatwiej jej będzie przyjąć jego oświadczenia. Im częściej ją widywał w ostatnich dniach, tym bardziej przekonywał się, że rozwiązanie jego problemu jest bardzo proste. Purilla była bez wątpienia urocza, a kiedy włoży najmodniejsze suknie z jedwabiu i satyny, uszyte przez najlepszych krawców, z pewnością będzie dorównywać każdej damie z pałacu Buckingham. Oczywiście, rozsądniej będzie nie pojawiać się ani tam, ani w zamku Windsor zaraz po ślubie, żeby nie spotkać przypadkiem Luizy.

Ale koniec końców będzie musiał przedstawić swą żonę królowej. Odnosił wrażenie, że będą się ze sobą zgadzały, miały bowiem bardzo podobne usposobienie.

Kiedy Wiktoria została królową, hrabia, podobnie jak wszyscy Anglicy, znalazł się pod wrażeniem jej wdzięku, skromności i dobrych obyczajów. Nawet historyk Greville powiedział mu kiedyś:

- Nic nie daje się porównać z pierwszym wrażeniem, jakie wywarła, ani z chórem zachwytów nad jej sposobem bycia i manierami.

Ponieważ hrabia znał Greville'a od paru lat i zawsze słyszał z jego ust wyłącznie lekceważące słowa o wszystkich osobach z towarzystwa, zdumiało go to przesadne wychwalanie królowej. Hrabia przebywał za granicą, kiedy Wiktoria objęła tron, więc Greville był zachwycony, że znalazł człowieka, któremu może zrelacjonować ostatnie wydarzenia.

Widząc, że hrabia słucha z uwagą, historyk kontynuował:

- Jej młodość, niedoświadczenie i nieznanostwo świata wzbudziły naturalnie ogromną ciekawość.

Kiedy przypomniał sobie teraz słowa Greville'a, odnosił wrażenie, że dokładnie to samo można by powiedzieć o

Purilli. Była z pewnością bardzo młoda i niedoświadczona, a na podstawie rozmów z nią wnosił, że jest zupełnie nieobyta w świecie. Ona również wzbudzi ciekawość jako jego żona, zwłaszcza w Luizie, która czekała na niego tak, jak tłusty pajak czeka, by pożreć muchę zaplątaną w jego pajęczynie.

„Rozczaruje się!” - pomyślał hrabia z ponurym zadowoleniem. Radowała go myśl, że tak sprytnie okpi kobietę, która - dobrze to wiedział - była z gruntu zła. Zwykle nie stosował tego przymiotnika w odniesieniu do kobiet, ale gdy zobaczył Luizę na progu swojej sypialni w Windsorze, zrozumiał, że jest doskonale obeznana z szatańskimi sztuczkami. Potem z rozmysłem zaplanowała, iż go usidli i zmusi do małżeństwa, a to niewątpliwie było diabelskie działanie.

Jednak gdy tylko ujawni istnienie Purilli, ani Luiza, ani jej rodzice nie będą mogli nic wskórać. Na myśl, jak bardzo księżę mógłby obrzydzić mu pobyt na dworze królewskim, gdyby podejrzewał, iż z premedytacją porzucił jego córkę, hrabia doszedł do przekonania, że sprawa jest niecierpiąca zwłoki. Im prędzej ożeni się z Purillą, tym lepiej.

Właśnie gdy o niej rozmyślał, weszła do sypialni, niosąc bardzo ostrożnie mały wazonik.

- Przyniosłam panu coś niezwykłego - oznajmiła.

- Co to takiego?

- Pierwsze konwalie. Znalazłam tylko sześć, ale pachną cudownie. Może jutro będzie ich więcej.

Podeszła z wazonikiem do łóżka i wyciągnęła go przed siebie tak, aby mógł powąchać delikatne białe kwiaty, które poutykała między ciemnozielonymi liśćmi.

- Dziękuję - powiedział hrabia. - Gdybym miał wybrać kwiat, który najlepiej panią symbolizuje, to pewnie byłaby to lilia, a może konwalia.

Pomyślał, że Purilla się zarumieni albo będzie onieśmielona, ale ona stwierdziła tylko:

- Wiec uważa pan, że kwiaty przypominają ludzi! Zawsze byłam o tym przekonana. Elizabeth przypomina małe delikatne różyczki. Mamy taki krzew za domem. Niania, chociaż zawsze się złości, kiedy to mówię, jest podobna do lwiej paszczy, raczej surowej i groźnej, dopóki się nie zauważy, że pszczoły nigdy jej nie omijają, tak wiele ma słodocy. - Mówiąc to, śmiała się. Potem usiadła na krześle i zapytała: - A jakim pan jest kwiatem?

- Nie mówmy o mnie - powiedział hrabia. - Chcę z panią porozmawiać, Purillo.

- To zabrzmiało bardzo poważnie.

- Bo to poważna sprawa - odparł. - Niech się pani zbliży i poda mi rękę.

Posłuszna prawie jak dziecko, Purilla przysunęła krzesło trochę bliżej i bez najmniejszego skrepowania wyciągnęła rękę, którą hrabia ujął obiema dłońmi.

- Nie znamy się zbyt długo, Purillo - powiedział łagodnym głosem - ale czułbym się zaszczycony, gdyby została pani moją żoną, i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by panią uszczęśliwić.

Kiedy skończył tę wypowiedź, przygotowaną w czasie odpoczynku po lunchu, zauważył, że Purilla wpatruje się w niego szeroko otwartymi oczyma, a na jej twarzy maluje się wyraz niekłamane go zdumienia.

- Czy to... żart? - zapytała po chwili.

- Nie, oczywiście, że nie - powiedział hrabia. - Mówię poważnie, Purillo. Pragnę, żeby została pani moją żoną,

- Dlaczego?

Nie spodziewał się takiego pytania i teraz on wyglądał na zdziwionego. Uśmiechnął się.

- Ponieważ to by mnie uszczęśliwiło - odrzekł. - I obiecałem, że postaram się, żeby i pani była szczęśliwa. Mam nadzieję, że mi się to uda.

- Niania powiedziała, że kiedy pan odjedzie, nigdy już pana nie ujrzymy.

- Nie przejmuję się zbytnio tym, co mówi niania - odparł.
- Proszę panią, Purillo, by mnie pani poślubiła, i jestem pewien, że ten pomysł wyda się pani interesujący. - Nic nie odpowiedziała, więc mówił dalej: - Rock to bardzo piękny majątek, dom jest pełen skarbów, które na pewno panią zachwyca. Oczywiście znajdzie się w moich stajniach miejsce dla Merkurego i Pegaza, chociaż myślę, że przejażdżki na moich koniach również sprawiłyby pani przyjemność. Wszystkie wierzchowce są tak dobre jak Rufus.

Wydało mu się niezwykle, że nie przyjęła skwapliwie jego oświadczeń i teraz musiał niemal kusić ją innymi atrakcjami niż on sam. Dawniej, kiedy nic nie posiadał, sądził zawsze, że gdy przyjdzie mu się żenić, jego wybranka przyjmie go ochoczo. A jednak to dziecko, ta niedoświadczona dziewczyna mieszkająca w małym domku w nieznannej, odizolowanej wiosce nie skorzystała z tej szansy tak gorliwie, jak się tego po niej spodziewał. Co więcej, jej ręka wcale nie drżała w jego dłoni, tylko spoczywała ufnie i spokojnie, mimo że dostrzegał zakłopotanie w oczach Purilli.

- Co panią niepokoi? - zapytał z delikatnym uśmiechem, któremu większość kobiet nie potrafiła się oprzeć.

- Usiłuję zrozumieć, dlaczego pragnie pan, bym została pańską żoną - powiedziała. - Wiem, że jest pan ważną osobą i często przebywa w towarzystwie królowej i księcia małżonka. Jestem pewna, że nie będę pasować do pałacu Buckingham i będzie się pan mnie wstydził.

- Z początku na pewno będzie się pani czuła nieswojo - odparł hrabia - ale zaopiekuję się panią i wyjaśnię, jak należy

się zachowywać. Zapewniam, że kiedy już pozna pani królową, okaże się, że wcale nie jest groźna, a co więcej, jest bardzo szczęśliwa ze swym małżonkiem, tak jak i my będziemy.

Przypomniawszy sobie, z jakim uwielbieniem królowa spoglądała na księcia Alberta. Gdy tylko ktoś o nim wspomniawszy, opowiadała wylewnie, jaki jest wspaniały. Rozmawiając z hrabią, który nieczęsto miał okazję do odbywania tak poufnych konwersacji, królowa rzekła:

- Jego królewska mość jest taki wspaniały, mimo że znajduje się w bardzo trudnym położeniu. Wiem, że dzięki temu każdy zrobi, co w jego mocy, by łatwiej było mu znosić tę sytuację.

Hrabia wymamrotał jedynie:

- Tak, wasza wysokość.

Ale pomyślał po raz kolejny, że pozycja księcia małżonka jest upokarzająca. Mężczyzna powinien być panem we własnym domu, a jego wysokość nigdy nim nie będzie. Hrabia był absolutnie pewien, że jego nic podobnego nie spotka.

Spojrzał niecierpliwie na Purillę, sądząc, że powinna wreszcie przyjąć jego oświadczenia.

- Najlepiej pobierzmy się pojutrze - zaproponował, mocniej ściskając dłoń dziewczyny. - Potem będę mógł zabrać panią i nianię do Rock. Bez was na pewno nie miałbym właściwej opieki.

Po krótkiej chwili Purilla zapytała:

- Pojutrze?

- A jaki sens ma odkładanie tego? - zapytał hrabia. - Nie chcę pani tu zostawiać, a poza tym, jak powiedziałem, potrzebuję pani, żeby się pani mną opiekowała, dopóki nie wyzdrowieję.

- Ale czy możemy tak zrobić? Oczywiście musi pan bardzo na siebie uważać - powiedziała Purilla innym tonem.

- Może pani być trochę rozczarowana, że nie pojedziemy w normalną podróż poślubną podczas miodowego miesiąca - powiedział - ale pokażę pani całą posiadłość, a kiedy doktor zezwoli, możemy, jeśli pani zechce, wyjechać za granicę albo do któregoś z moich domów w Anglii.

Ku zdumieniu hrabiego Purilla wstała, uwalniając dłoń z jego uścisku. Przeszła przez pokój i stanęła przy kwadratowym oknie. Wyglądała na zewnątrz, tak jak wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Teraz przyglądał się dziewczynie zaintrygowany i nieco zdezorientowany jej zachowaniem. Był pewien, że jest w nim zakochana, przynajmniej tak, jak można być zakochanym w jej wieku. Czy istniała kobieta nie posiadająca pieniędzy i zbyt wielu krewnych, która nie pragnęłaby zostać hrabiną Rockbrook?

Purilla stała odwrócona tyłem do niego, a światło - słoneczne tworzyło wokół jej głowy złocistą aureolę. Ponieważ hrabia sądził, że musi przejąć inicjatywę, powiedział:

- Podejdź tu, Purillo! Potrzebuję ciebie!

- Rozmyślam.

- O mnie czy o sobie?

- O nas dwojgu.

- No cóż, pozwoli pani, że jej pomogę. Chcę, żeby została pani moją żoną, i nie uwierzę, że ma pani zamiar mi odmówić.

Purilla odwróciła się powoli i odeszła od okna. Potem, tak jakby jej wątpliwości niespodziewanie gdzieś uleciały, uśmiechnęła się promiennie i zbliżyła się szybko do niego.

- Myślę, że... chciałabym... pana poślubić - powiedziała - ale czy jest pan całkowicie pewien, że pan tego... chce?

- Całkowicie - odparł hrabia stanowczo. - Prawdę mówiąc, Purillo, po raz pierwszy w życiu się komuś oświadczam.

- Gdyby tak nie było, z pewnością byłby pan już żonaty i nie oświadczał się mnie - powiedziała z niezaprzeczalną logiką.

- Ale proszę właśnie panią i nie otrzymałem jeszcze właściwej odpowiedzi. - Mówiąc to, wyciągnął rękę i ponownie ujął jej dłoń. - To może się wydawać jak skok w przepaść, ale ja będę w pobliżu, żeby panią złapać.

Purilla nabrała tchu i wyglądało na to, że zamierza powiedzieć coś ważnego, ale w końcu odparła ze śmiechem:

- Musi pan poczekać, aż obojczyk się zrośnie, bo w tej chwili nawet złapanie kuleczki ostu sprawiłoby panu ból.

Hrabia roześmiał się na te słowa, choć absolutnie się nie spodziewał, że jego oświadczyzny zostaną przyjęte w taki sposób.

ROZDZIAŁ 4

Purilla opuściła sypialnię hrabiego, zbiegła na dół i wyszła na dwór bocznymi drzwiami, kierując się do stajni.

Gdy podeszła do przegrody dla koni, usłyszała najpierw radosne rzenie Merkurego, a potem głośnie szczekanie i skomlenie psa, wreszcie odgłos skrobania w drewniane drzwi. Otworzyła pustą przegrodę, a mały spaniel wyskoczył jak strzała i przypadł do niej, skomląc i podskakując na jej widok z zachwytem. Pochyliła się, żeby go poklepać, a Ben stanął za nią i powiedział:

- Pomyślałby kto, że Jazon nie widział panienki bez miesiąc, a przecie dopiero godzina, jak go panienka odprowadziła.

- Nie lubi być zamknięty w stajni - wyjaśniła niepotrzebnie Purilla - ale niania nie pozwala, żeby przeszkadzał naszemu pacjentowi.

Nie czekając na odpowiedź Bena, wyszła z Jazonem ze stajni i przeszła przez wybieg dla koni, kierując się w stronę lasu.

Szła szybkim krokiem i dopiero, gdy znalazła się w cieniu drzew, zwolniła. Dotarła w końcu do zwałonego pnia i usiadła na nim, a Jazon przysiadł wyczekująco u jej stóp, jakby przeczuwał, że do niego przemówi. Nie rozczarował się.

- Co mam zrobić, Jazon? - zapytała Purilla. - Poprosił mnie, żebym została jego żoną, ale mam dziwne uczucie, którego sama nie potrafię wyjaśnić, że on mnie w gruncie rzeczy... nie kocha.

Ponieważ Purilla tak często przebywała sama, nabrała zwyczaju rozmawiać z Jazonem, jak gdyby był ludzką istotą, która może zrozumieć, co się do niej mówi.

Jazon pomachał ogonem i popatrzył na nią ze zrozumieniem w inteligentnych oczach, jakby rzeczywiście pojmował jej słowa.

- Jestem pewna, że to, co ja do niego czuję, to miłość - ciągnęła Purilla, jakby chciała samej sobie coś udowodnić. - Jest wspaniały i taki przystojny. Zawsze uważałam, że właśnie taki powinien być mężczyzna. - Westchnęła głęboko i mówiła dalej: - Chcę z nim rozmawiać, pragnę z nim przebywać, a kiedy uśmiecha się do mnie, czuję, że moje serce... żywiej bije. - Przerwała na chwilę, po czym dodała z mocą: - Ale ja pragnę miłości, Jazon, miłości, o której zawsze... marzyłam.

Jazon wydał gardłowy dźwięk, jakby usiłował jej odpowiedzieć.

Nagle Purilla przyklękła obok niego na suchych liściach, spod których prześwitywały skrawki świeżej wiosennej ziemi. Otoczyła psa ramionami.

- Boję się, Jazon - powiedziała. - Boję się, że nie będzie ze mną szczęśliwy... ale jeszcze bardziej się boję, że mogę go... stracić.

Jazon polizał Purillę po twarzy, gdyż tylko w ten sposób umiał ją pocieszyć.

Kiedy go oswobodziła, popędził szukać królików kryjących się przed nim - był tego pewien - pod każdą stertą liści i w każdej dziurze pod drzewami.

Purilla siedziała, patrząc przed siebie, ale nie dostrzegła dywanu dzwoneczków w oddali ani zachodzącego słońca, którego ostatnie promienie nadawały pniom drzew barwę starego złota. Zamiast tego widziała przystojną twarz hrabiego i słyszała ton jego głosu, gdy mówił:

- Pragnę, żeby została pani moją żoną.

Były to słowa, których nigdy nie spodziewała się od niego usłyszeć. Powinna się teraz czuć tak, jakby jej skrzydła wyrosły u ramion, ale odnosiła dziwne wrażenie, że czegoś jej brakuje. Nawet samej sobie nie potrafiła tego wytłumaczyć.

„Jest dużo starszy ode mnie i o wiele bardziej doświadczony niż jakikolwiek mężczyzna, którego wcześniej

poznałam - rozmyślała - i zupełnie niepodobny do Edwarda Charltona."

Edward spoglądał na jej szwagierkę takim wzrokiem, iż wiadomo było bez słów, że bardzo ją kocha. Na długo przedtem zanim powiedział Elizabeth o małżeństwie, Purilla intuicyjnie wiedziała, że są w sobie zakochani, ale zbyt nieśmiali, by to wyznać. Gdy chodziło o nich, była po prostu tak samo jasnowidząca jak niania. Czuła, jak ich miłość emanowała z nich i drgała w powietrzu, słyszała ją, gdy rozmawiali nawet o najzwyklejszych sprawach, i dostrzegała ją w ich oczach, kiedy na siebie spoglądali.

To była miłość - niepohamowana, nieodparta, niemożliwa do ukrycia bądź zlekceważenia.

Hrabia patrzył na nią bardzo życzliwie, a gdy ujmował jej dłoń, miała poczucie bezpieczeństwa, ale musiała uczciwie przyznać, że brakowało czegoś, co, jak wiedziała, było nieodzowne dla ich szczęścia.

Mimo to poślubi go, zapewniał bowiem, że jej potrzebuje. „Mogę się nim opiekować... mogę mu pomagać” - przekonywała siebie, ale gdzieś w głębi duszy jakiś głos podpowiadał jej, że to nie wystarczy i że pragnie więcej, dużo więcej, od człowieka, któremu oddała swe serce.

Niania zmieniała hrabiemu bandażę i założyła czysty temblak do podtrzymania osłabionego lewego ramienia. Nie odzywał się w ogóle podczas tych zabiegów z tej prostej przyczyny, że każde poruszenie mogło, jak przypuszczał, narazić go niechybnie na ból. Jednak ku swemu zdziwieniu nie odczuwał bólu, lecz tylko pewną niewygodę. Przekonało go to, że kość, która nie była całkowicie złamana, a jedynie nadpęknięta, zrasta się i wkrótce będzie mógł wstać z łóżka.

Był wyjątkowo silny. Odżywał się racjonalnie i zdrowo, a pił przy tym mało, zatem należało oczekiwać, że jego kości zrosną się szybciej niż kości gorzej zbudowanego mężczyzny.

Niania skończyła swe dzieło i zgarnęła z łóżka zużyte bandażę. Hrabia przyjrzał się jej twarzy i pomyślał, że niania jest bardziej ponura i jakby bardziej mu niechętna niż zwykle.

- O co niani chodzi? - zagadnął.

- Co pan naopowiadał panience, milordzie, że jest taka przygnębiona? - spytała.

- Jest przygnębiona? - powtórzył.

- Poszła na ten swój spacer - odparła niania - a robi to wtedy, kiedy coś jest nie w porządku albo musi o czymś pomyśleć. Po co w ogóle poszła na spacer, skoro dopiero co wróciła z lasu, chciałabym wiedzieć?

Hrabia uśmiechnął się, słysząc jej napastliwy ton.

- Myślę, że panna Purilla poszła przemyśleć propozycję, którą właśnie jej uczyniłem - powiedział.

- Propozycję, milordzie? - spytała niania ostrym tonem.

- Poprosiłem, żeby mnie pojutrze poślubiła - wyjaśnił łagodnie.

Niania na chwilę osłupiała. Potem dostrzegł w jej oczach wyraz ulgi.

- Zamierza pan... panna Purilla ma zostać pana żoną, milordzie? - upewniła się.

- Dokładnie tak, nianiu, i mam nadzieję, że będzie ze mną szczęśliwa.

- Też bym sobie tego życzyła, milordzie - rzekła niania. - Ale skąd ten niestosowny pośpiech?

- Myślałem, że niania najlepiej ze wszystkich zrozumie, że nie mogę tu dłużej zostać, skoro panna Purilla nie ma przyzwoitki, a ponieważ chcę ją zabrać do Rock, to jeśli się nie pobierzemy, znowu będę miał kłopot z szukaniem przyzwoitki..

Niania milczała przez chwilę, jakby zastanawiała się, czy jego rozumowanie jest logiczne.

- Ludzie będą gadać, milordzie - powiedziała wreszcie.

- Może na terenie majątku - odrzekł hrabia - ale jakie to ma znaczenie?

Niania rozważała to. Hrabia zdawał sobie sprawę, że starsza kobieta stacza wewnętrzną walkę. Z jednej strony pragnęła być w zgodzie z konwenansami, a z drugiej cieszyła się, iż jej podopieczna zostanie hrabiną. W końcu poddała się.

- Przypuszczam, że wasza lordowska mość wie, co robi - powiedziała - a jeśli panienka Purilla będzie szczęśliwa, to nic innego nie ma znaczenia.

- Tak właśnie myślałem - potwierdził hrabia łagodnie.

Kiedy niania wyszła z pokoju, położył się i rozmyślał. Wszystko szło zgodnie z planem. Purilla ocaliła go od niebezpieczeństwa, które wydawało się tak realne jak wtedy w Indiach, gdy czekał, aż lwica na niego skoczy. Jednak dopiero, kiedy zobaczy obrączkę na palcu Purilli, poczuje się całkowicie bezpieczny. Luiza nie będzie już miała nad nim żadnej władzy.

- Ofiaruję Purilli wszystko, czego zapragnie - powiedział do siebie.

Kiedy jutro przybędzie pan Anstruther, poleci mu, by napisał do najelegantszych i najdroższych londyńskich krawców z Bond Street z prośbą o przysłanie ostatnich kreacji i przygotowanie sukien na wyprawę dla panny młodej. Przesyłka może się nieznacznie opóźnić, ale Purilla powinna mieć przynajmniej jedną suknię jak dla księżniczki, co pozwoliłoby mu choć w ten sposób wyrazić wdzięczność.

Pan Anstruther napisał już, zgodnie ze wskazówkami hrabiego, staranny i wyważony list do księżnej Torrington. Poprawiał go kilka razy, zanim całkowicie zadowolił hrabiego. Ostateczna wersja listu brzmiała:

Majątek w Rock

Jaśnie pani księżna Torrington

Wasza miłość,

Hrabia Rockbrook polecił mi poinformować Waszą Miłość, że bardzo żałuje, lecz nie może przyjąć zaproszenia Waszej Miłości do odwiedzenia zamku Torrington.

Jego lordowska mość odniósł niestety uszczerbek na zdrowiu, gdy spadł z konia w czasie przejażdżki, i chociaż jego dolegliwości nie są poważnej natury, to jednak znajduje się pod opieką lekarza, który nie zezwala mu na podróż.

Jego lordowska mość prosił mnie o przekazanie Waszej Miłości przeprosin i wyrazów żalu, że nie odpowiedział wcześniej na zaproszenie.

Pozostaję z szacunkiem,
uniżony sługa Waszej Miłości

J. B. Anstruther

List zawierał wszystkie informacje, jakich mogła żądać księżna, ale nie zobowiązywał przy tym hrabiego do żadnych dalszych działań. Dlatego też wyrzucił Torringtonów ze swych myśli, ale nie potrafił, niestety, uczynić tego samego z ich córką. Zapewne jego fizyczna słabość sprawiała, że ciągle czuł się tak, jakby Luiza mu zagrażała, próbowała wciągnąć w sytuację, przed którą wzdragał się instynktownie całym sobą.

„Kiedy się ożenię, nie będzie mogła nic zrobić” - zapewniał się ciągle od nowa.

Przyłapał się na tym, że nie chce być sam i pragnie, by Purilla jak najszybciej wróciła z lasu. Jednakże musiał długo czekać, zanim usłyszał wreszcie jej lekkie kroki na schodach. Zapukała do drzwi i weszła do pokoju akurat w momencie, gdy zapadał zmierzch, a ostatnie blade promyki słońca niknęły za horyzontem.

Dziewczyna jakby rozświetlała pokój swymi jasnymi włosami, które jarzyły się jak pochodnia, gdy zbliżała się do niego. Nie była sama. Krok w krok szedł za nią pies.

- Przyszłam spytać, czy może ze mną zostać - powiedziała Purilla. - Bardzo nie lubi, kiedy zamyka się go w stajni.

- Czy został tam umieszczony z mojego powodu? Purilla przytaknęła.

- Obawiam się, że może szczebrać, gdy będzie się cieszył albo gdy będzie czegoś chciał, a niania mówi, że to by panu przeszkadzało.

- To nie ma znaczenia, bo czuję się już prawie dobrze - odparł hrabia. - Jak się wabi?

- Jazon. Hrabia uniósł brwi.

- To nie brzmi tak romantycznie jak Merkury albo Pegaz.

- Nieprawda! - zaprzeczyła dziewczyna. - Nazwałam go Jazon, bo ciągle czegoś szuka.

- Oczywiście, złotego runa! - zauważył.

- Właśnie. - Usiadła na krześle przy łóżku i po chwili dodała: - Wydaje mi się, że w pewnym sensie wszyscy to robimy.

Hrabia bawił się uchem Jazona i przyglądał się Purilli przez chwilę, zanim zapytał:

- A czego pani poszukuje?

Zdawało się, że dziewczyna chciałaby mu coś powiedzieć, jednak nie spodziewał się, że rumieniec zabarwi jej policzki, a w spojrzeniu pojawi się onieśmienie.

Odwróciła wzrok. Wyglądała w tym momencie bardzo pięknie. Nagle, jakby nie miała najmniejszego zamiaru odpowiadać na jego pytanie, zerwała się z krzesła i powiedziała:

- Robi się ciemno. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego niania nie przyniosła lampy. Zapalę świecę i zaciągniemy zasłony.

- Nie ma pośpiechu - odparł hrabia. - Czekam, aż odpowie pani na moje pytanie, Purillo.

- Nie... pamiętam, o co chodziło.

- Nieprawda. Powiedziała pani, że każdy czegoś poszukuje, i chciałbym wiedzieć, czego pani pragnie.

- Przypuszczam, że każdy pragnie... szczęścia -
powiedziała cicho Purilla.

Hrabia wiedział, że to połowiczna odpowiedź. Z pewnością nie śmiała wymówić słowa „miłość”. Po raz pierwszy uderzyła go myśl, że powiedział Purilli, jak bardzo jej potrzebuje, ale nie wyznał przecież miłości, a każda kobieta spodziewa się to usłyszeć z ust mężczyzny, który jej proponuje małżeństwo.

Odniósł nagle nieprzyjemne wrażenie, że gdyby powiedział „kocham cię”, dziewczyna wyczułaby szóstym zmysłem albo może dzięki intuicji, którą oceniała ludzi, iż nie takiej miłości szuka. Pragnęła miłości idealnej, znanej jej z bajek, ale niewiele mającej wspólnego z realnym światem, w którym oboje żyli.

„Będę ją szanował i ochraniał, dam jej wszystko, czego zechce, brylanty i biżuterię, pozycję społeczną, która ustępuje tylko królewskiej. Czego jeszcze może pragnąć?” Pytanie było niepotrzebne, gdyż hrabia i tak dokładnie znał odpowiedź. Był zbyt inteligentny, by udawać nieświadomość, gdy prawda wydawała się aż nazbyt oczywista.

„Miłość!” - pomyślał cynicznie. Istniało tyle odmian miłości - od erotycznych fantazji zaspokajanych w Londynie, aż do zwykłego pożądania, które przywiodło Luizę przez labirynt korytarzy do jego sypialni w zamku Windsor.

Nie takiej miłości szukała Purilla. Powtarzał sobie, że wyidealizowana miłość, należąca do świata bajek, istnieje tylko w jej umyśle i nie ma żadnego odpowiednika w dzisiejszym świecie. „Nie mogę pozbawiać jej złudzeń” - ostrzegał sam siebie. Wiedział, że nie jest w stanie ofiarować jej tego, czego od niego żąda, zatem prędzej czy później i tak będzie rozczarowana.

Dziwnie go to zasmucało, więc niemal ze złością zadawał sobie pytanie, dlaczego nie mógł spotkać pospolitej, głupiej,

wiejskiej dziewczyny. Taka osoba byłaby niewymownie wdzięczna, gdyby najprawdziwszy hrabia spadł jej jak z nieba. Wystarczyłoby tylko zaofiarować jej tak oszałamiającą pozycję społeczną, o jakiej nawet nie śmiała marzyć, a nie prosiłaby już o nic więcej.

Czuł, że ten aspekt ich małżeństwa niewiele lub zgoła nic nie znaczy dla Purilli, ale nie potrafił dokładnie wyjaśnić, skąd czerpie to przekonanie. Zgodziła się go poślubić, ponieważ jej się podobał. Jednakże nie była jeszcze gotowa do wielkich uczuć, chociaż intuicja jej podpowiedziała, że w jego oświadczeniach czegoś zabrakło.

Miał wrażenie, że bardzo niebezpiecznie jest rozmawiać o miłości w ciemnym pokoju, dlatego powiedział szybko:

- Ma pani rację, Purillo. Niech pani zapali świece. Albo jeszcze lepiej poprosi Batesa, żeby przyniósł lampę. Nie możemy pozwolić, żeby niania biegała ciągle z góry na dół. To dla niej zbyt męczące.

- Jeśli nie znajdę Batesa, to sama przyniosę lampę - odpowiedziała Purilla.

Podeszła szybko do drzwi, a Jazon, który siedział na tylnych łapach, z głową opartą na łóżku, i z rozkoszą poddawał się pieszczotom hrabiego, poderwał się gwałtownie i pobiegł za swoją panią.

Hrabia spoglądał na nich, a kiedy usłyszał, że idą na dół po schodach, oparł się o poduszki i powiedział sobie, że niepotrzebnie tak się niepokoił o Purillę. Była młoda, szybko się przyzwyczajała i uczyła. Wkrótce przywyknie do jego zwyczajów. Ponieważ nie brakowało jej rozsądku, nie będzie stawiała mu bezsensownych wymagań ani prosiła o coś, czego nie może jej dać.

„Zdaje się, że podług jej kryteriów nigdy nie byłem zakochany” - rozmyślał hrabia. Wydawało mu się dziwne, że to właśnie za sprawą Purilli, a nie kogoś innego, doszedł do

takiego wniosku. Prawdę mówiąc, nigdy przedtem o tym nie myślał. Kobiety go bawiły, rozkochiwały w sobie, a czasem wzbudzały przelotną namiętność. Wszystkie zbyt łatwo rzucały mu się w ramiona, gdy tylko przejawiał najmniejsze zainteresowanie. Jednak nie mógł sobie przypomnieć, by miał złamane serce, gdy któryś z jego romansów zbliżał się do końca lub też wojskowe obowiązki odciągały go w inne miejsce. Przez krótki czas trwała wymiana listów, stopniowo coraz rzadsza, a wreszcie i to wygasało. Ale zawsze, kiedy jedna kobieta zostawiła po sobie wolne miejsce, inna szybko je zajmowała.

„Kiedy będziemy po ślubie, zadomowi się w Rock - hrabia wrócił myślami do Purilli - a gdy przyjdą na świat dzieci, będzie miała wiele obowiązków.”

Znowu powrócił żal, że jest zmuszony zenić się tak szybko po odziedziczeniu tytułu. Przypomniawszy sobie jednak słowa doktora o tym, jak wiele jest do zrobienia w majątku. Purilla całe życie mieszkała na wsi, więc z pewnością wyda jej się to interesujące. Może za jakiś czas będzie mógł jej powierzyć pewne lokalne sprawy, a sam zajmie się czymś poważniejszym, choćby polityką. „Nic jej nie będzie” - stwierdził z przesadną pewnością, wiedząc, że sam próbuje jakby utwierdzić się w tym przekonaniu.

Jednak później, krótko przed zaślubieniem, przyłapał się na rozmyślaniu, że to nieuchwytnie, sentymentalne, romantyczne i nie dające szczęścia uczucie zwane miłością, oznacza co innego dla każdego, kto go poszukuje.

Włożenie surduta nie było takie trudne, jak hrabia przewidywał. Nadal miał rękę na temblaku, ale mimo to, gdy w końcu ubrał się do ślubu, wyglądał niezwykle elegancko. „Jakie to dziwne - pomyślał - że ten ślub musi się odbyć tak cicho i bez żadnych świadków, oprócz niani i Batesa.” Jednak pośpiech był konieczny, a ponieważ cały plan opracował w

myślach już dużo wcześniej, wymógł obietnicę dochowania sekretu nie tylko na Batesie, ale również na pastorze.

- Rozumie pan chyba - powiedział do tego ostatniego - że skoro panna Cranford nie ma żadnych bliskich krewnych, to urządzenie wielkiego wesela wydaje się zupełnie zbędne. Musiałbym zaprosić tylko swoich przyjaciół i krewnych, a panna Cranford mogłaby się wtedy czuć onieśmielona.

- Oczywiście, oczywiście, milordzie, rozumiem to - zgodził się pastor.

- Co więcej - kontynuował hrabia - jestem zupełnie pewien, że gdybym zaplanował cokolwiek innego niż bardzo cichą uroczystość, doktor kazałby mi z tym poczekać kilka tygodni. - Pastor przytaknął ze zrozumieniem, a hrabia mówił dalej: - Ponieważ jednak muszę wracać do swego majątku i zabrać ze sobą pannę Cranford i jej opiekunkę, przeto uznałem, że będzie rozsądniej, jeśli pobierzemy się tutaj, w Little Stanton, a później wszystko wyjaśnimy.

Pastor przychylił się całkowicie do zdania hrabiego.

- Jestem pewien, że ma pan rację, milordzie, i zgadzam się z waszą lordowską mością, że wielkie wesele jest bardzo wyczerpujące, szczególnie dla młodej pary.

Bates, który starał się nadać za tonem myślenia hrabiego, powiedział:

- Będą się dziwować, kiedy się dowiedzą, że przywozi pan żonę, milordzie. Pewnikiem będą się spodziewać jakiegoś świętowania, kiedy wasza lordowska mość dojdzie do siebie.

- Chodzi o zabawę ze sztucznymi ogniami? - mruknął hrabia pod nosem.

- Właśnie, milordzie! - przytaknął Bates. - Bardzo by się zawiedli, gdyby stracili, co się im należy, że tak powiem.

Hrabia roześmiał się.

- Więc musimy coś wymyślić, żeby się nie rozczarowali, Bates, ale, na miłość boską, dopiero gdy poczuję się na tyle dobrze, żeby znieść taki wysiłek.

- Dopilnuję tego, milordzie - powiedział Bates. - Doktor kazał mi się waszą lordowska mością opiekować, że tak powiem.

- Lepiej uważaj, żeby niania się o tym nie dowiedziała - ostrzegł hrabia. - Na pewno jej polecił to samo.

Bates wyszczerzył zęby.

- Mam nadzieję, że nie, milordzie. Ona pewnikiem chce, żeby był pan na jej łasce!

- To całkiem prawdopodobne - odparł hrabia.

Zaczął powoli i ostrożnie schodzić na dół. Poprzedniego dnia spacerował trochę po pokoju, ale to było co innego.

Chociaż kościół znajdował się niedaleko, na zewnątrz stał powóz, a kiedy hrabia dotarł do holu, Bates czekał już z butelką lodowatego szampana, żeby jego pan wzmocnił się przed uroczystością. Gdy hrabia popijał szampana, doszedł do wniosku, że właśnie tego było mu potrzeba, by odzyskać siły. Wtedy to Purilla zaczęła schodzić po schodach. Spojrzał do góry i gdy zobaczył ją ubraną po raz pierwszy w szykowną suknię, wydała mu się naprawdę śliczna.

Niania stanowczo twierdziła, że Purilla powinna mieć na tę okazję nową suknię, nawet jeśli nie było czasu, by odebrać jakąś kreację z Londynu. Wzięła więc jeden z powozów hrabiego i pojechała do najbliższego miasta, gdzie udało jej się wyszukać coś, co Purilla nazwała „bajeczną” suknią ślubną.

Choć kreacja nie zyskałaby aprobaty w St George's na Hanover Square, to z pewnością była wystarczająco strojna dla małego kościółka z szarego kamienia w Little Stanton. Miała bardzo obfitą spódnicę, dekolt odkrywający ramiona i bufiaste rękawy przyozdobione koronkami. Stanowiła kopię

sukien, które dzięki młodej królowej były teraz ostatnim krzykiem mody. Jednak odróżniał ją welon z przepięknej brukselskiej koronki, podtrzymywany wianuszkiem z kwiatów pomarańczy i zakończony niewielkim trenem.

To pan Anstruther poinformował hrabiego, gdy dowiedział się o zbliżającym się ślubie, że istnieje welon, który nosiły podczas ceremonii wszystkie panny młode z rodziny Rockbrooków.

- Przypuszczam, milordzie, że zażąda pan rodzowego welonu? - zapytał.

- Nie pomyślałem o tym - przyznał hrabia - ale zapewne jest gdzieś taki welon.

- Oczywiście, milordzie - odpowiedział pan Anstruther z ledwie wyczuwalną przyganą. - Nosiły go wszystkie panny młode w rodzinie przez ostatnie sto pięćdziesiąt lat, a wianuszek, jak wasza lordowska mość zapewne pamięta, składa się ze sztucznych kwiatów pomarańczy przetykanych brylantami.

Akurat tego dnia hrabia sobie nie przypominał, ale nie chciał przyznawać się do swej niewiedzy.

Jednak gdy przywieziono welon z Rock, zdał sobie sprawę, że właśnie tego potrzeba Purilli, by miała wrażenie - którego na pewno bardzo pragnęła - iż jest panną młodą jak z bajki.

Stało się jednak inaczej i gdy tylko Purilla zobaczyła, co ma włożyć, pomyślała o swym przyszłym mężu. Bardzo się bała, że będzie się jej wstydził. Nawet gdy leżał chory w łóżku, wydawał jej się wspaniały.

Jednak teraz, gdy miała już na sobie nową suknię, której nie mogłaby jej zdaniem przyćmić żadna kreacja kupiona na Bond Street, i koronkowy welon z błyszczącym wianuszkiem, wykonany być może przez dobrą wróżkę, wyglądała zupełnie inaczej. Wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze i modliła

się w duchu: „Spraw, żeby myślał, że jestem piękna, proszę, spraw, żeby myślał, że jestem piękna”.

Nigdy nie widziała dam z towarzystwa, wśród których hrabia obracał się w pałacu Buckingham i w zamku Windsor, gdy był w Londynie, ale czytała opisy i oglądała rysunki przedstawiające królową i jej damy dworu w „Graphic” i w „Ilustrowanych Wiadomościach Londyńskich”. Z pewnością wyglądałyby przy nich jak Kopciuszek, szczególnie w swych prostych sukniach uszytych przez nianię z najtańszych materiałów. Niestety, tylko na tyle mogły sobie pozwolić.

Teraz stała przed lustrem w sukni, która wydawała jej się kwintesencją mody, w welonie z błyszczącymi brylantami, nadającym jej wygląd tajemniczej nimfy wyłaniającej się o poranku z mgły nad strumieniem, i czuła, że hrabia będzie z niej dumny. Ale pragnęła przecież czegoś więcej. Chciała, żeby ją kochał; chciała dostrzec w jego wzroku, że ofiarował jej nie tylko ślubną obrączkę i nazwisko, ale również serce.

- Chcę jego miłości... chcę, żeby mnie kochał - powiedziała do swojego odbicia w lustrze i pomyślała, że jej oczy spoglądają błagalnie.

Miała dziwne wrażenie, że hrabia rozumie ją lepiej niż ktokolwiek na świecie.

Kiedy Purilla uparła się, że Jazon ma pojechać z nią do kościoła, posprzeczała się z nianią.

- Musi zostać w powozie - powiedziała starsza kobieta tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Chcę, żeby widział, jak biorę ślub - nalegała dziewczyna.

- To nie wypada. Psy nie mogą wchodzić do kościoła. Wywoła zamieszanie i co na to powie jego lordowska mość?

- Bates powiedział, że będzie go trzymać, a Jazon lubi Batesa - upierała się Purilla. - Chcę, żeby w kościele był ktoś, kto naprawdę należy do mnie. - Widząc, że niania ma zamiar

się spierać, dodała szybko: - Spróbuję sobie wyobrazić, że mama i tata są na moim ślubie i że Richard prowadzi mnie do ołtarza, co zrobiliby, gdyby żył. Ale muszę mieć jakąś żywą istotę, która należy do mnie i rzeczywiście zobaczy, jak biorę ślub. Jazon musi tam być.

- Musi panienka zapytać jego lordowską mość - powiedziała niania, bo nie miała serca dłużej protestować.

Hrabia zgodził się bez zastrzeżeń.

- Oczywiście, że Jazon może być w kościele, jeśli pani sobie tego życzy - stwierdził. - Ale myślę, że pastor by się sprzeciwił, gdyby chciała pani przyprowadzić Merkurego.

- Pomyślałam... jeśli nie ma pan nic przeciwko temu - powiedziała Purilla nieco zdyszczanym głosem - że Ben mógłby go wprowadzić do przedsionka. Merkury byłby pierwszą istotą, którą bym... zobaczyła po ślubie... już z innym nazwiskiem.

Hrabia uśmiechnął się.

- Merkury musi bezwzględnie poczekać w przedsionku - oznajmił - ale powinna pani być wdzięczna, że nie chcę tam również przyprowadzić wszystkich moich koni. To by mogło wywołać panikę!

Purilla roześmiała się i zauważyła:

- Zapewne jest pan bardzo przywiązany do swoich koni, ale nie tak, jak ja do Merkurego i Jazona. Kiedy Richard zginął, tylko z nimi mogłam rozmawiać i zawsze starali się zrozumieć, co do nich mówiłam.

- Teraz może pani rozmawiać ze mną - powiedział stanowczo.

Zapadło milczenie. Hrabia wiedział, że Purilla czeka, aż dokończy swoją wypowiedź.

- Postaram się zrozumieć, co pani do mnie mówi - dodał.
- Nie powinno to być zbyt trudne.

Purilla lekko westchnęła.

- Obawiam się, że może pan pomyśleć, że to, co mówię, jest czasem... dziecinne i... głupie.

- Czy mam obiecać, że nigdy tak nie pomyślę?
Potrząsnęła przecząco głową.

- Może się okazać, że nie potrafi pan dotrzymać takiej obietnicy, więc lepiej nic nie obiecywać. Ale chciałabym móc z panem o wszystkim rozmawiać i nie obawiać się, że będzie się pan... śmiał.

- To mogę bezwzględnie obiecać - zapewnił hrabia. - Ponieważ znamy się tak krótko, Purillo, ważne jest, byśmy rozmawiali szczerze i otwarcie, bez udawania i bez obawy, że zostaniemy źle zrozumiani.

- Pragnę tego - odparła Purilla. - Ale pan tak wiele w życiu doświadczył, że nie chciałabym pana zanudzać zbyt wieloma pytaniami. Muszę się jednak jeszcze tyle nauczyć.

- Wszystkiego panią nauczę - uśmiechnął się hrabia - ale najpierw, jak zapewne pani rozumie, muszę wrócić do zdrowia.

- Oczywiście - zgodziła się Purilla. - Doktor Jenkins wygłosił dziś rano wykład niani i mnie. Powiedział, że nie może się pan przemęczać, bo może nastąpić nawrót choroby.

- Nie życzę sobie czegoś takiego - powiedział hrabia - a zdrowy rozsądek mówi, że najpierw trzeba chodzić, a dopiero potem biegać.

Zabrzmiało to bardzo rozważnie. Jednak hrabia poczuł się wyczerpany, gdy po przebyciu pięciu mil dzielących kościół od majątku w Rock, zbliżali się w końcu do pałacu.

Ciągle jeszcze był osłabiony, ale nie tylko z powodu wypadku. Również inne rzeczy dały mu się we znaki. Nadal obawiał się Luizy, a poza tym tak bardzo niepokoił się ślubem, że przeleżał bezsennie poprzednią noc. Musiał wyglądać blado, gdyż Purilla spytała nagle z troską:

- Dobrze się czujesz?

Hrabiemu trudno było odpowiedzieć na to pytanie. Wsunęła dłoń w jego rękę i powiedziała, by podtrzymać go na duchu:

- Zaraz będziemy na miejscu.

Zacisnął palce na jej dłoni. Czuł, że trzyma się jej kurczowo, jak gdyby była nicią łączącą go z życiem. Właśnie takiego wsparcia potrzebował w tym momencie.

Powóz zatrzymał się u stóp schodów wyłożonych czerwonym dywanem. Służący, w liberiach i upudrowanych perukach, stali wyczekująco. Gdy hrabia podniósł się z wysiłkiem, drzwi powozu otworzyły się. Z Purillą przy boku wszedł po schodach do holu, gdzie w długim szeregu czekała na nich służba. Wymienili z każdym uścisk dłoni, po czym przeszli przez hol do głównego salonu, którego ściany były pokryte błyszczącym jedwabiem, a sufit pięknie pomalowany. Cały pokój przybrano białymi kwiatami. Purilla wydała okrzyk zachwytu, urzeczona jego pięknem. Wtem usłyszała szept hrabiego:

- Na miłość boską, dajcie mi coś do picia, najlepiej brandy!

W jego głosie wyczuwało się zniecierpliwienie. Jeden rzut oka wystarczył Purilli, by poprzez bladość jego twarzy dostrzegła, jak bardzo jest wyczerpany. Rozglądała się dookoła w panice, ale na szczęście lokaj, który szedł tuż za nimi, dosłyszał słowa swego pana.

- Brandy, milordzie - powiedział. - Niech wasza lordowska mość spocznie, to zaraz poczuje się lepiej.

Hrabia był tak słaby, że nic nie powiedział, tylko usiadł posłusznie na najbliższym krześle. Wydawało mu się, że długo czeka, ale w rzeczywistości już po kilku sekundach włożono mu do ręki kieliszek brandy. Podniósł go do ust.

Czuł, jak ognisty płyn spływa mu do gardła i rozprasza ciemność, która zaczęła go już ogarniać. Przez chwilę

odczuwał niemal radość, obawiał się bowiem, że upadnie i nie będzie w stanie się ruszyć. Wypił jeszcze trochę. Purilla przykucnęła obok niego i przypatrywała mu się szeroko otwartymi i przerażonymi oczami. Pomyślał, że musi rozwiać jej lęk. Już miał coś powiedzieć, gdy zdał sobie sprawę, że w jej błękitnych oczach maluje się nie tylko niepokój, ale również najszczęśliwsza miłość.

ROZDZIAŁ 5

Hrabia siedział w oranżerii, a przed nim piętrzyły się papiery, kiedy dołączyła do niego Purilla. Zawahała się, czy ma coś powiedzieć. Gdy spojrzał na nią, zauważył, że była trochę onieśmielona, gdyż miała na sobie jedną z nowych sukien, które zamówił dla niej w Londynie.

Suknia była niezwykle twarzowa i wyglądała, zgodnie z prawdą, na bardzo drogą. Po wyrazie oczu Purilli poznał, że dziewczyna oczekuje jego aprobaty, powiedział więc to, co pragnęła usłyszeć:

- Wyglądasz czarująco! Bates powiedział mi, że dziś rano przyjechał powóz z sukienkami. Mam nadzieję, że ci się podobają.

- Są cudowne, cudowniejsze niż wszystko, co do tej pory nosiłam, ale czuję się trochę nieswojo... - Zawiesiła głos, ale po chwili dodała: - Naprawdę... podobam ci się w tej... sukni?

- Wyglądasz ślicznie - zapewnił hrabia. - Czy to pragnęłaś usłyszeć?

Jej twarz pojaśniała. Zapewne bardzo się niepokoila, czy będzie mu się podobała. Pomyślał, że niezwykle łatwo ją zranić. Jego życie małżeńskie nie będzie prawdopodobnie takie łatwe, jak przypuszczał. Jednak przez ostatnie dwa dni czuł się taki zmęczony i osłabiony, że mógł się martwić tylko tym, żeby jak najszybciej odzyskać siły.

Kiedy po przyjeździe do Rock był bliski omdlenia, Bates natychmiast wysłał lokaja po doktora Jenkinsa. Doktor skarcił hrabiego mniej więcej tak, jak robiła to mania.

- Ostrzegałem pana, milordzie, żeby pan nie przesadzał z wysiłkiem - powiedział. - Niewiele wiemy o wstrząsach mózgu, tylko tyle, że pacjent powinien odpoczywać i nie przemęczać się. Nie zastosował się pan do tych zaleceń i teraz musi pan za to zapłacić.

- Dobrze już, dobrzej - powiedział hrabia z rozdrażnieniem. - Powiedział pan, co myśli, ale nic nie denerwuje mnie bardziej niż takie osłabienie.

- Urazy fizyczne i psychiczne to dwie różne sprawy - oznajmił doktor Jenkins. - Mam wrażenie, milordzie, że trzeba uzdrowić nie tylko pańskie ciało, ale i duszę.

Hrabia nie potwierdził celności tej diagnozy, ale wiedział doskonale, że prowincjonalny lekarz okazał się niezwykle spostrzegawczy. Ciągłe się czymś martwił: Luizą, swoim ślubem z Purillą, mimo że wszystko szło jak dotąd gładko. Martwił się, czy ułoży mu się przyszłość z młodą dziewczyną, która teraz wcale nie wydawała się tak nieskomplikowana i uległa, jak przewidywał.

Hrabia nie był próżny, ale wiedział, że kobiety uważają go za niezmiernie pociągającego mężczyznę. Spodziewał się więc, że każda kobieta, którą by poślubił, kochałaby go i była zadowolona, gdyby zapewnił ją o swym przywiązaniu. Jednak Purilla nie wymagała przywiązania, lecz miłości - choć mu o tym nie powiedziała.

Kiedy przykucnęła przy nim, poznał po jej oczach, że zakochała się w nim bezgranicznie i oddała mu nie tylko serce, ale i duszę. Nie wiedział, skąd czerpał tę pewność, nie należał przecież do osób o wybujałej wyobraźni. Był świadom tego, że stał się teraz częścią marzeń Purilli i materialne korzyści płynące z ich małżeństwa nic prawie dla niej nie znaczyły. Kochała go jako mężczyznę.

„Może wyolbrzymiam jej uczucia” - próbował się uspokoić, gdy rozmyślał o tym zeszłej nocy. Ale wiedział intuicyjnie, choć rzadko kierował się w tych sprawach intuicją, że jej miłość jest wyidealizowanym uczuciem, którego poszukiwała jak Jazon złotego runa.

Po raz pierwszy w życiu hrabia przyłapał się na rozmyślaniu o tym, co czuje do niego kobieta. Zwykle

zastanawiał się raczej nad własnymi uczuciami. Zawsze, kiedy pożądał jakiejś kobiety, po prostu się z nią kochał i prawie nic nie miało znaczenia poza zaspokojeniem jej namiętności.

Jednak z Purillą było inaczej. Miał nieprzyjemne uczucie, że gdyby spróbował uczynić ją swą żoną bez miłości, jakiej od niego żądała, byłaby zaszokowana i przestraszona.

„To tylko moja wyobraźnia” - powtarzał sobie bez końca, ale ta myśl nie dawała mu spokoju i wszystko, co powiedziała Purilla, utwierdzało go w przekonaniu, że to co ma do zaoferowania, nie zadowoli jej. Gdy Purilla podeszła do niego, jej oczy błyszczały.

- Jak mam ci dziękować? Jak mam wyrazić, ile dla mnie znaczy posiadanie tych pięknych strojów? Czuję, że nie jestem jednak... ubogą pokojówką w pałacu królewicza z bajki.

- Czy tak się czułaś? - zapytał.

- Oczywiście - odparła - mimo że chodziłam z zamkniętymi oczami.

Popatrzył na nią nie rozumiejącym wzrokiem. Purilla wyjaśniła:

- Myślałam, że będziesz wolał sam pokazać mi swoje skarby i dlatego nie patrzyłam na obrazy i w ogóle na nic nie będę patrzeć, dopóki nie poczujesz się lepiej i sam mi wszystkiego nie pokażesz.

Hrabia pomyślał, że powinien się spodziewać, iż Purilla ma właśnie taki rodzaj wrażliwości, ale powiedział:

- Ależ oczywiście, chcę być twoim przewodnikiem, chcę pierwszy oprowadzić cię po Rock i przekonać się, czy to rzeczywiście pałac z twoich marzeń.

- Na pewno... na pewno tak!

Ich oczy spotkały się i hrabia wiedział, że w gruncie rzeczy chciała powiedzieć coś innego. To dzięki niemu jej marzenia spełniły się, a pałac w Rock był ważny tylko jako ich tło.

- Podejdz i usiadz - powiedzial. - Mysle, ze powinienem przeprosic cie za te klopotliwa niedyspozycje, zwlaszcza ze jesteśmy krótko po slubie.

- Rozumiem to - odrzekla Purilla. - Doktor Jenkins byl na mnie zly za to, ze pozwolilam ci sie przemeczac.

- Sam tego chcialem - stwierdzil hrabia - i dlatego nie moge narzekac ani obwiniac nikogo poza soba.

- Ale musisz byc bardzo ostrozny - powiedziala z przejeciem. - Doktor Jenkins pouczyl mnie, jak niebezpieczny jest wysilek dla ludzi, ktorzy uderzyli sie w glowe przy upadku. Skutki nawet najmniejszego uszkodzenia mozgu moga trwac latami.

- Zapewniam cie, ze z moim mozgiem wszystko w porzadku - powiedzial hrabia szorstko. - Wlasnie w tej chwili planuje, jakie ulepszenia mam wprowadzic w majatku, wiec moze chcialabyś sie czegoś o tym dowiedziec?

Pomyslal, ze popelnil blad, dopuszczajac do zbyt dlugiej rozmowy na temat ich wzajemnego stosunku. Dlatego tez podniost ze stolu papiery, ktore czytal, gdy nadeszla Purilla. Dziewczyna zauwazyła wsród nich reklame mlóckarni.

- Czy naprawde masz zamiar to kupic? - spytala.

- Wiesz, co to jest? - hrabia odpowiedzial pytaniem.

- Oczywiscie - odparla. - To mlóckarnia.

- Przypuszczam, ze w kazdym nowoczesnym majatku znajduje sie taka maszyna.

- Chyba tak, ale mimo to musisz byc bardzo ostrozny, wprowadzajac to u siebie.

Hrabia spojrzal na niu zdziwiony.

- Moze byles za granica - powiedziala - kiedy dziesiec lat temu bylo tyle problemow z wprowadzeniem mlóckarni. Wybuchl nawet bunt wsród pracownikow na farmach.

- Slyszałem o tym, oczywiscie - odrzekl. - Ale teraz juz to zaakceptowali.

- W tych stronach nie ma jeszcze żadnej młockarni - zauważyła Purilla - i dlatego jeśli kupisz tę maszynę, to pracownicy będą się bali, że obniży to ich zarobki.

Hrabia przyglądał się jej w zdumieniu.

- Skąd o tym wiesz?

- W okolicy Little Stanton jest mnóstwo farm i dokądkolwiek poszłam, byłam zawsze gościnnie przyjmowana.

- Zdumiewa mnie, Purillo, że interesują cię młockarnie i stosunek pracowników do tych maszyn.

- Ależ oczywiście, że mnie interesują - odparła. - Słyszałam liczne opowieści o tym, jak pracownicy podpalają stogi i niszczą maszyny. Bardzo wielu z nich wygnano, a nawet... powieszono. - W jej głosie wyczuwało się tłumione łzy. Mówiła dalej: - To była z góry przegrana bitwa, ale większość pracodawców wyrównała pracownikom straty, które ponieśli po wprowadzeniu młockarni. Teraz chyba w wielu miejscowościach w Anglii sytuacja poprawiła się i nie ma już głodu jak dawniej.

Hrabia odłożył papiery.

- Z tego, co mówisz, wynika, że będę musiał rozważyć przeprowadzenie reform z innego punktu widzenia. Myślałem po prostu, że maszyny są wydajniejsze.

- Z pewnością są - zgodziła się Purilla. - Jednak pracownicy muszą utrzymać się z pieniędzy zarobionych na żniwach także w czasie chudych miesięcy, a na wielu farmach są bardzo, bardzo źle opłacani.

Hrabia spojrzął na siedzącą obok niego Purillę. Nie spodziewał się, że odbędzie taką rozmowę z osobą, która jest młoda i której głowę, jak do tej pory podejrzewał, wypełniają tylko bajki.

Był wystarczająco bystry, by zrozumieć, co Purilla miała na myśli. Czytał wcześniej o buntach w Kent i Sussex oraz w

innych południowych hrabstwach, wiedział więc, że rząd wysłał wojsko przeciw buntownikom, którzy walczyli o ocalenie siebie i swoich rodzin przed głodem.

Dostrzegł, że Purilla patrzy na niego wyczekująco, więc powiedział:

- Obiecuję ci, że kiedy wprowadzę maszyny w swoim majątku, moi pracownicy nie stracą finansowo.

Odetchnęła z ulgą, jakby to bardzo wiele dla niej znaczyło, po czym zaproponowała:

- Kiedy będziesz miał czas, powinieneś chyba odwiedzić niektóre ze swoich wsi, szczególnie te na północy.

Hrabia wiedział, że były to wsie położone niedaleko Little Stanton i, znając odpowiedź, zapytał:

- Dlaczego?

- Jest tam wiele do ulepszenia, a jeśli chcesz wprowadzić zmiany, to na pewno mógłbyś przeznaczyć trochę pieniędzy na unowocześnienie domów, w których mieszkają twoi pracownicy.

Hrabia zaśmiał się. Ponieważ jednak Purilla spojrzała na niego pytającym wzrokiem, wyjaśnił:

- Śmieję się, bo nawet przez chwilę nie przypuszczałem, że poślubiłem reformatorkę!

Rumieniec wypłynął na jej policzki.

- Mówiłeś, że powinniśmy ze sobą rozmawiać szczerze - przypomniała. - Od pewnego czasu chciałam ci to powiedzieć, ale czekałam, aż się lepiej poczujesz.

- Już się dobrze czuję - powiedział hrabia stanowczo - więc powiedz mi wszystko, co wiesz o moim majątku.

Purilla potraktowała tę zachętę z całą powagą i opowiedziała mu o rodzinach, które odwiedziła. W niektórych chłopcy i dziewczęta w różnym wieku zmuszeni byli spać razem w jednej izbie, w innych - małe dzieci spały z dziadkami. Opowiedziała mu również o fatalnych toaletach,

dachach wymagających naprawy, o ujęciach wody, która zdaniem doktora jest skażona, ale nic nie zrobiono, żeby ją oczyścić.

Mówiła szybko i chwilami brakowało jej tchu, jak gdyby obawiała się, że hrabia znudzi się, zanim mu wszystko zrelacjonuje. Dopiero gdy przerwała, hrabia zauważył:

- Cieszę się, że mi o tym powiedziałaś, Purillo, ale zastanawiam się, dlaczego muszę dowiadywać się prawdy od obcych, a nie od mojego zarządcy.

- Nie sądzę, żeby akurat pan Anstruther ponosił winę.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo z tego, co słyszałam, należy przypuszczać, że ani zmarły hrabia, ani jego syn nie interesowali się ludźmi w majątku. W gruncie rzeczy nie myśleli o nich jak o ludzkich istotach, ale tylko jak o narzędziach dostarczających tego, czego żądali.

Hrabia pomyślał, że była to zapewne prawda. Jego stryj spędzał większość czasu w Londynie, wypełniając swe obowiązki w królewskich rezydencjach bądź w Izbie Lordów. Jego kuzyn, wicehrabia, którego nigdy nie darzył zbyt dużą sympatią, zawsze był pochłonięty zabawianiem się na wyścigach konnych lub gdzie indziej, ale koniecznie w towarzystwie uroczych pań. Rozliczne romanse uchroniły go przed małżeństwem, które stanowiło jego powinność. Nie zapewnił więc spadkobiercy. Oczywiście, okazało się to korzystne dla obecnego hrabiego, gdyż dzięki zaniedbaniu obowiązków przez kuzyna sam został dziedzicem.

Zdawał sobie teraz sprawę, że stojące przed nim zadanie jest o wiele trudniejsze, niż przewidywał. Jakby wyczuwając, o czym myśli, Purilla powiedziała:

- Tylko ty możesz wszystko zmienić. Tylko ty możesz naprawić wszystko, co przez tak długi czas było złe.

Hrabia wstał i przeszedł po kamiennej podłodze oranżerii do drzwi wychodzących na ogród. Słońce przygrzewało i powietrze było łagodne, a w ostatnich dniach rozkwitły wszystkie kwiaty. Mieniły się kolorami ciężkie kiście bzu, wyrosły żonkile i narcyzy, a drzewa, pokryte różowym i białym kwieciami, nadawały ogrodowi świeży i bajkowy wygląd. Było to doskonale tło dla Purilli.

Hrabia zawsze wiązał to piękno z majątkiem w Rock i przechowywał je w pamięci, gdziekolwiek się znajdował. Teraz jednak doszedł do wniosku, że przypomina to kurtynę w teatrze, która skrywa całą brzydotę poza nią. Po raz pierwszy odkąd odziedziczył posiadłość, nie wydawała mu się ona wspaniała i godna pozazdroszczenia. Widział ją teraz jak obowiązek, któremu musi się poświęcić ciałem i duszą, żeby doprowadzić majątek do doskonałego stanu.

Czuł się podobnie jak w przeszłości, gdy oddawano mu dowództwo nad kompanią nie wyszkolonych rekrutów i wiedział, że jego powinnością jest uczynić z nich sprawnych i walecznych żołnierzy, godnych pułku, w którym służyli. Było to dla niego nie tylko wyzwanie stanowiące część jego służby, ale również próba jego ducha bojowego.

Zupełnie nieoczekiwanie tego samego żądano od niego w Rock.

Purilla nie poruszyła się i chociaż nie odwracał się, odnosił wrażenie, że z lękiem czeka, aż wyjawি jej swoje zamiary. Uderzyła go niezwykłość faktu, że to właśnie ona musiała mu wskazać, co należy do jego obowiązków. Chociaż była młodsza niż jakakolwiek kobieta, której okazywał względy, darzyła sympatią biedaków i nie troszczyła się wyłącznie o siebie.

Odwrócił się.

- Jakie to ma dla ciebie znaczenie, że nie dba się o tych ludzi tak, jak się powinno?

Purilla uśmiechnęła się.

- Oczywiście wcale nie uważam, że powinnam nawiązywać z nimi osobisty kontakt, ale są po prostu ludźmi, jak ty i ja, i przykro mi, że nie mogą być szczęśliwi.

- Widzę, Purillo - powiedział - że musisz pomóc mi radzić sobie z nowymi obowiązkami. Znasz tę okolicę lepiej niż ja, musisz więc razem ze mną podjąć wysiłek, by zmienić wszystko na lepsze.

Wyglądała na zachwyconą. Pomyślał, że powodem tego powinna być raczej bransoleta z brylantami, którą jej podarował, a nie zapowiedź, że czeka ich niewątpliwie dosyć ciężka praca.

- Co jeszcze chciałabyś mi powiedzieć? - zapytał.

Purilla miała zamiar poinformować go o kilku innych sprawach, o których powinien wiedzieć, ale powstrzymała się.

- Nie chcę cię zmęczyć, poruszając zbyt wiele spraw naraz. Wiesz, co powiedział doktor Jenkins. Musisz być bardzo ostrożny i nie przejmować się zbyttnio. Myślę, że powinniśmy wprowadzać zmiany bardzo, bardzo powoli.

- Jeśli uważasz, że tak będzie rozsądniej.

- Na pewno - potwierdziła szybko.

- Porozmawiamy o tym jeszcze, ale obiecuję, że nie będę się przemęczać. Jednak zanim zacznę się martwić czymkolwiek innym, muszę się martwić tobą.

- Ależ dlaczego? - zdziwiła się Purilla.

- Ponieważ wiem, jak bardzo cię rozczarowuję jako pan młody - odparł hrabia. - Zdaję sobie sprawę, że możesz czuć się oszukana. Po pierwsze, nie miałaś wystawnego wesela, o jakim marzy każda kobieta, a po drugie, twój oblubieniec jest haniebnie niedysponowany.

Purilla roześmiała się.

- Nasz ślub był bardzo piękny i wcale nie życzylabym sobie obecności innych osób niż niania i Jazon.

- I oczywiście Merkury w przedśionku.

- Na pewno rozumiał, że dzieje się coś niezwykłego - powiedziała Purilla. - A teraz jest pod wrażeniem nowej stajni i inteligentnych koni, z którymi może porozmawiać.

Znowu zachowywała się jak dziecko. Hrabiemu wydawało się intrygujące, a nawet fascynujące, że błyskawicznie potrafi przeistoczyć się z zapalanej reformatorki, zaniepokojonej kłopotami i trudnymi warunkami życia pracowników, w osobę, która mówi tak, jakby zamieszkiwała krainę bajek.

Najwyraźniej nie zamierzała już nic dodać, więc hrabia zauważył łagodnie:

- Wspomniałaś o niani i Jazonie, ale zapomniałaś, że w kościele był ktoś jeszcze, kogo szczególnie chciałaś zobaczyć.

Purilla zrozumiała dopiero po kilku sekundach.

- Nie zapomniałam... o tobie.

- Myślałem, że tak.

- Nie, oczywiście, że nie! Ale wiedziałam, że nie czujesz się dobrze, a kiedy byłeś taki osłabiony po przyjeździe do Rock, to bałam się, okropnie się bałam, że ten ślub to było zbyt wiele dla ciebie i że powinnam skłonić cię, byśmy poczekali przynajmniej tydzień.

Hrabia tylko czekał na ten moment. Poszukał między papierami kopii zawiadomienia, które pan Anstruther wysłał do „Gazety Londyńskiej”. Hrabia zredagował tekst z wielką dbałością, wyglądał więc jak notatka napisana przez redaktora. Spojrzał na kartkę i wręczył ją Purilli ze słowami:

- Chcę, żebyś to przeczytała.

Wzięła kartkę z jego rąk. Miała trochę zalęknione oczy, jak gdyby wyczuwała jakąś zagadkową nutę w jego głowie. Czytała:

Dopiero niedawno dowiedzieliśmy się o ślubie hrabiego Rockbrooka z panną Purillą, córką nieżyjącego kapitana Edwarda Cranforda i nieżyjącej pani Cranford z Manor House

w Little Stanton, hrabstwo Buckinghamshire. Ceremonia odbyła się jakiś czas temu i ze względu na żałobę panującą w rodzinie nie nadano jej rozgłosu.

Nie zawiadomiono nikogo wcześniej z powodu wypadku, jakiemu uległ hrabia podczas konnej przejażdżki. Nadal nie wrócił jeszcze całkowicie do zdrowia.

Hrabia i hrabina Rockbrook przebywają obecnie w rezydencji Rock House w Buckinghamshire. Składamy im najszczerze gratulacje i życzymy szczęścia na nowej drodze życia.

Kiedy Purilla przeczytała notatkę, zmarszczyła lekko brwi i powiedziała:

- Ale przecież nie wzięliśmy ślubu „jakiś czas temu”.

- Wiem - odrzekł hrabia - ale mam specjalne powody, by życzyć sobie, żeby ludziom wydawało się, że wzięliśmy ślub wcześniej.

Zapadła cisza. W końcu Purilla powiedziała:

- To znaczy, że... nie chcesz mi wyjaśnić, dlaczego musimy... kłamać?

- Kłamstwo to zbyt wielkie słowo - wtrącił hrabia pospiesznie. - Wolę myśleć, że jest to jedynie niedokładność, która nie ma większego znaczenia dla nikogo poza nami.

- Wydaje mi się to dziwne i może nam przynieść... pecha.

- Jak powiedziałem, nie obchodzi to nikogo poza nami - stwierdził hrabia. - I zawiadomiłem cię tylko na wypadek, gdyby nas o to pytano.

- Kto miałby to zrobić?

- Nikt nie przychodzi mi w tej chwili do głowy.

- W Little Stanton będą wiedzieli, że to nieprawda.

- Jediną osobą w Little Stanton, która wie o naszym ślubie, jest pastor.

Purilla nie zaprzeczyła, ale była całkowicie pewna, że jakimś cudem - zupełnie jakby jaskółki przeniosły tę

wiadomość - każdy zdawał sobie sprawę, iż przyjechała do Rock, ponieważ właśnie została żoną hrabiego. Jeśli jednak hrabia chciał wierzyć, że uroczystość w kościele odbyła się w całkowitej tajemnicy, to nie miała powodu rozwiewać jego złudzeń. Mimo to ciekawiło ją, i to bardzo, dlaczego pragnął udawać, iż wzięli ślub jakiś czas temu.

- Elizabeth wie, kiedy był ślub - powiedziała na głos.

- Miałaś od niej wiadomości? - zapytał.

- Tak. Dziś rano dostałam list. Jest przejęta i oczywiście zachwycona, że wyszłam za mąż. Jej ślub odbędzie się za dwa tygodnie. - Przerwała, ale po chwili dodała: - Będzie pewnie rozczarowana, jeśli nie poczujesz się na tyle dobrze, by pojechać na jej ślub.

- Z pewnością wyzdrowieję do tego czasu - odparł. - Właściwie już teraz czuję się tak dobrze, że mógłbym jeździć konno i robić, co tylko zechcę.

- Nie, nie! - zaprotestowała szybko Purilla. - Obiecałeś doktorowi Jenkinsowi, że przez tydzień będziesz tylko spacerował i siedział na słońcu. Nie możesz cofnąć danego słowa.

- Jenkins to stara baba - oświadczył - a ty i niania rozpieścicie mnie przez tydzień do tego stopnia, że zrobię się tłusty i leniwy i potem już nigdy nie będę zdolny do żadnego wysiłku.

- To bardzo prawdopodobne - uśmiechnęła się Purilla - ale mimo to musisz dotrzymać słowa. Nie możesz się rozchorować. Nie zniosłabym tego.

Hrabia przypomniał sobie, że doktor był nieprzejednany.

- Otrzymał pan ostrzeżenie, milordzie - powiedział. - Musi pan to wziąć pod rozwagę i nie przemęczać się co najmniej przez tydzień. To oznacza absolutny zakaz jazdy konnej, objazdu się w powozie i kochania się.

Hrabia zmarszczył brwi, czuł się bowiem dotknięty, gdy ktoś wtrącał się w jego prywatne sprawy, jednak doktor błędnie to zrozumiał.

- Może się to panu wydawać trudne, ale ożenił się pan bardzo pośpiesznie, a ponieważ nie jest pan w dobrej formie, byłoby błędem zaczynać od niewłaściwego końca, że tak powiem. Niech pan trochę poczeka. Jeśli pan posłucha mojej rady, to chociaż obył się pan bez narzeczeństwa, nadrobi pan wkrótce stracone zaloty.

Hrabia nic nie powiedział, a doktor Jenkins pożegnał się pośpiesznie, czując, że posunął się chyba za daleko.

Hrabia zdawał sobie sprawę, że zalecenia lekarza były po prostu rozsądne. Wiedział, chociaż nie chciał tego przyznać, że kierując się własnym interesem i żeniąc się w takim tempie, zlekceważył uczucia panny młodej jako kobiety.

Im lepiej poznawał Purillę, tym bardziej przekonywał się, iż nie pasuje do wizerunku, jaki sobie stworzył. Nie przypominała cichej, zadowolonej z siebie i przepelnionej wdzięcznością żony z prostymi, wiejskimi zamiłowaniem i ograniczoną inteligencją. Zapewne ciekawiło ją teraz i intrygowało, dlaczego ukrywa datę ich ślubu. Jednakże w żadnym razie nie mógł powiedzieć jej prawdy i musiał po prostu wymyślić jakieś logiczne wyjaśnienie.

Cały czas patrzyła na kartkę, którą trzymała w ręku, i po chwili powiedziała:

- Jeśli ktoś mnie zapyta... kiedy wzięliśmy ślub, to chcesz, żebym... skłamała.

- Nikt nie będzie nas pytać o datę - odrzekł hrabia. - Wydaje się dużo bardziej prawdopodobne, że spytają, gdzie to się odbyło, a wtedy możesz oczywiście odpowiedzieć zgodnie z prawdą. Jedną z przyczyn tego zamieszania, którą z pewnością zrozumiesz, jest fakt, że większość ludzi z towarzystwa uznałaby za dziwne, iż nie zaprosiłem swoich

licznych krewnych ani nie przedstawiłem ci nikogo z nich przed ślubem.

- Zapomniałam, że masz tak wielu krewnych, bo sama nie mam nikogo - powiedziała Purilla.

- Muszę z przykrością stwierdzić, że jest ich całe mnóstwo. Wątpię, czy poznasz wszystkich we właściwym czasie, ale ponieważ nie interesowali się mną w ostatnich latach, to naprawdę nie mam ochoty gościć ich teraz po śmierci stryja.

- Ale czy nie wyda im się dziwne, że ożeniłeś się, nic im o tym nie mówiąc?

- Wiedzą, że zupełnie nie spodziewałem się spadku - odparł hrabia - i będą pewnie przypuszczać, że po prostu z powodu żałoby nie chciałem odkładać ślubu. Pomyślą, że łatwiej mi było ożenić się bez rozgłosu i później przedstawić cię rodzinie.

Pogratulował sobie w duchu, że potrafi mówić tak przekonująco. Purilla musi mu przyznać rację.

- Zrobię oczywiście wszystko... żeby ci pomóc - powiedziała - i cieszę się, że możemy być... sami, dopóki nie poczujesz się... lepiej.

Właśnie tego się po niej spodziewał. Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

- Jesteś bardzo wyrozumiała, Purillo - zauważył - i jestem Ci za to wdzięczny. Miejmy nadzieję, że ludzie zostawią nas w spokoju i będziemy mogli się lepiej poznać.

- Mam wrażenie, że znam cię już od wielu, wielu lat... może poznałam cię całe wieki temu, w innym wcieleniu.

Hrabia wydawał się zdziwiony, więc Purilla wyjaśniła:

- Kiedy ujrzałam cię po raz pierwszy, miałam dziwne wrażenie, że już cię gdzieś widziałam. Richard opowiadał mi, że w Indiach ludzie wierzą w reinkarnację. Dużo o tym

myślałam i zastanawiałam się, czy kiedykolwiek spotkam kogoś, kogo znałam już w innym życiu.

- Więc sądzisz, że znaleźliśmy się kiedyś?

- Jestem tego pewna.

- Zatem ja również muszę w to wierzyć - stwierdził. - Nie mogę pozwolić, by coś nas dzieliło, nawet jeśli są to twoje przekonania.

Sprawiło jej to przyjemność i mocniej zacisnęła palce na jego rękę. Podniósł jej dłoń do ust i pocałował. Po raz pierwszy odkąd ją poznał, poczuł, że przebiegł ją dreszcz pod wpływem jego dotyku, i zdał sobie sprawę, że ją rozplómił.

- Jesteś bardzo uroczą, słodką osobą, Purillo - oznajmił - i niech mi będzie wolno powiedzieć, że nawet jeśli znamy się już milion lat, to i tak chcę się jeszcze wiele o tobie dowiedzieć.

Jej błękitne oczy zdawały się wypełniać prawie całą twarz.

- Miałam takie szczęście - rzekła - takie szczęście, że cię... spotkałam. Wiem teraz, że szukałam właśnie ciebie... ale nie byłam tego zupełnie pewna, dopóki... nie poprosiłeś mnie... o rękę.

Hrabia wiedział, że powinien jej się odwzajemnić zapewnieniem, iż on również jej szukał. Miał jednak nieprzyjemne wrażenie, że jeśli powie jej nieprawdę - a to była nieprawda - Purilla uzna to jedynie za szermowanie pięknymi słówkami. Powiedział więc tylko:

- Musisz opowiedzieć mi o tych wierzeniach. Wiem oczywiście, że to należy do religii buddyjskiej i hindu, ale kiedy przebywałem w Indiach, nie miałem nigdy czasu tego studiować. Byłem zbyt zajęty ćwiczeniami wojskowymi i zwalczaniem buntów tubylców.

- Richard mówił, że Indie są bardzo, bardzo piękne.

- To prawda - zgodził się hrabia - ale mimo to sędzę, że nie ma nic piękniejszego niż to, co nas w tej chwili otacza.

Purilla uwolniła dłoń i wstała, żeby podejść do drzwi oranżerii i popatrzeć na ogród. Hrabia zauważył, że dziewczyna porusza się z wielkim wdziękiem, a nowa suknia podkreśla jej delikatne kształty. Na jej jasnych włosach połyskiwało słońce i patrząc na nią, stwierdził, że trudno byłoby znaleźć kogoś równie czarującego czy raczej obdarzonego podobną wrażliwością i delikatnością rysów, zupełnie jak na portretach sir Joshuy Reynoldsa.

- Mam szczęście - powiedział do siebie. - Jestem bardziej szczęśliwy, niż mógłbym to sobie wyobrazić.

Na myśl, że to Luiza mogłaby stać tam zamiast Purilli, przeszły go ciarki. Purilla przypominała mu anioła stróża, który ochronił go, gdy grożące niebezpieczeństwa odebrały mu radość życia. Uświadomił sobie jednak, że lepiej symbolizuje ją lilia, do której upodabniała się zwłaszcza wtedy, gdy spoglądała na niego błękitnymi oczyma przepelnionymi miłością duchową, a nie zmysłową.

Hrabia wyciągnął ręce do Purilli.

- Zbliź się, Purillo - poprosił.

Odwróciła się i podeszła do niego. Ujął obie jej dłonie.

- Posłuchaj mnie. Chcę ci powiedzieć, jaka jesteś piękna i jak bardzo cię podziwiam za to, że tak dobrze potrafisz się zachować w tych trudnych okolicznościach.

Uścisnęła mocno jego dłonie i spojrzała zaintrygowanym wzrokiem.

- To na pewno nie takie małżeństwo, o jakim marzyłaś - mówił dalej - ale chcę, byś wiedziała, jaki jestem z ciebie dumny i jak bardzo się cieszę, że jesteś tu ze mną.

Wydawało mu się, że właśnie to powinien powiedzieć. Słowa te były naprawdę szczere i wiedział, jak wiele znaczyły dla Purilli. Patrzyła mu teraz prosto w oczy, jak gdyby szukała

czegoś w jego wzroku. Może chciała odnaleźć symboliczne złote runo, które stanowiło dla niej nieodzowny składnik małżeństwa.

Po chwili podniósł najpierw jedną, a potem drugą jej dłoń do swoich ust. Purilla miała bardzo gładką skórę. Przeciągnął na moment ten pocałunek i pomyślał, że gdyby zdecydował się pocałować ją w usta, to jej wargi również okazałyby się delikatne, słodkie i niewinne.

Jednak, jak sądził, było na to jeszcze za wcześnie, a doktor miał rację, mówiąc, że powinien poczekać i nie przyspieszać biegu wypadków.

Podniósł głowę, by spojrzeć na Purillę. Jej policzki pokrywał rumieniec, a usta miała lekko rozchylone, jakby z trudem oddychała. Wiedział, że jego pocałunki rozbudziły w niej uczucia, jakich wcześniej nie znała. Znowu miał ochotę ucałować jej usta i przytulić ją.

W tym momencie uwolniła dłonie z jego uścisku i powiedziała nieśmiałym głosem, zupełnie inaczej niż zwykle:

- Muszę... poszukać... Jazona. Już... czas zabrać go na... spacer.

Wyszła z oranżerii, a hrabia usiadł z powrotem na krześle i oddał się rozmyśleniom o niej.

Przez pierwsze trzy dni po ślubie niania i Bates, kazali mu wcześniej kłaść się do łóżka. Purilla mogła jadać w jego sypialni, ale to nie było to samo, co spożywanie posiłków w małej jadalni na dole. Dopiero dziś wieczorem miał się tam zjawić.

Dziewczyna była bardzo przejęta z tego powodu i poprosiła ogrodników, z którymi zdążyła się już zapoznać, żeby zechcieli przystroić stół.

- Kwiaty są takie piękne - powiedziała, schlebiając głównemu ogrodnikowi, który pracował w Rock od

trzydziestu pięciu lat. - Nie mogę znieść myśli, że wszystkie muszą zwiędnąć.

- Jakby trzymały się długo, milady, nijak nie byłoby miejsca dla świeżych - zauważył starszy mężczyzna i zachichotał.

- To prawda - przyznała Purilla. - Wydaje mi się, że każdego dnia pięknie układacie kwiaty. Proszę, żebyście przystroili stół dla jego lordowskiej mości jak najpiękniej. Na pewno to doceni.

Ogrodnik odparł, że to dla niego nic trudnego.

Gdy Purilla załatwiła tę sprawę, stanęła przed problemem, w co ma się ubrać. Prawie codziennie przysyłano nowe suknie z Londynu, a prócz nich czepki, szale, pelisy, buciki, rękawiczki i niezwykle ponętą, ozdobioną koronkami bielizną, o jakiej nawet nie śniła. Krawiec, który pojawił się zaraz po jej przyjeździe do Rock, dokładnie wiedział, niemal bez mówienia, co jest potrzebne do skompletowania wyprawy. Purilla była jednak przytłoczona ilością nadesłanych rzeczy, chociaż niania i hrabia przyjmowali to najwyraźniej jak rzecz naturalną.

- To wszystko musiało strasznie dużo kosztować - powiedziała tego ranka do niani z obawą w głosie, znowu bowiem nadeszły kolejne pudła.

- Jego lordowską mość stać na to - odparła niania. - I wie panienska tak samo jak ja, że nie może tu chodzić w tych łaachmanach, które panienska nosiła w domu tylko dlatego, że nie było nas stać na nic lepszego.

- Byłam całkiem szczęśliwa, mając tak niewiele - broniła się Purilla.

- Oto wdzięczność! - powiedziała niania ostro. - Jego lordowska mość wydaje fortunę, żeby wyglądała panienska jak modna dama.

- Wcale nie chcę być modną damą - odrzekła dziewczyna.
- Chcę tylko, żeby uważał, że jestem pociągająca.

- Chyba ma oczy - stwierdziła niania obcesowo. Nie dodała nic więcej, ale Purilla wiedziała, że zdaniem niani jej małżeństwo było nie tylko dziwne, ale w pewnym sensie żenujące. Znała starszą kobietę wystarczająco dobrze, żeby zdawać sobie sprawę, co jej się nie podobało. Przede wszystkim pośpiech, z jakim jej podopieczna wyszła za mąż.

Nie uszedł też jej uwagi fakt, że hrabia nie był w stanie zachować się tak, jak na pana młodego przystało. Był jej pacjentem i postępował rozważnie, śpiąc w swoim pokoju i traktując Purillę raczej jak siostrę niż żonę. Jednak z drugiej strony oburzało ją, że o względy Purilli nie ubiegał się żarliwy konkurent, kochający ją tak, jak na to zasługiwała.

- Pokocha mnie... w końcu - szepnęła Purilla do Jazona, zanim zasnęła.

Pies spał w koszu, ale kiedy niania wychodziła, często wskakiwał do łóżka i podkradał się jak najbliżej swej pani.

- Jest taki wspaniały, robi na mnie takie wrażenie - ciągnęła. - Na pewno bardzo wiele kobiet go kochało i może on je kochał... A ja nie mogę ofiarować mu nic... oprócz serca.

Ponieważ powiedziała to tęsknym głosem, Jazon przysunął się jeszcze bliżej. Oplotła go ramionami, a jego ciepło i miękkość przyniosły jej ukojenie. v

- Myślę, że ma do mnie zaufanie - przekonywała się - i może potrafię mu podpowiedzieć, jak postępować z ludźmi w majątku. Zrozumiał to, co próbowałam mu o nich opowiedzieć, ale chcę, żeby czuł, że to ja jestem dla niego ważniejsza niż cokolwiek na świecie, niż jego tytuł, pieniądze... - Westchnęła głęboko. - Może proszę o zbyt wiele i oboje mamy szczęście, że w ogóle się tu znaleźliśmy. Wiem, że jestem zachłanna, ale, Jazon, pragnę jego miłości, rozpaczliwie jej pragnę!

Łzy napłynęły jej do oczu i przytulając się do Jazona, pomyślała, że hrabia śpi w pokoju obok.

Ich pokoje były połączone drzwiami i wystarczyło tylko je otworzyć, by go zobaczyć i usłyszeć. Zastanawiała się, co by pomyślał, gdyby spytała, czy może po prostu usiąść i porozmawiać z nim przez chwilkę. Doszła jednak do wniosku, że nie powinna się narzucać. Poza tym miała na sobie nocną koszulę i włosy opadały jej swobodnie na ramiona, a hrabia nigdy jej takiej nie widział. Nigdy nawet nie zaproponował, żeby przyszła, gdy już się rozbierze do snu, i powiedziała mu dobranoc.

- Poczekam, aż mnie pocałuje... Może wtedy przyjdzie do... mojego pokoju - powiedziała do siebie.

Ale nie była pewna niczego poza faktem, że ich małżeństwo nie było całkiem normalne.

Następnego dnia hrabia zszedł na dół zaraz po śniadaniu. Purilla wstała później i kiedy zjawiła się w salonie, czekał już na nią. Wyglądał tak elegancko, że nie chciało się wierzyć, iż w ogóle mógł chorować.

- Pomyślałem, że moglibyśmy zwiedzić stajnie - powiedział, gdy do niej podszedł.

- Spodziewałam się, że będziesz miał na to ochotę - odparła Purilla. - Konie na pewno czują, że przyjdzie ich pan, i wypatrują cię.

- W takim razie one również mają niezwykle zdolności - uśmiechnął się hrabia.

Wczoraj przy kolacji rozmawiali na ten temat i zauważył, że Purillę bardzo zainteresowały jego opowieści o świątyniach w Indiach, o fakirach i świętych mędrkach.

- Czy w tym domu są duchy? - spytała.

- Nadzorca domu może ci pokazać pewne wzmianki o nich w dokumentach dotyczących pałacu - odparł hrabia. - Osobiście nigdy żadnego ducha nie widziałem, ale moja babka

przysięgała, że zdarzało jej się spotykać rycerza spacerującego korytarzem, a kiedy pytała go, co robi, znikał.

Purilla roześmiała się.

- To musiało być bardzo kłopotliwe. Jak sądzisz, czy to była dobra, czy zła wróżba?

- Chyba niezbyt dobra dla niego - odrzekł. - Musiał wałęsać się przez kilka wieków po Rock, zamiast odpoczywać spokojnie na polach elizejskich, czy też w jakimś innym niebie, zależy w co wierzysz.

Nastąpiła chwila milczenia, po czym Purilla spytała:

- A ty wierzysz w... niebo?

Zadała to pytanie takim tonem, że hrabia musiał odpowiedzieć poważnie.

- Prawdę mówiąc, nie jestem pewien, tak jak nie jestem pewien, czy ludzie rzeczywiście mają nadprzyrodzone zdolności, czy też to tylko prymitywne zabobony, które z biegiem czasu uznano za prawdę.

- Może pewnego dnia będziesz w stanie sam dociec prawdy. Wszyscy musimy to zrobić - zauważyła Purilla.

Potem zmienili temat rozmowy.

Rozmyślając o tym później, hrabia nabrał przekonania, że Purilla wierzy w siły nadprzyrodzone. Wcale by się nie zdziwił, gdyby mu powiedziała, że widziała duchy w pałacu.

Szli teraz spacerowym krokiem, tak aby hrabia nie musiał się zbytnio przemęczać. Pomyślał, że skoro Purilla lepiej rozumie swego psa i konia niż jakąkolwiek ludzką istotę, to oczekuje zapewne, iż zwierzęta odwzajemnią jej się takim samym instynktownym zrozumieniem.

Wiedział, choć dziewczyna nic mu o tym nie powiedziała, że potrafi ona przywołać Jazona, nie wypowiadając na głos jego imienia. Gdy tylko pomyślała o psie, ten natychmiast przybiegał. Hrabiemu wydawało się to dosyć niezwykle, ale

przypuszczał, że w ciągu wieków wywiązała się ścisła więź między ludźmi a zwierzętami.

Nie widział jeszcze Purilli z jej koniem Merkurym i niecierpliwie wypatrywał tej chwili.

Kiedy wkroczyli do stajni, powitało ich rzenie dobiegające z przegrody oddalonej nieco od tej, do której najpierw podeszli. Domyślał się, że to zarżał Merkury, i nie pomylił się.

- Tyn kun robi hannider już od trzech minut, milady - powiedział stajenny. - Co dzień rano zachowuje się, jakby wiedział, że pani przyndzie, jeszcze zanim panią o baczy.

Purilla uśmiechnęła się i nie zaprzeczyła, a hrabia, nie spojrzawszy nawet na własne konie, podążył do przegrody, w której Merkury wszczynał okropny tumult. W chwili, gdy Purilla otworzyła drzwi, przestał hałasować i natychmiast wysunął łeb w jej stronę. Hrabia zauważył, że koń jest piękny i rasowy, chociaż nie tej samej klasy co jego wierzchowce.

- To jest Merkury - wyjaśniła Purilla niepotrzebnie.

- Tak właśnie myślałem - odparł. - Cały czas próbował przyciągnąć naszą uwagę.

- Nikt go tego nie uczył. Kocha mnie i wie, kiedy o nim myślę.

Hrabia zapatrywał się na to sceptycznie, ale nic nie powiedział, tylko poklepał konia i dopiero potem zaproponował:

- Skoro przywitałaś się już z Merkurym, musisz teraz obejrzeć także moje konie, bo w przeciwnym razie będą zazdrosne.

- Czy Merkury może pójść z nami?

- Oczywiście, jeśli ci na tym zależy - zgodził się hrabia.

Nie dziwiło go, że Merkury kroczył za nimi niczym pies, cicho i z szacunkiem, i zatrzymywał się przy każdej przegrodzie, do której podchodzili, żeby obejrzeć konie hrabiego.

Były bardzo ładne, a Purilli szczególnie podobały się te najbardziej narowiste i nieokiełznane, co również nie zaskoczyło hrabiego. Nigdy nie myślał o niej jak o amazonce, ale teraz zauważył, że darzyła miłością zwierzęta, z którymi obcowała, i dzięki temu natychmiast stawały się one posłuszne. Nawet konie nie reagujące na jego obecność wyciągały łby w stronę Purilli i najwyraźniej chciały, żeby ich dotknęła.

Gdy obeszli wszystkie przegrody, dziewczyna powiedziała:

- Powinieneś chyba wrócić teraz do domu. Spacerujemy już ponad godzinę, a niania powiedziała, że jeszcze przed lunchem masz wypić jakąś zupę dla wzmocnienia.

- Już niedługo zabronię jej skakać nade mną! - odgrażał się.

- I tak będzie to robiła, obojętnie, czy spróbujesz ją powstrzymać, czy nie - roześmiała się Purilla - i właściwie powinieneś być wdzięczny. - Wiedział, że jeszcze wszystkiego nie powiedziała, więc nie odezwał się. Purilla dodała: - Niania nie traktuje cię wyłącznie jak pacjenta i podopiecznego, ale zaczyna cię kochać, tak jak pokochają cię twoje konie, gdy lepiej cię poznają. Merkury już cię kocha.

- Pewnie ci o tym powiedział - zauważył hrabia nieco ironicznie.

- Kiedy go dotykasz, drży w szczególny sposób. tak jak wtedy, gdy jest ze mną - wyjaśniła Purilla. - Nie zachowuje się tak, kiedy poklepują go inni ludzie.

Mówiła o tym, jak o zupełnie naturalnej rzeczy i hrabia wiedział, że nie może się śmiać z jej fantazjowania, chociaż nie brał tych słów poważnie.

- Z tego, co mówisz, wynika, że mam szczęście - powiedział. - Przypuszczam, że według twego wyobrażenia

miłość będzie zataczała coraz szersze kręgi, aż obejmie całą posiadłość?

- Oczywiście - odparła. - Chyba to jest także twoim celem? Nazywanie jakiegoś miejsca domem ma sens tylko wtedy, gdy panuje tam miłość, a ludzie sobie ufają i wiedzą, że ktoś się o nich troszczy.

Hrabiemu przyszło do głowy, że większość właścicieli ziemskich określiłaby jej stanowisko jako skrajny sentymentalizm. Jednak po chwili uznał z pewnym zażenowaniem, że w tym, co powiedziała Purilla, jest sporo racji. Dom powinien być budowany na miłości, wszyscy, którzy pracują w majątku, muszą wkładać w to serce, by ich wysiłek miał wartość.

Gdy wiódł twarde i nieco surowe żołnierskie życie takie uczucia i myśli nigdy nie powstały w jego głowie. Żołnierze podziwiali go, byli gotowi pójść za nim, ale nigdy nie wymagał od nich jakichś sentymentalnych uczuć. Purilla oceniała jednak sytuację z kobiecego punktu widzenia i albo mógł się uprzejmie zgodzić z jej przekonaniem, albo po prostu je zignorować.

Ale miała rację. Posiadłość w Rock bardzo wiele znaczyła dla niego i dla pokoleń przed nim, warto więc poświęcić jej dużo więcej niż tylko piękne słówka i najemną pracę.

Postara się natchnąć wszystkich innych duchem takim, jaki podtrzymywał i ożywiał słynne pułki, zobowiązywał do lojalności, która mogła się równać niemal z miłością. Żołnierz potrafił kochać swój pułk. Pułk bywał dla niego wszystkim, co dobre i inspirujące, mógł stać się do tego stopnia częścią życia, że bez niego czuł się bezradny.

Hrabia przypomniał sobie nagle, jakie korzyści płynęły z jego nowej pozycji w Londynie: wysokie miejsce na dworze królewskim, przyjaciele, na których zaproszenie było go teraz stać, rozrywki, z których mógł do woli korzystać. Ale

wiedział, że Purilla się nie myli. Majątek jest najważniejszy. Musi być ulepszony, odnowiony, unowocześniony. Dopiero gdy udoskonali go zgodnie ze swymi pragnieniami, będzie miał prawo zabawiać się gdzie indziej. - To na pewno tak szybko nie nastąpi - powiedział do siebie.

Jednak ta perspektywa już go nie przygnębiała, przyjmował to jak wyzwanie zagrzewające do działania. Czekąco go wiele pracy, a Purilla wskazała mu, co należy do jego obowiązków.

ROZDZIAŁ 6

Hrabia czuł się już tak dobrze, że miał nieodpartą ochotę pojeździć konno.

Stosując się do zaleceń doktora Jenkinsa, powinien odpoczywać jeszcze dwa dni i chociaż uważał to za zbędne, to jednak nie zamierzał narażać się na sprzeczkę z nianią, Batesem i oczywiście z Purillą. I tak miał szczęście: aż trzy osoby troszczyły się o jego zdrowie. Z drugiej strony, po latach trudów nierozdzielnie związanych z żołnierskim życiem irytowało go takie rozpieszczanie.

W tej sytuacji zajął się planowaniem, jakie ulepszenia należy wprowadzić w Rock. Kiedy omawiał swoje pomysły z Purillą, był coraz bardziej zdziwiony, że dziewczyna tak dużo wie o trudnych warunkach życia pracowników na farmach i że tak bardzo przejmuje się ich kłopotami.

Gdy siedziała w bibliotece lub w jednym ze wspaniałych salonów, wyglądała w swych nowych sukniach na tak kruchą i bajkową istotę, iż wydawało mu się niemożliwe, by martwiły ją jakiegokolwiek przyziemne i pospolite sprawy. A jednak sprzeczała się z nim żarliwie, gdy rozważali, o ile powinno się podwyższyć tygodniówkę po wprowadzeniu młockarni, i dyskutowali o budowie czworaków dla wielodzietnych rodzin.

- Jeśli mieszkania będą zbyt luksusowe, to liczebność rodzin przekroczy wszelkie normy - stwierdził.

Wyszukiwał argumenty nie dlatego, że tak bardzo się przejmował tą sprawą. Po prostu bawiła go sama dyskusja i był ciekaw, co Purilla odpowie.

- Zawsze uważałam, że duże rodziny są najszcześniejsze - odparła.

- Skąd wiesz, skoro sama z takiej nie pochodzisz? - spytał.

- Szkoda, że nie mam tuzina braci. Kiedy Richard zginął, zostałam zupełnie sama.

Powiedziała to z taką tęsknotą w głosie, iż hrabia zapragnął otoczyć ją ramionami i sprawić, by już nigdy nie czuła się samotna. Jednak postanowił przecież nie okazywać przesadnie uczuć i nie wykraczać poza przyjacielskie stosunki, dopóki nie poczuje się na tyle dobrze, by rozmawiać o miłości. Prędzej czy później i tak musi dojść między nimi to takiej rozmowy.

Nadal się denerwował, chociaż sam przed sobą nie chciał się do tego przyznać, że gdy tylko napomknie o miłości, Purilla wyczuje, iż nie darzy jej tak idealnym uczuciem, jakiego pragnęła, marząc o księciu z bajki. Powtarzał sobie cynicznie, że takie uczucie nie istnieje w surowym materialistycznym świecie. Purilla będzie w końcu musiała stawić czoło rzeczywistości i zdać sobie sprawę, że chociaż kocha ją na swój sposób, to jednak nigdy nie będzie to upojna miłość, za jaką tęskniła.

Spędził bezsenną noc, zastanawiając się, w jaki sposób ma ją uchronić przed utratą złudzeń. Miała tak wiele cech dziecka, zwłaszcza niewinność. Nigdy przedtem, gdy chodziło o inne kobiety, nie stanął przed tym problemem.

Purilla przypominała mu lilię i odnosił wrażenie, iż łatwo byłoby zbrukać coś tak świeżego i pięknego, czego w idealnych warunkach w ogóle nie powinny dotykać ludzkie ręce. Gdy doszedł do tego wniosku, zaczął sobie niemal brutalnie wyrzucać, że ponosi go wyobraźnia, a Purilla jest mimo wszystko zwykłą młodą dziewczyną - z gatunku tych, z którymi niewiele miał do czynienia.

Podczas tych dni spędzonych w Rock zawiązała się między nimi przyjemna zażyłość. Często zauważał ze zdumieniem, że Purilla odgaduje jego myśli, zanim wypowie je na głos. On również wiedział intuicyjnie, co dziewczyna czuje, nawet jeśli nie wyraziła tego słowami.

Dołączyła teraz do niego w srebrnym salonie. Kwiaty, które zdobiły ten pokój, sprawiały, że nie wydawał się już taki opuszczony jak kiedyś. Od progu wyczuwało się kobiece ciepło i przytulność. Kiedy hrabia ujrzał Purillę, pomyślał, że z każdym dniem wyraźniej maluje się w jej oczach miłość.

„Kocha mnie” - stwierdził w duchu. Była to jednak zupełnie inna miłość niż ta, którą mu dotąd ofiarowywano.

Purilla stanęła obok niego. Wyciągnął rękę, a dziewczyna wsunęła w nią swoją dłoń.

- Czy czujesz się na tyle dobrze, by zająć się po południu czymś bardzo interesującym? - zapytała.

- Czuję się tak dobrze, że mógłbym robić wszystko - odparł. - Prawdę mówiąc, zastanawiałem się właśnie, czy nie pojeździć konno.

- O nie! Jeszcze za wcześnie! - powiedziała szybko. - Ale pomyślałam, że moglibyśmy zwiedzić chociaż małą część domu. Bardzo trudno jest chodzić z zamkniętymi oczami, tak jak obiecałam.

Hrabia roześmiał się.

- Jestem przekonany, że trochę oszukujesz i podglądasz od czasu do czasu, ale oczywiście zabiorę cię na wielkie zwiedzanie. Powinniśmy chyba zacząć od salonów na parterze.

- Tak właśnie myślałam - odrzekła Purilla. - Nie musiałbyś się przemęczać chodzeniem po schodach.

- Tak wiele jest do obejrzenia, że minie kilka dni, zanim pokażę ci wszystko, co posiadam.

Palce Purilli zacisnęły się na jego dłoni i aż podskoczyła lekko z radości.

- Proszę, zacznijmy od razu - nalegała. - Nawet nie wiesz, jakie to dla mnie pasjonujące.

Wyglądała w tym momencie tak ślicznie, z błyszczącymi oczyma i rozchyłonymi ustami, że hrabia poczuł nieodparty impuls, żeby ją pocałować.

Zeszłej nocy przyszło mu do głowy, iż nigdy dotąd nie pocałował kobiety, której nie całował przedtem inny mężczyzna. Usta Purilli będą na pewno bardzo miękkie i bezbronne. Poczuł dreszcz podniecenia na myśl, że zostanie nauczycielem i odkrywcą nowych i dotychczas nie zbadanych obszarów miłości.

Wyrafinowane kobiety, z którymi w przeszłości miał do czynienia, oddawały mu się niemal nadgorliwie i były równie namiętne jak on. Przypominali dwa płomienie tworzące razem spalający ogień.

Z Purillą będzie inaczej. Musi bardzo nad sobą panować, żeby jej nie przestraszyć ani nie zaszokować. Z drugiej strony, musi ją również nauczyć, jak czerpać radość z miłości, aby mogła znaleźć przy jego boku szczęście, którego szuka.

Ponieważ miał ochotę ją pocałować, odwrócił wzrok od jej podnieconej twarzyczki, rozjaśnionej jakby wewnętrznym światłem, i powiedział nazbyt gwałtownie:

- Zaczniemy od jadalni otwieranej dawniej tylko przy bardzo ważnych okazjach.

Trzymając się nadal za ręce, ruszyli w stronę drzwi, które otworzyły się niespodziewanie. Do salonu wszedł lokaj i zaanonsował gości:

- Księżę Torrington, milordzie, i lady Luiza Welwyn.

Hrabia stał bez ruchu obok Purilli i pomyślał, że nemezis nie mogła go osiągnąć w bardziej nieodpowiedniej chwili.

Uwolnił dłoń Purilli i ruszył na spotkanie gości.

- Cóż za niespodzianka, wasza miłość! - powiedział.

Księżę skłonił głowę, ale nie wyciągnął dłoni, a hrabia z trudem zdołał się powstrzymać od wykonania normalnego gestu powitania. Nawet nie patrząc na lady Luizę, wiedział, że

jej ciemne oczy spoglądają na niego z urazą. Nie mógł też dostrzec marsowej miny księcia, który wyglądał przez to jeszcze groźniej niż zwykle.

- Chcę porozmawiać z panem na osobności, Rockbrook - oświadczył książę.

Hrabia zdał sobie sprawę, że będzie to nieprzyjemne przesłuchanie, a nie towarzyska pogawędka. Właśnie miał się odwrócić i poprosić Purillę, by zostawiła ich samych, ale dziewczyna, wiedzona swą zwykłą intuicją, podążała już w stronę drzwi. Kiedy zniknęła za nimi, książę powiedział:

- Uważam, Rockbrook, że bardzo źle potraktował pan moją córkę i żądam wyjaśnienia.

Mówił bez wątpienia napastliwym tonem, a ukryta w tych słowach groźba świadczyła, że zamierza sprowokować niezręczną sytuację.

Po krótkim wahaniu hrabia odparł zdziwionym, jak miał nadzieję, głosem:

- Obawiam się, że nie rozumiem, wasza miłość. Obojętnie, jakimi uczuciami darzyliście się wzajemnie z lady Luizą, to przecież doskonale wiem, że nie uznałby pan ubogiego kapitana, który ledwie sam mógł wyżyć ze swego żołdu, za odpowiednią partię dla swej córki.

Książę oczekiwał najwyraźniej innej odpowiedzi, gdyż dopiero po chwili zapytał:

- Czy mam rozumieć, że ożenił się pan, zanim odziedziczył tytuł?

- Mój stryj i kuzyn zginęli w trzecim tygodniu marca.

- Ale w notatce mowa o „żałobie panującej w rodzinie”?

- Jedyne brat mojej żony zginął w zeszłym roku w Indiach.

Zapadło milczenie. Po chwili książę odwrócił się do córki, jak gdyby grunt usunął mu się spod nóg.

W jej wzroku nie było już wrogości. Spoglądała teraz na hrabiego zupełnie inaczej.

- Dlaczego się tak pospieszyłeś? - zapytała zdyszczanym szeptem.

Hrabia rozłożył ręce i odpowiedział pytaniem:

- Skąd mogłem wiedzieć, że zarówno mój stryj, jak i jego jedyny rodzony syn zginą tak tragicznie?

Zapadła brzemienna cisza.

- W tej sytuacji - powiedział wreszcie książę - muszę przeprosić, że źle pana osądzałem.

- Może zechcecie się państwo czegoś napić? - zaproponował hrabia. - Czy przyjechaliście z Londynu?

- Jedziemy z wizytą do sir Francisa Dashwooda do High Wycombe - odparł książę.

- Nie widziałem go parę lat - powiedział hrabia, chcąc nawiązać rozmowę - ale mam nadzieję, że będę mógł odnowić tę znajomość.

Kiedy to mówił, Luiza przeszła przez salon i rozsiadła się na sofie obok kominka ozdobionego kwiatami. Rozglądała się po pokoju. Hrabia zdawał sobie sprawę, jaka musi być zła i zazdrosna. Nie miała już najmniejszej szansy zostać panią domu w Rock, czego tak bardzo pragnęła. Kiedy tylko uświadomiła sobie, że stał się bogatym człowiekiem i zyskał również wysoką pozycję społeczną, była zdecydowana uczynić go swym mężem, chociaż przy pierwszym spotkaniu wcale o tym nie myślała.

Hrabia był pewien, że musiała bezustannie zamećzać ojca, by przekonać go do złożenia tej wizyty.

Żaden mężczyzna nie lubi zmuszać innego, żeby ożenił się z jego córką. Zastanawiał się, ile prawdy było w tym, co lady Luiza opowiedziała swemu ojcu o ich schadzkach w Windsorze.

Mimo to jego fortel zadziałał dokładnie tak, jak sobie tego życzył. Fakt, że ożenił się, gdy był jeszcze nic nie znaczącym kapitanem, musiał całkowicie podważyć argumenty księcia, zaś lady Luiza mogła, jeśli chciała, przypisać mu rolę sfrustrowanego kochanka, który nie miał żadnej szansy zrealizować swych pragnień.

Nagle, jakby ciągle go podejrzewając, lady Luiza spytała:

- Skoro byłeś, jak twierdzisz, taki biedny, to jakim cudem mogłeś się w ogóle ożenić?

Hrabia spodziewał się takiego pytania i miał na nie gotową odpowiedź:

- Moja żona pochodzi z rodziny wojskowych i przywykła poprzestawać na małym. Ma własny niewielki dochód i dworek niedaleko stąd. Mieszkaliśmy tam, gdy nie musiałem przebywać w pułku.

Zabrzmiało to bardzo wiarygodnie, więc książę tylko dodał:

- Oczywiście, skoro pańska żona pochodzi z sąsiedztwa, znacie się zapewne od wielu lat.

Hrabia został na razie wybawiony od dalszych kłamstw, do pokoju wszedł bowiem lokaj. Przewidując jakby, co może być potrzebne, przyprowadził sługę niosącego tacę z kieliszkami i srebrną czarą, w której chłodziła się otwarta butelka szampana.

Książę z rozkoszą sięgnął po kieliszek.

- Muszę oczywiście wypić za pańskie zdrowie, Rockbrook - powiedział. - Mam nadzieję, że będę miał przyjemność poznać pana żonę.

- Jestem pewien, że będzie zaszczycona, mogąc poznać waszą miłość - odparł hrabia - ale jest bardzo nieśmiała, więc lepiej odłóżmy to na inną okazję.

Książę był światowym człowiekiem i zrozumiał w lot, co hrabia miał na myśli. Nie było sensu zmuszać lady Luizy i nowej hrabiny do spotkania twarzą w twarz.

- Tak, tak, ma pan całkowitą rację. Poza tym musimy się zbierać - przyznał książę.

Mimo to, zanim hrabia odprowadził ich do powozu, książę zdążył wypić jeszcze kilka kieliszków szampana, co wprowadziło go w doskonały nastrój.

Hrabia stał na schodach, czekając, aż odjadą. Gdy się żegnali, Luiza przytrzymała jego rękę, a wyraz jej oczu mógł napawać go lękiem. Spojrzenie Luizy powiedziało mu aż nazbyt jasno, że jej namiętność nie wygasła. Chociaż nie udało jej się wpędzić go w nieszczęście, to gdy spotkają się następnym razem, niewątpliwie znowu spróbuje złapać go w swe szpony, ale już przy pomocy innych sposobów.

Ale gdy powóz zniknął z pola widzenia, hrabia uświadomił sobie z niewysłowioną ulgą, że Luiza już mu nie zagraża, a strach, który tak długo nie dawał mu spokoju, rozpląnął się jak mgła o wschodzie słońca.

Był wolny! Uwolnił się od Luizy i jej ognistej, nienaturalnej namiętności! Uwolnił się od przerażającej perspektywy poślubienia nie lubianej i pogardzanej kobiety! Uśmiechał się, kiedy przechodził do holu.

- Poproś jaśnie panią, żeby przyszła do mnie do salonu - polecił lokajowi, po czym wrócił do przybranego kwiatami pokoju i nalał sobie kolejny kieliszek szampana.

Zanim wypił, wzniosł kieliszek, by spełnić cichy toast.

- Za moje przyszłe szczęście! - powiedział pod nosem i odniósł wrażenie, że słoneczny blask rozświetlił salon.

Purilla szła przez zagajnik, z Jazonem deptającym jej po piętach, wiedzona trudnym do wyrażenia pragnieniem, by uciec gdzieś, gdzie będzie mogła pomyśleć.

Zanim zamknęła za sobą drzwi, wychodząc z salonu, usłyszała słowa księcia:

- Uważam, Rockbrook, że bardzo źle potraktował pan moją córkę, i żądam wyjaśnienia.

Zdanie to zostało wypowiedziane takim tonem, że serce Purilli niemal zadrżało ze strachu. Stała trzymając klamkę, ale nie domknęła drzwi. Usłyszała też odpowiedź hrabiego. Było to zarazem wyjaśnienie tego, co ją intrygowało i kazało się zastanawiać, dlaczego się z nią ożenił i dlaczego zatajał prawdziwą datę ślubu.

Teraz zrozumiała, że małżeństwo było dla niego sposobem ocalenia. Jednak wydawało jej się nieprawdopodobne, iż pragnął uciec przed tak piękną i szykowną kobietą jak lady Luiza. Purilla uświadomiła sobie, że wcale jej nie kochał, chociaż cały czas usiłowała wmawiać sobie coś przeciwnego.

„Wybrał po prostu mniejsze zło” - myślała idąc przed siebie. Nie dostrzegała różnokolorowego bzu, którego zapach wypełniał powietrze, ani migdałowca obsypanego kwiatami o tak delikatnej barwie jak rumieniec na jej świeżych policzkach.

„Skąd miałam wiedzieć... jak mogłam się domyślić, że tylko dlatego chciał się ze mną ożenić?” - zadawała sobie pytanie.

Poddała się po prostu jego silnej woli i determinacji. Nie sposób było się oprzeć. Intuicja podpowiadała jej wprawdzie, że nie należy tak pośpiesznie wychodzić za mąż, ale argumenty hrabiego wydawały się rozsądne.

- Co mogę poradzić na to, że go kocham? - powiedziała na głos.

Jazon spojrział na nią, zdziwiony cierpieniem w jej głosie.

- Jest taki przystojny, taki wspaniały - mówiła dalej - i kocham go bardziej za każdym razem, gdy go widzę, ale to nie

znaczy, że miał prawo wykorzystać mnie i wymknąć się w ten sposób pięknej lady Luizie.

Zawsze czuła intuicyjnie, że stan zdrowia nie był jedynym powodem, dla którego hrabia z taką desperacją nalegał na szybkie zawarcie małżeństwa. Teraz знаła już inne wyjaśnienie trzymane w sekrecie.

Bardzo go kochała i tylko dlatego udawała sama przed sobą, że hrabiemu zależało na pośpiechu, ponieważ jej potrzebował, a gdyby się nie pobrali, nie mógłby zabrać jej do Rock bez przyzwoitki, nawet z nianią. Oczywiście, gdyby tylko chciał, bez trudu znalazłby przyzwoitkę pośród swych krewnych. Mógłby też w ogóle się tym nie przejmować. Nie liczyła się przecież w towarzystwie i na pewno nie miałyby znaczenia, czy przebywałyby w Rock z przyzwoitką, czy bez.

Jednak zamiast postąpić w ten sposób, wymyślił dziwny i, jak jej się teraz zdawało, fantastyczny plan uchronienia się przed małżeństwem z córką księcia. Purilla nie potrafiła tylko zrozumieć, dlaczego nie miał ochoty żenić się z Luizą. Mimo to uważała, że wyjaśnienie hrabiego było inteligentne; ubogi oficer nie mógł zostać zaakceptowany przez księcia.

W reprezentacyjnych pułkach, takich jak gwardia grenadierów, każdy oficer musiał mieć prywatne środki, niemożliwe bowiem było utrzymywanie się wyłącznie z żołdu. Purilla często rozmawiała z ojcem o wydatkach, jakie ponosi się w różnych pułkach, domyślała się więc, że hrabia musiał mieć niewielkie dochody, wystarczające zaledwie na pokrycie jego potrzeb, jeśli był bardzo oszczędny. Nie mógł jednak w tych warunkach myśleć o poślubieniu kobiety pozbawionej własnych pieniędzy. _ „Gdyby kochał Luizę tak, jak ona najwyraźniej go kocha - przekonywała się Purilla - jakoś daliby sobie radę i być może nawet porzuciłby pułk.”

Kiedy Purilla ujrzała lady Luizę wchodzącą do salonu, pomyślała, że to bardzo piękna, bardzo ponętna kobieta. Jej pierwszym uczuciem była zazdrość.

Przy tej kobiecie musiała wyglądać pospolicie i nieatrakcyjnie. A jednak, chociaż wydawało się to nieprawdopodobne, hrabia wolał ożenić się z nią i sądziła, że jej to w pewnym sensie pochlebia.

Ale to nie wystarczało. Pragnęła miłości; miłości, której dla niej nie miał, choć udawała sama przed sobą, że jest inaczej; miłości, o czym była w głębi serca przekonana, nieodzownej w małżeństwie, by było ono szczęśliwe i pełne. „Jak mam to znieść? Jak mam z nim żyć, wiedząc, że nigdy nie pragnął mnie... dla mnie samej, ale traktował jak... tratwę albo... koło ratunkowe, które mogło go ocalić przed... zgubą?”

Zagajnik skończył się. Zaczęła iść pod górę przez mały lasek rozpościerający się tuż za nim. Jazon pobiegł przodem, szukając królików kryjących się w leśnym poszyciu, podczas gdy Purilla szła przed siebie na oślep, nie widząc w ogóle lasu, tylko przystojną twarz hrabiego.

Wydawało jej się, że w ostatnich dniach był o wiele miłszy i bardziej okazywał jej względy. Powodem tego było, w jej przekonaniu, nie tylko lepsze samopoczucie hrabiego, ale i fakt, że gdy rozmawiali, okazywało się po prostu, iż mają wiele wspólnego. Obawiała się, że teraz nie będzie już nawet zainteresowany podtrzymywaniem ich przyjaźni.

„Wiedziałaś, że księżę wytknie ci twoje postępowanie - powiedziała w myślach do hrabiego - i dlatego udawałaś, że się ożeniłaś, nim odziedziczyłaś majątek." Prawdę mówiąc, zawsze miała uczucie, jakby dzielił ich jakiś mur czy raczej mroczna tajemnica. Teraz hrabia będzie... wolny, księżę bowiem z pewnością mu uwierzył. To znaczy byłby wolny, gdyby nie... poślubił osoby, której nie... kocha. Rozplakała się

nad swoim nieszczęściem, a ponieważ tylko spacerując mogła sobie wszystko poukładać w głowie, szła dalej.

Wyszła w końcu spod osłony drzew i znalazła się na jakimś nierównym, porośniętym trawą, nie uprawianym polu. Gdzieś tam rosły kępy niskich krzaków, a nieco dalej wznosił się niewielki pagórek.

Jazon pobiegł w tę stronę. Nagle, prawie u jego stóp mały królik wyskoczył z zarośli i popędził przed siebie tak dziko, że aż podskakiwał jego mały ogonek. Jazon zaszczekał z szalonej radości. Widząc, co się dzieje, Purilla otworzyła usta, chcąc przywołać psa. Wykrzyknęła jego imię, ale zauważyła, że zniknął już za pagórkiem, i zastanawiała się, dokąd pobiegł.

Pokonanie nierównego terenu zabrało jej trochę czasu. W końcu zbliżyła się do miejsca, gdzie zniknął Jazon, i ujrzała otwór przypominający wejście do jaskini. Spostrzegła rozrzucone dookoła duże bloki białej kredy i uświadomiła sobie nagle, że stoi u wejścia do jednej z kopalń kredy, której pokłady odkryto podobno w kilku miejscach hrabstwa Buckinghamshire.

Wiele słyszała o kredowych jaskiniach w zachodnim Wycombe. W osiemnastym wieku niegodziwy sir Francis Dashwood organizował w nich niemoralne i haniebne orgie.

W pobliżu Little Stanton również znajdowało się kilka jaskiń, w których okoliczni rolnicy próbowali robić podkopy. Jednak w tej, którą odnalazła, z pewnością od dawna nikt nie pracował. Gdy przybliżyła się do ciemnego wejścia, usłyszała dobiegające ze środka szczekanie Jazona. Domyśliła się, że albo zapędził królika w ciemny kąt, albo zwierzątko zniknęło w jakiejś dziurze i nie mógł go już złapać.

- Jazon! - zawołała. - Jazon!

Pies nie reagował, a ponieważ zwykle był bardzo posłuszny, pomyślała, że pewnie jego szczekanie odbija się

echem od ścian jaskini i dlatego nie jest w stanie niczego usłyszeć w hałasie, który sam robi.

Przysunęła się bliżej.

- Jazon! - zawołała ponownie, ale pies ciągle szczekał.

Jaskinia została poszerzona przez ludzi, którzy tu niegdyś pracowali, tak że miała około czterech stóp szerokości i ponad sześć stóp wysokości. Ziemia była pokryta grubą warstwą pyłu kredowego. Pomyślała, że zabrudzi buciki i niania będzie się gniewała, ale nie mogła zrobić nic innego, jak tylko przekonać Jazona, żeby zostawił królika w spokoju i wyszedł z jaskini.

- Jazon! - zawołała raz jeszcze. Jazon przestał szczekać, wiedziała więc, że musiał usłyszeć jej głos. - Jazon! Jazon!

Posuwała się ciągle w dół korytarza i w pewnej chwili zdawało jej się, że pies do niej biegnie. Wtem rozległ się gwałtowny huk, potem coś zaczęło się z łoskotem obsuwać, i nagle znalazła się w ciemnościach.

Nietrudno było zgadnąć, co się stało. Wejście do jaskini zawaliło się. Kiedy Jazon wreszcie do niej przybiegł, ukucnęła i oplotła go ramionami, wiedząc, że są w pułapce.

Hrabia nalał sobie kolejny kieliszek szampana, ale nie wypił ani kropli. Trzymając go w dłoni, podszedł do okna, żeby popatrzeć na ogród.

W blasku słońca tafla jeziora połyskiwała złociście, a krzewy i drzewa owocowe nigdy nie wyglądały piękniej. Na myśl o tym, że stanowią jego własność, poczuł ciepło rozchodzące się po całym ciele. Patrząc na ogród, odczuwał nie tylko radość z posiadania, ale i spokój, jakiego nie zaznał od bardzo dawna..

Zapragnął nagle podzielić się tymi nowymi wrażeniami z Purillą i w momencie gdy o niej pomyślał, usłyszał, że ktoś wchodzi do pokoju. Odwrócił się z uśmiechem na ustach. Ale to był tylko lokaj.

- Jaśnie pani nie ma na górze, milordzie - powiedział. - Opiekunka przypuszcza, że poszła na spacer.

Hrabia zmarszczył brwi.

- Jesteś pewien? - zapytał. - Czy ktoś widział, jak jaśnie pani wychodziła?

- Chyba nie, milordzie, ale zaraz się dowiem. Hrabia odstawił kieliszek i podszedł do kominka.

Stanął na dywaniku i pograżył się w myślach. Purilla nie mogła się doczekać dnia, kiedy pokaże jej dom. Ale jeśli poszła na spacer, to widocznie była wzburzona i musiała uciec w spokojne miejsce, by coś przemyśleć, jak to miała dawniej w zwyczaju czynić w podobnych sytuacjach. Z pewnością była zasmucona z powodu księcia i lady Luizy, zwłaszcza zaś tej ostatniej. Każda zakochana w nim kobieta byłaby zazdrosna o inną. Nagle przyszło mu do głowy, że Purilla mogła usłyszeć apodyktyczne żądanie księcia.

- Psiakrew! - zaklął pod nosem. - Czy musieli tu przyjeżdżać i wszystko popsuć?

Wiedział jednak, że prędzej czy później należało się spodziewać tej wizyty i dobrze się stało, iż miał to już za sobą.

Zdawało mu się, że upłynęło bardzo dużo czasu, zanim wrócił lokaj.

- Nie mogę znaleźć jaśnie pani, milordzie - oznajmił. - Nikt ze służby nie zauważył, czy wychodziła, ale jeden z ogrodników widział, jak szła z psem przez zagajnik.

- Dziękuję ci. Chyba wkrótce wróci - powiedział hrabia raczej do siebie niż do służącego.

Gdy został sam, raz jeszcze podszedł do okna, ale teraz nie dostrzegł już ani słońca odbijającego się w tafli jeziora, ani kwiatów i krzewów. Niepokoił się o Purillę i co więcej - miał nieprzyjemne uczucie, że może być nieszczęśliwa i cierpieć przez to, że go kocha.

„Powiniennem był powiedzieć jej prawdę, kiedy dałem jej do przeczytania notatkę, którą kazałem zamieścić w gazecie” - pomyślał. Byłoby dużo lepiej, gdyby usłyszała jego wyjaśnienie zamiast słów księcia, które na pewno ją zasmuciły i wprowadziły w błąd.

Niestety, było za późno i nie mógł cofnąć tego, co już się stało. Pozostawało mu mieć nadzieję, że Purilla wkrótce wróci i wtedy natychmiast jej wszystko wytłumaczy.

Jazon dygotał, a Purilla mocno tuliła go w ramionach, spodziewając się kolejnych obsunięć kredy. Ale w jaskini panowała nie zmacona cisza, a przerażonej dziewczynie zdawało się, że słyszy nawet bicie swego serca.

- Nie ma sensu tak czekać na pomoc, Jazon - powiedziała.
- Musimy spróbować się stąd wydostać.

Z początku miała wrażenie, że znaleźli się w czarnych jak smoła ciemnościach, ale teraz dostrzegła mdłe światło przed sobą. Kiedy przesunęła się w jego stronę, zauważyła, że jeden olbrzymi blok obsunął się, pozostawiając mały otwór, przez który sączyło się światło i świeże powietrze. Również w innych miejscach powstały prześwity, ale - jak oceniała - bloki kredy i tak tworzyły teraz zbitą masę zagrządzającą wyjście; Gdyby spróbowała któryś przesunąć, pozostałe mogłyby spaść jej na głowę.

Patrzyła na to bezradnie przez długą chwilę, podczas gdy Jazon skomlał, jakby zdawał sobie sprawę, w jakich znaleźli się tarapatach.

- Co mam zrobić? Co mam zrobić? - pytała Purilla Jazona.

Usiadła na ziemi i ponownie otoczyła go ramionami, czując jego ciepło. Polizał z uczuciem jej twarz, co przyniosło dziewczynie pewną pociechę.

Przerażał ją fakt, iż nikt nie wiedział, dokąd poszła. Była tak przygnębiona, że wyszła z domu, nawet nie wkładając

czepka. Na szczęście jej jedwabna suknia miała podszewkę i rękawy sięgające prawie do nadgarstków, ale Purilla i tak czuła, że w jaskini jest dużo zimniej niż na zewnątrz i wkrótce na pewno przemarznie, szczególnie kiedy zajdzie słońce. Ogarnęła ją nagła panika. Przecież nikomu nie przyjdzie do głowy szukać jej tutaj. Być może umrą z Jazonem z głodu i zimna, a hrabia nigdy się nie dowie, co się zdarzyło. Gdy pomyślała, że nigdy go już nie zobaczy, zawładnęło nią uczucie szalonego przerażenia i chciała wzywać pomocy. Otworzyła już usta, ale uświadomiła sobie, jakie to beznadziejne. Odkąd opuściła ogród, nie widziała nikogo. Nierówny teren, po którym szła, nie był użytkowany i nikt prawdopodobnie nie pracował w tej części majątku.

- Musimy coś zrobić, Jazon - powiedziała z rozpaczą. - Musimy!

Pies przytulił się do niej mocniej, jak gdyby podzielał jej strach.

- Nie możemy tu umrzeć... nie możemy - mówiła Purilla.
- Bo jeśli tak się stanie, lady Luiza będzie pewnie nalegała, żeby hrabia się z nią ożenił.

Przypuszczenie to wydawało się Purilli bardziej przerażające niż jej kłopotliwa sytuacja, ale było całkiem prawdopodobne. Kiedy oznajmia, że umarła, lady Luiza i jej straszny ojciec odszukają hrabiego i znowu będą go zmuszać do małżeństwa, którego uniknął, poślubiając ją.

- Muszę go uratować... muszę go uratować! - powiedziała do siebie.

Wiedziała, że może tego dokonać tylko wtedy, gdy sama się uratuje.

Siedziała i wpatrywała się w zwaloną krede, jakby mogła ją usunąć w cudowny sposób samą siłą woli. Nagle przyszło jej do głowy, że jedyną metodą, jaka jej pozostała, jest użycie siły myśli.

Nie opowiadała o tym hrabiemu, bo i tak by nie zrozumiał. Kiedy brat był na urlopie, zasypywała go pytaniami o umiejętności fakirów. Ciekawiło ją, jak robią swoje magiczne sztuczki, których nikt nie potrafił wyjaśnić.

- Wielu z nich stosuje hipnozę - tłumaczył Richard - ale bez wątpienia znają również metodę komunikowania się, która jest szybsza i skuteczniejsza niż wszystko, co wynaleziono dotąd na Zachodzie.

- Co to takiego? - spytała Purilla z ogromną ciekawością.

- Trudno to wytłumaczyć - odparł Richard - ale potrafią przesyłać swoje myśli na odległość.

Purilla czekała na dalsze wyjaśnienia.

- W moim oddziale był sipaj - opowiadał Richard - który przyszedł raz do mnie i powiedział, że umarł jego ojciec. Poprosił o przepustkę. Ponieważ wiedziałem, że jego ojciec mieszkał prawie trzysta mil od koszar, zapytałem go, skąd wie, że nie żyje.

- Umarł zeszłej nocy, sahib.

- Zeszłej nocy! - wykrzyknąłem. - Skąd możesz o tym wiedzieć?

- Brat i siostry zawiadomili mnie, sahib.

- Co zrobiłeś? - zapytała Purilla.

- Oczywiście nie dałem mu przepustki, bo powód był najwyraźniej zmyślony - odpowiedział Richard. - Po dwóch tygodniach dowiedziałem się, że jego ojciec rzeczywiście umarł właśnie tamtej nocy!

Purilla uświadomiła sobie teraz, że był to jakiś rodzaj telepatii. Jeśli nie chce umrzeć w tej ciemnej jaskini, musi spróbować skomunikować się z hrabią w ten właśnie sposób. To jej jedyna szansa ratunku.

Gdy byli razem, niejednokrotnie udawało jej się czytać w jego myślach, a czasami on również zdawał się wiedzieć, o czym myśli, zanim to wypowiedziała.

- Muszę do niego dotrzeć! - powiedziała.

Zamknawszy oczy, skupiła wszystkie myśli na miłości, jaką miała dla niego, i wysiliła całą swą wolę, by spróbować przekazać mu, co jej się przydarzyło.

Godzinę później hrabia nerwowo przemierzał salon tam i z powrotem. Trzy lub cztery razy wychodził do holu, aby spytać lokaja, czy nie widział jaśnie pani. Stawał się coraz bardziej niespokojny, choć nie pojmował dlaczego. Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że wyszła całkiem niedawno, a jeśli była zasmucona tym, co przypadkiem usłyszała, to mogła spacerować aż do późnego wieczora, jak to miała w zwyczaju.

Jednak wydawało mu się, że słyszy, jak Purilla go przyzywa. „Mam bujną wyobraźnię - pomyślał. - Niemożliwe, żeby w majątku stało się jej coś złego.” Wtem, zupełnie zniecka, zawładnęło nim przecucie niebezpieczeństwa. Chciał to zbyć wzruszeniem ramion, uspokajał się, że ponosi go wyobraźnia, ale przecucie nadal go dręczyło, aż w końcu nie był już w stanie myśleć o niczym innym i postanowił działać. Widział niemal, jak Purilla zwraca ku niemu twarz, patrzy błagalnie swymi błękitnymi oczyma i porusza ostami, jak gdyby usiłowała mu coś powiedzieć.

- Psiakrew! Jest w niebezpieczeństwie! Wiem o tym! - powiedział.

Pociągnął za sznur dzwonka. Do pokoju wbiegł lokaj.

Kwadrans później hrabia siedział już na koniu i razem z trzema stajennymi odjeżdżał sprzed domu.

- Boyd i ja pojedziemy przez zagajnik - powiedział. - Jeden z was uda się na zachód, na wypadek gdyby jaśnie pani wracała tamtą drogą, a drugi pojedzie przez sad i zabezpieczy wschodnią stronę.

Stajenni wysłuchali polecenia i puścili konie kłusem, a hrabia wraz z Boydem i głównym stajennym ruszyli dróżką

prowadzącą między kwitnącymi drzewami aż do lasu położonego za zagajnikiem.

Hrabia miał coraz silniejsze wrażenie, że Purilla go przyzywa. Bliskie szaleństwa było pragnienie dotarcia do niej, gdyż czuł, że może ją stracić na zawsze. Myśl ta nie była poparta logiką, ale jakimś wewnętrznym przekonaniem, które w nim narastało. Zdawało mu się, że Purilla się modli. Popędził konia. Jechał, rozglądając się na prawo i lewo, czy gdzieś pomiędzy drzewami nie mignie jasna suknia Purilli, ale dostrzegł tylko białe gołębie trzepoczące skrzydłami.

Kiedy dojeżdżali do skraju lasu, słońce zaczynało zachodzić. Ogarnął go nagle śmiertelny strach, że nie odnajdzie Purilli przed zmrokiem. Gdy drzewa przerzedziły się i wyjechali na pole, zatrzymał konia.

- Czy jaśnie pani mogła dojść tak daleko, Boyd? - spytał, czując, że musi z kimś porozmawiać choćby po to, by rozwiązać swoje obawy.

- To kawał drogi, milordzie - odparł stajenny - ale jeśli jaśnie pani miała chętkę na długi spacer, to może poszła za kredowy pagórek.

- Rozejrzemy się - powiedział hrabia. Popędził konia przez nierówne pole aż na szczyt pagórka, który zagroził im drogę. Po drugiej stronie teren był pofalowany, potem opadał i przechodził w dolinę, w której wił się strumyk znikający na błękitnym horyzoncie. Widok był przepiękny, ale hrabia skoncentrował się wyłącznie na szukaniu jednej małej postaci. Nie widząc śladu człowieka, powiedział z rozpaczą w głosie:

- Co teraz zrobimy, Boyd? Czy myślisz, że tamci ją znaleźli?

- Raczej nie, milordzie, bom kazał im zadać w róg. Każdy z nas go zabrał.

- Mądry pomysł - przyznał hrabia.

Nasłuchiwał teraz, łudząc się, że usłyszy dźwięk rogu dochodzący z jednej bądź z drugiej strony lasu. Już miał popędzić konia, gdy nagle Boyd podniósł rękę.

- Chyba coś słyszę, milordzie. Hrabia zastygł w bezruchu.

- Nic nie słyszę - powiedział. Wtem stajenny wykrzyknął:

- Znów, milordzie! To szczekanie! Może to pies jaśnie pani!

W jaskini zrobiło się bardzo zimno, a wilgotna kreda przemoczyła sukienkę Purilli do suchej nitki i ziębiła teraz ciało. Dziewczyna drżała z chłodu, przestała więc opierać się o ścianę i siedziała sztywno wyprostowana, nadal przytulając Jazona. Pies bał się ciemności, a poza tym na pewno wyczuwał jej strach.

Nieustannie słała prośby do hrabiego, aż odniosła wrażenie, że cała jej istota uleciała ku niemu. Stała się jakby bezcielesna i mogła przesłać mu nie tylko swe myśli, ale również serce i duszę. Jej błagania były tak żarliwe, tak sugestywne, że czuła, iż musiały do niego dotrzeć. Zapewne już się to stało i hrabia również myśli o niej.

„Kocham go - powtarzała. - Mogę mu przesłać tylko moją miłość, ale miłość... nawet nie odwzajemniona, jest na pewno silniejsza niż... wszystko inne na... świecie.”

Kochała hrabiego całą swą istotą i obojętnie, co o niej myślał, nie mogło to zmienić faktu, że czuła, jakby każdy jej oddech stawał się jego częścią, a ona sama całkowicie do niego należała, czy tego chciał, czy nie.

Sięgała ku niemu, aż pokonała dzielącą ich przestrzeń i znalazła się w jego ramionach, czując bicie jego serca przy swoim. Zatraciła się zupełnie w tym marzeniu i drgnęła gwałtownie, gdy Jazon zniemacka zaszczekał. Szczekanie było ostre i przenikliwe, za które niania go zawsze ganiła. Z tego to powodu nalegała, żeby odesłać psa do stajni, gdy hrabia leżał chory.

Jazon nie czekał teraz z radości ani podniecenia, lecz aby ostrzec, że ktoś jest w pobliżu.

- Co się dzieje, Jazon? - zapytała. - Co wyczułeś?

Nie mogła go dojrzeć, ale miała wrażenie, że przekrzywił łeb na jedną stronę i nasłuchiwał. Odsunął się trochę od swej pani, aż zaczęła się obawiać, iż pies zniknie w ciemnościach i zostanie zupełnie sama.

Wtem znowu zaszczekał, ostro i hałaśliwie, i zaczął skrobać przeszkodę zagrządzającą im wyjście.

- O co chodzi? - spytała. - Och, Jazon, może nas znaleźli! Chciała wzywać pomocy, ale głos zdławiły łzy.

ROZDZIAŁ 7

Purilla podniosła ręce na znak protestu.

- Nie, nie, nie zjem już ani jednej łyżki.

- To zapobiegnie przeziębieniu, panienko Purillo - powiedziała niania stanowczo. - Bóg jeden wie, że wyglądała panienka jak sopel lodu, kiedy panienkę przywieźli.

Purilla zaśmiała się słabo.

- Z pewnością zamarzałabym na sopel lodu, gdybym została tam całą noc.

Niania wzdrygnęła się. Purilla również rozpaczliwie się tego bała, dopóki, cudownym zrządzeniem losu, nie usłyszała głosu hrabiego.

- Czy to ty, Purillo?! - przekrzykiwał jazgotliwe szczekanie psa.

- Jestem tutaj... jestem... tutaj! - zdołała wykrztusić najpierw słabo, dławił ją bowiem strach, potem głośniej, gdyż zaniepokoiła się, że jej nie dosłyszcy.

- Nic ci nie jest? - zapytał ze szczerą troską. Purilli zdawało się, że to najcudowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszała! Przejmował się! Naprawdę się przejmował, czy nie przygniotła jej obsuwająca się kreda.

- Nic... mi się... nie stało - zdołała odpowiedzieć.

- Wydostaniemy cię stamtąd.

Rozmawiał z kimś, ale nie obchodziło jej, kto to był ani co mówili. Poczwała tylko niewysłowioną ulgę, że jej modlitwy sprowadziły hrabiego na ratunek i nie umrą z Jazonem z zimna.

Drgnęła, gdy powietrze przeszył ostry dźwięk rogu myśliwskiego. Nie rozumiała, dlaczego ktoś zadał w róg, ale z pewnością miało to jakiś związek z odnalezieniem jej.

Potem słyszała, jak hrabia mówił coś w pobliżu wejścia do jaskini. Widocznie badał obsuniętą kredę i naradzał się z kimś, jak ją przesunąć.

Jazon znowu chciał szczekać, tym razem z radości, jak gdyby pojmował, że przybycie hrabiego oznacza, iż wkrótce opuszczą ciemne więzienie. Ponieważ szczekanie mogłoby przeszkadzać hrabiemu, Purilla obejmowała psa ramionami, żeby za bardzo nie hałasował.

- Musimy być cierpliwi - tłumaczyła Jazonowi - i poczekać, aż obmyślą, jak nas stąd wydostać.

Trwało to w istocie dosyć długo.

Słyszała jeszcze głosy dwóch innych mężczyzn i domyślała się, ponieważ dobiegł ją dźwięk dzwonek przy uzdach, że przyjechali pomóc hrabiemu.

Długo się naradzali, aż w końcu spróbowali przesunąć bloki kredy znajdujące się na spodzie usypiska. Uznała to za dziwny pomysł, ale po chwili pojęła, że usiłują od spodu podważyć stertę kredy i podeprzeć ją dużymi drągami drewna, które musieli zebrać w lesie. Hrabia pewnie obawiał się dalszego obsuwania, się bloków kredy. Mogłoby to nie tylko utrudnić akcję ratunkową, ale także wyrządzić krzywdę jej i Jazonowi. „Jest taki inteligentny” - pomyślała.

Jej miłość płynęła ku niemu jak morska fala. Nagle przypomniała sobie, że miał wypoczywać jeszcze przez dwa dni i nie wolno mu było jeździć konno. Zapewne dotarło do niego jej wołanie o pomoc i tylko dlatego dosiadł konia. Musiał przeczuwać, że jest w niebezpieczeństwie. Chociaż z każdą minutą było jej zimniej, poczuła przyjemny dreszcz, gdy uświadomiła sobie, iż metoda przekazywania myśli na odległość, znana Hindusom, zadziałała pomiędzy nią i hrabią.

„To dlatego, że go kocham” - pomyślała. Zdobyła dowód na to, w co zawsze wierzyła. Miłość jest najsilniejszą wibracją w całym wszechświecie. Dowie się teraz, co hrabia odczuwał i czy miał świadomość, iż zwracała się do niego całym sercem i błagała, aby ją uratował. Zaraz jednak przypomniała sobie, że

on jej nie kocha, zatem zwierzenie się z własnych uczuć może być dla niej zbyt krępujące.

„Nigdy nie może się zorientować, co czuję” - postanowiła.

Z pewnością byłoby lepiej, gdyby nie dowiedział się, że podsłuchiwała początek rozmowy i że zdawała sobie sprawę, dlaczego się z nią ożenił. Poczwała, jakby chłód jeszcze bardziej przeniknął jej ciało i objął lodowatym uściskiem serce.

- Kocham go. Kocham go - wyszeptała, słysząc jego głos dochodzący z zewnątrz.

Jednak myślenie, że coś się między nimi zmieniło, było bezpodstawne. Chociaż przybył, żeby ją uratować, nadal interesował się nią tylko dlatego, że uchronił ją przed małżeństwem z lady Luizą.

„Jak to możliwe, że wolał ożenić się z nic nie znaczącą wiejską dziewczyną niż z piękną, błyskotliwą córką księcia?” - dziwiła się Purilla.

Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Wiedziała tylko, że nadal dzieli ich mur, którego istnienia była od początku świadoma, i nie ma sposobu, żeby go zburzyć.

Trzej stajenni podważyli wreszcie olbrzymi blok, który zagradzał wejście. Podparli go grubymi kawałami drewna. Podczas tych zabiegów obluzowali kilka mniejszych bryłek. Hrabia patrzył na to z niepokojem, ale strop wydawał się solidny, więc hrabia nabrał pewności, że jeśli będą ostrożni, więcej kredy nie spadnie.

Otwór miał teraz szerokość około jednej stopy. Gdy do jaskini wpadło więcej światła, Purilla pojęła dokładnie, co mężczyźni wymyślili. Obserwowała ich poczynania w milczeniu, trzymając Jazona w ramionach.

- Nic ci nie jest, Purillo? - spytał hrabia.

- Nie.

- Czy Jazon precyzyjnie się przez tę dziurę?

- Oczywiście - odparła. - Już wcześniej próbował to zrobić.

- Więc puść go! - polecił.

Purilla uwolniła Jazona. Nie trzeba go było zachęcać, żeby przecisnął się przez dziurę na zewnątrz. Udało mu się to bez trudu. Słyszała jego radosne szczekanie i wiedziała, że skacze na hrabiego zachwycony wolnością.

Purilla wpatrywała się w otwór i gdy go trochę powiększyli, powiedziała:

- Chyba się teraz przecisnę.

- Jesteś pewna? - spytał hrabia z przeciwnej strony. - Musisz być ostrożna. Jeśli się zbyt gwałtownie poruszysz, kreda może na ciebie spaść.

- Będę uważać - obiecała.

Na szczęście była bardzo szczupła. Jednak gdy wsunęła do otworu najpierw głowę, a potem ramiona, przestraszyła się, iż pod naciskiem jej ciała drewniane podpórki obluzują się i blok kredy spadnie całym ciężarem na jej plecy. Zwróciła twarz do ziemi, by ją ochronić, i w tym momencie poczuła, jak hrabia wsuwa ręce pod jej ramiona i bardzo delikatnie ją wyciąga, uwalniając najpierw biodra, a potem nogi.

Postawił ją na ziemi i przytulił. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Bała się, że za chwilę wybuchnie płaczem, więc ukryła twarz na jego ramieniu. Trzymał ją w mocnym uścisku, który przynosił jej ukojenie.

- Wszystko w porządku - powiedział łagodnie. - Jesteś bezpieczna i zaraz zawiozę cię do domu.

- Przyjechałeś... - wyszeptała. - Próbowałam... przekazać ci... co się stało.

Mówiła tak cichym i urywanym głosem, że z pewnością jej nie dosłyszał, wykrzyknął bowiem:

- Masz mokrą suknię i jesteś cała przemarznięta!

Uwolnił ją z objęć. Gdy szukała chusteczki, żeby wytrzeć oczy, hrabia zdejmował płaszcz.

- N...nie... proszę! - sprzeciwiła się. - Nic... mi nie będzie.

Nie zwracając uwagi na jej protesty, okrył ją płaszczem. Potem zwrócił się do głównego stajennego:

- Jaśnie pani pojedzie ze mną. Daj mi swój płaszcz, żeby było jej wygodniej.

- Nie... nie! - wtrąciła szybko Purilla, gdy stajenny zdejmował płaszcz.

- Zostaw to mnie - polecił hrabia.

Purilla poczuła, że nie ma już nic do powiedzenia.

Wymościł siodło płaszczami dwóch stajennych. Kiedy dosiadł już konia, podsadzili Purillę, a hrabia umieścił ją przed sobą. Ponieważ jego lewe ramię było wciąż słabe, otoczył ją prawym ramieniem, zaś lewą ręką trzymał cugle. Tak bardzo martwiła się o niego, że chciała mu powiedzieć, iż mogłaby z łatwością sama dosiąść któregoś konia. Jednak wiedziała, że to nieprawda. Była bardzo zziębnięta i miała trudności z chwyceniem cugli i utrzymaniem się w siodle bez oparcia. „To niedaleko” - uspokajała się w myślach, ale zdawała sobie sprawę, że hrabia nie powinien ryzykować nadwreżenia uszkodzonego obojczyka.

Jednakże niepodobieństwem było sprzeczać się z nim. Kiedy już wszystko przygotował, tak że siedziała naprawdę wygodnie w wymoszczonym siodle, powoli ruszyli z powrotem. Jeden stajenny został wysłany przodem, by zawiadomić domowników o ich powrocie, a dwaj pozostali jechali z tyłu, zaś obok nich biegł rozradowany Jazon.

Purilla czuła się wspaniale, siedząc tak blisko hrabiego i opierając się o jego ramię. Cieszyła się, że ją uwolnił. Mogła tylko odmawiać w duchu dziękczynne modły. „Dzięki ci, Boże... dzięki Ci, że mnie ocaliłeś, i spraw, żeby hrabia był z tego... zadowolony.”

W ciągu dziesięciu minut znaleźli się z powrotem w domu, przed obliczem niani, która krzątała się koło Purilli i jednocześnie karciała ją.

Natychmiast przygotowano gorącą kąpiel, która miała rozgrzać przemarzniętą do szpiku kości dziewczynę. Niania przyniosła też gorącą zupę i upierała się, by karmić Purillę jak małe dziecko.

- Już nie mogę, nianiu... proszę, już wystarczy - błagała Purilla.

- Za chwilę dostanie panienka kolację - odparła niania - i grzecznie zje. Trzeba się wzmocnić po takich przejściach.

- Chcę zjeść kolację z hrabią.

- Jego lordowska mość spożywa posiłek w, swoim pokoju, a pan Bates nalegał, żeby wziął gorącą kąpiel na wypadek, gdyby był obolały. W końcu bardzo długo nie jeździł konno.

- Będzie zły, że znowu jest niesprawny.

- Jeśli tak ryzykuje, to musi ponosić konsekwencje - odparła niania. - A panienka będzie miała szczęście, jeśli nie dostanie zapalenia płuc. Kto to widział wychodzić w samej sukience, i to takiej cienkiej!

- Już mi ciepło - odpowiedziała Purilla. - Zamiast gderać, powinna niania dziękować Bogu, że nie musiałam tam siedzieć całą noc.

Niania niemal krzyknęła ze zgrozy. Przyniesiono kolację. Purilla zjadła posłusznie wszystkie przysmaki, ale cały czas tęskniła za hrabią.

Chciała z nim być, słuchać jego głosu, widzieć wyraz jego oczu. Ale, prawdę mówiąc, najbardziej chciała się dowiedzieć, czy istotnie się cieszy, że ją uratował. Kiedy zjadła kolację, a niania zabrała tacę, spytała:

- Czy hrabia do mnie przyjdzie?

- Chyba tak - odparła niania. - Idę teraz na dół zjeść kolację. Czy niczego panienka nie potrzebuje?

- Nie, dziękuję.

Niania rozejrzała się po sypialni, jak gdyby sprawdzając, czy o niczym nie zapomniała, ale wszystko znajdowało się na swoim miejscu. Kotary, skrywające długie okna, były zaciągnięte, a na nocnym stoliku paliły się świece.

Na dole używano lamp naftowych, a świece zapalano tylko w ogromnych kryształowych kandelabrach, ale w sypialniach korzystano wyłącznie ze świec. Purilla uważała, że pokoje wyglądają w tym świetle pięknie i bardzo romantycznie.

Rozważali już z hrabią, czy powinno się zainstalować inne oświetlenie.

- Szkoda by było cokolwiek zmieniać - powiedziała wtedy Purilla.

- Jeśli mamy unowocześnić cały majątek - odparł hrabia z uśmiechem - to nie możemy pomijać domu.

- Ale teraz jest tak pięknie.

- Nie ma pośpiechu - odrzekł. - Poradzimy się ekspertów, zanim cokolwiek postanowimy.

Purilla pomyślała wtedy, że jej sypialnia, z pomalowanym sufitem i kupidynkami na baldachimie nad łóżkiem, jest piękna i nic nie trzeba w niej zmieniać.

Ale teraz niepokoiła się, patrząc na drzwi łączące ich sypialnie. Podczas jej pobytu w Rock ani razu nie były one otwierane. Miała wrażenie, choć nie wiedziała, skąd się to bierze, że dziś wieczorem, po tym, co się zdarzyło, hrabia wejdzie tymi drzwiami do jej pokoju. Ale mimo to powtarzała sobie z rozpaczą, że kiedy jest już bezpieczna w domu, może się w ogóle przestać nią interesować.

Purilla wpatrywała się w drzwi wspartą o poduszki. Kiedy pozłacana klamka poruszyła się, serce podskoczyło jej z radości.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich hrabia.

Sądziła niemądrze, że nawet kiedy spożywa samotnie kolację, jest ubrany w strój wieczorowy. Tymczasem miał na sobie długi szlafrok z niebieskiego aksamitu, który nosił w Little Stanton, gdy po raz pierwszy pozwolono mu wstać i posiedzieć na słońcu w pobliżu okna.

Purilla była tak rozradowana, widząc hrabiego, że jego twarz skakała jej przed oczami i nie mogła spokojnie zatrzymać na nim wzroku.

Zamknął cicho drzwi łączące oba pokoje, przekręcił klucz w tych, które prowadziły na korytarz, i powoli ruszył w jej stronę.

Siedziała sztywno wyprostowana, splatając tylko nerwowo palce. Jasne włosy opadały jej na ramiona, a błękitne oczy wydawały się ogromne w drobnej twarzyczce.

Zbliżył się do niej i wszystko, o co zamierzała go spytać, wyleciało jej z głowy. Powiedziała tylko:

. - Przyjechałeś... kiedy cię zawołałam. Tak się bałam... że możesz mnie nie... usłyszeć, ale... przyjechałeś! Skąd wiedziałeś, że jestem w... niebezpieczeństwie?

Hrabia uśmiechnął się i stanął obok łóżka, patrząc na Purillę. W świetle świec jej włosy błyszczały złociście. Jej oczy rozjaśniał wewnętrzny blask - odbicie miłości, którą do niego słała. To właśnie jej serce podpowiedziało mu tak wyraźnie, że jest w niebezpieczeństwie.

Nie odpowiedział od razu na pytanie Purilli. Odezwał się dopiero po chwili:

- Myślę, Purillo, że oboje musimy sobie wiele wyjaśnić i porozmawiać o paru sprawach, więc jeśli mam się stosować

do zaleceń doktora, niani i Batesa, nie powinienem się przemęczać.

- Tak... oczywiście... Nie powinienem był dosiadać konia. Wiem o tym.

- Nic mi się nie stało - odparł hrabia - ale na pewno rozsądniej będzie nie ryzykować więcej.

Powiedziawszy to, przeszedł na drugą stronę łóżka, zdjął szlafrok, rzucił go na krzesło i wsunął się pod ozdobioną koronkami kołdrę.

Przez chwilę Purilla nie wierzyła własnym oczom. Potem rumieniec zabarwił jej policzki i czuła, że serce wali jej jak szalone.

Hrabia oparł się o poduszki i powiedział łagodnie:

- Teraz lepiej! Przynajmniej Bates nie będzie na mnie zły, a niania z pewnością nie będzie zła na ciebie.

Purilla zdołała się słabo roześmiać.

- Jest przekonana, że... umrę na zapalenie płuc, a ty będziesz zupełnie unieruchomiony przez to, że się nie oszczędzałeś.

- Ich troska czasem mnie męczy - stwierdził hrabia. - Lepiej pomówmy o nas. Chcę ci powiedzieć, Purillo, że gdybym cię nie odnalazł, szalałbym teraz z rozpaczą i niepokojem, nie wiedząc, co ci się stało.

- Naprawdę... martwiłeś się? - wyszeptała. Nie miała zamiaru zadawać takiego pytania, ale wyrwało jej się samo, zanim zdążyła pomyśleć.

- Za chwilę ci odpowiem - odrzekł. - Ale najpierw chcę usłyszeć, dlaczego poszłaś na spacer, skoro wiedziałaś, że planowaliśmy wspólnie zwiedzić dom.

Odwróciła głowę. Nigdy nie widział nic piękniejszego niż jej mały prosty nosek i kształtne wargi rysujące się wyraźną linią w świetle świec.

Nie potrafiła znaleźć słów, więc hrabia dodał po chwili:

- Przypuszczam, że usłyszałaś słowa księcia.
- Nie chciałam... podsłuchiwać - wyjąkała.
- Słyszałaś to, o czym, jak później sobie uświadomiłem, powinienem był sam ci powiedzieć. Wszystko ci zaraz wyjaśnię, choć to nieco spóźnione.

- Nie ma... potrzeby - odparła. - Zastanawiałam się, dlaczego... chciałeś tak szybko się ze mną... ożenić. Teraz... już wiem, jaki miałeś powód... Nie chciałeś się ożenić z... lady Luizą. - Głos jej się załamywał. Nim hrabia zdążył odpowiedzieć, dodała: - Nie rozumiem, dlaczego nie chciałeś, żeby została... twoją żoną. Jest taka... piękna i należy do tego samego świata... co ty. Taka... żona byłaby dla ciebie najodpowiedniejsza.

Hrabia wyciągnął rękę i ujął dłoń Purilli. Zadrżała, gdy jej dotknął, chociaż jego palce bardzo delikatnie objęły jej rękę.

- Ty jesteś najodpowiedniejszą żoną - powiedział łagodnie. - Zawsze sobie wyobrażałem, że tylko ktoś taki, jak ty mógłby nosić moje nazwisko i towarzyszyć mi do końca życia.

Poczuł, że Purilla zeszywniała.

- Czy to prawda... rzeczywiście tak... myślisz? - spytała.

- Przysięgam - odparł hrabia. - Chociaż znałem wiele uroczych dam, które były łaskawe okazywać mi względy, to nigdy nie prosiłem żadnej o rękę, dopóki nie spotkałem ciebie.

- Ale... ale ożeniłeś się ze mną tylko dlatego - powiedziała cichutkim głosem - żeby nie... żenić się... z lady Luizą.

- Myślę, że nawet gdyby żadna lady Luiza nie stanęła na mej drodze - tłumaczył hrabia - przeznaczenie i tak zetknęłoby nas jakoś ze sobą. Powinienem był wiedzieć, że to ty jesteś moim „złotym runem”, że właśnie ciebie szukałem, chociaż do tej pory nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- Naprawdę... tak myślisz?

Ledwie mógł ją dosłyszeć, ale wyraz jej oczu, które spoglądały na niego, powiedziały mu więcej niż jakiegokolwiek słowa.

Przez chwilę hrabia usiłował znaleźć właściwą odpowiedź.

- Ważne jest - odrzekł w końcu - byśmy w naszym wspólnym życiu byli wobec siebie uczciwi. Kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy, pomyślałem, że jesteś jedną z najbardziej uroczych osób, jakie kiedykolwiek poznałem. Ale przypuszczałem, że nie jestem w stanie ofiarować ci tego, czego pragniesz i czego każdy, jak mi powiedziałaś, poszukuje jak złotego runa. Sądziłem wtedy, że to przekracza moje możliwości.

Purilla nic nie odpowiedziała, ale hrabia poczuł, jak poruszyła palcami w jego dłoni.

- Potem dyskutowaliśmy na różne tematy - ciągnął - i nigdy nie sądziłem, że można o takich sprawach rozmawiać z kobietą. Każdego dnia pobytu w Little Stanton uświadamiałem sobie, jaka jesteś słodka, niewinna i piękna i chociaż cały czas obmyślałem gorączkowo, w jaki sposób wydostać się z pułapki, którą lady Luiza na mnie zastawiła tylko dlatego, że odziedziczyłem tytuł, wiedziałem jednocześnie, że byłabyś taką żoną, jakiej pragnąłem. - Gdy mówił dalej, jego głos stał się chrapliwy: - Kiedy byłem zwykłym oficerem w pułku grenadierów, w ogóle się mną nie interesowała i wątpię, czy kiedykolwiek poświęciłaby mi choć jedną myśl, gdybyśmy nie spotkali się przypadkiem w królewskiej rezydencji. - Wiedział, że Purilla słucha go z przejęciem. - Ogarniała mnie zgroza na myśl, że będę miał żonę, która pragnęła mnie tylko ze względu na moją pozycję i majątek. Wtedy los zesłał cię i ocaliłaś mnie niemal w ostatniej godzinie.

- Cieszę się, że mogłam... to zrobić - powiedziała półgłosem - ale szkoda, że wcześniej nie zwierzyłeś mi się ze swoich... kłopotów.

- Chciałem, prędzej czy później chciałem - wyjaśnił - ale nie sądziłem, że to takie ważne. Myślałem, że mógłbym zepsuć twoją radość i może zniszczyć miłość, którą, jak mi się zdawało, zaczynałaś mnie obdarzać.

Powiedział to bardzo miękko, ale Purilla i tak była przejęta. Zarumieniła się znowu i odwróciła głowę, żeby ukryć twarz.

- Wiedziałem, że nawet kiedy się pobierzemy - ciągnął - księżę, podburzony przez swoją córkę, mógłby stworzyć bardzo trudną i nieprzyjemną sytuację, i być może wplątałby w to również ciebie.

- To dlatego... udawałeś, że pobraliśmy się, zanim... odziedziczyłeś tytuł - wtrąciła Purilla.

- Właśnie - potwierdził hrabia. - Teraz, kiedy księżę uwierzył w moje wyjaśnienia, nie może już zrobić nic, żeby mnie skompromitować. Zatem możemy zacząć nasze małżeńskie życie, nie obawiając się żadnych przykrości.

Kiedy to mówił, zdawał sobie sprawę, jak trudno będzie wytłumaczyć Purilli, jak bardzo zmieniły się jego uczucia. Gdy obserwował oddalający się powóz i zrozumiał, że księżę i lady Luiza na zawsze znikają z jego życia, zaszła całkowita zmiana w jego spojrzeniu na świat. Teraz rozpoczynał kolejny rozdział swego życia. Trzymając dłoń Purilli, gdy leżeli w łóżku oświetlonym blaskiem świec, pomyślał, że będzie to najbardziej pasjonująca rzecz, jaka kiedykolwiek mu się przydarzyła.

- Teraz, kiedy wyjaśniłem już tę sprawę - powiedział - chciałbym usłyszeć, jak ci się udało przekazać mi, co się zdarzyło.

- Naprawdę... wiedziałeś, że jestem w niebezpieczeństwie? - zapytała niemal bez tchu, ponownie zwracając twarz ku niemu.

- Byłem o tym przekonany w głębi serca - odparł.

- To działa... to naprawdę działa - powiedziała półgłosem jakby do siebie.

- Opowiedz mi dokładnie, co się stało.

Purilla opowiedziała mu, jak Jazon w pogoni za królikiem zapędził się do jaskini. Ponieważ nie reagował na jej wołanie, zeszła do jaskini, żeby go stamtąd wydostać.

- Wtedy spadła kreda i zablokowała wyjście. Wiedziałam, że jestem w pułapce - zakończyła.

- Co wtedy zrobiłaś?

- Bałam się... okropnie się bałam - odrzekła. - Myślałam, że możesz mnie nigdy nie... odnaleźć i oboje z Jazonem... umrzemy z zimna.

Głos jej się lekko załamywał, jak gdyby była bliska łez. Przysunął się bliżej i otoczył ją ramieniem, tak samo jak w drodze do domu, gdy siedziała przed nim na komu. Zadrżała, ale w końcu oparła głowę na jego ramieniu. Jej serce biło jak szalone.

- Mów dalej - poprosił.

- Przypomniałam... sobie... jak rozmawialiśmy o tym, że Hindusi potrafią... porozumiewać się ze sobą w... nadprzyrodzony sposób. Richard opowiadał mi, że... miał takich ludzi wśród swoich żołnierzy.

- I co zrobiłaś?

- Wołałam cię i... modliłam się, żebyś przyjechał i mnie... uratował.

Hrabia przytulił ją jeszcze mocniej.

- Słyszałem twoje wołanie - powiedział. - Czułem twoją obecność, miałem wrażenie, że mnie o coś błagasz, że coś do mnie mówisz, i wiedziałem, że jesteś w niebezpieczeństwie.

Purilla westchnęła uszczęśliwiona.

- To takie... cudowne, że potrafię się z tobą... skontaktować w ten sposób. Miałam wrażenie, jakbym... przesyłała ci wiadomość... na skrzydłach.

- I byłaś pewna, że cię usłyszę?

- Tak... Wierzyłam, że jeśli to do ciebie dotrze, to... zrozumiesz.

- Czy zadałaś sobie pytanie, dlaczego miałem zrozumieć?

- zapytał. - Dlaczego żaden inny mężczyzna nie byłby do tego zdolny?

Purilla uniosła twarz i spojrzała na niego z zakłopotaniem. Hrabia powiedział miękko:

- Myślę, że chcesz mi powiedzieć, że przesyłałaś mi swoją miłość.

Opuściła wzrok pod jego spojrzeniem i odwróciła głowę, gdyby nie przytrzymał jej brody wolną ręką.

- Wołałaś mnie z miłością - powiedział - a ja słuchałem z miłością. Tylko dlatego zdołałem cię uratować.

- Z... miłością?

Nie mógł dosłyszeć, co powiedziała, ale odczytał to z ruchu warg.

- Kocham cię, najdroższa! Byłem głupcem, że wcześniej ci tego nie wyznałem, ale sam nie zdawałem sobie sprawy, jak wiele dla mnie znaczysz, dopóki nie uzmysłowiłem sobie, że jesteś w niebezpieczeństwie.

- Ko... kochasz... mnie? - W jej głosie brzmiała radość, a oczy jaśniały blaskiem.

- Kocham cię dokładnie tak, jak tego pragnęłaś - potwierdził. - Odnalazłem złote runo, Purillo, i rozumiem wszystko, co próbowałaś mi powiedzieć. Byłem wtedy zbyt tępy, za głupi, żeby to pojąć. Ale teraz nic więcej nie ma znaczenia!

Mówiąc to, przytulał ją do siebie coraz mocniej. Był bardzo delikatny, a gdy jego wargi dotknęły jej ust, pomyślał, że są dokładnie takie, jak oczekiwał: miękkie, słodkie i niewinne jak płatki lilii, i tak samo zachwycające.

Hrabia wiedział, dlaczego tak późno pojął, iż w Purilli odnalazł swój ideał żony. Wspaniałe i porywające uczucia, które do niej żywił, były mu dotąd nie znane.

To, co czuł do Purilli, przypominało uniesienia, jakie wywołuje anielska muzyka lub piękno słońca. Była cudowna i wiedział, że wzbudza w niej niemal niebiański zachwyty. Miał szczęście odnaleźć doskonałość, co dane było tylko nielicznym ludziom.

Jego usta stały się bardziej zaborcze i natarczywe. Wiedział, że Purilla odwzajemnia jego uczucia nie tylko ciałem, ale także sercem i duszą. Poprzysiągł sobie, iż będzie ją kochał i chronił przed złem do końca życia.

Podniósł głowę i dostrzegł, że szczęście odmieniło jej twarz, która jaśniała teraz niewiarygodnym pięknem.

- Kocham cię - wyznał. - Teraz ty mi powiedz, co do mnie czujesz.

- Ko...cham cię, kocham cię - powiedziała Purilla ze wzruszeniem. - Kochałam cię od pierwszej chwili... kiedy cię zobaczyłam. Wiedziałam, że jesteś mężczyzną, o jakim zawsze... marzyłam.

- Najdroższa! To właśnie chciałem usłyszeć - odparł. - Będę cię kochał do śmierci i w milionie moich kolejnych wcieleń.

- Nie mogę... uwierzyć, że naprawdę mnie... kochasz - wyszeptała Purilla.

- W takim razie muszę ci to udowodnić, i sobie również, ponieważ zanim cię poznałem, nigdy nie wiedziałem, czym jest miłość i że może być tak cudowna.

- To miłość sprawiła, że usłyszałeś moje wołanie. Wierzysz teraz, że takie rzeczy są możliwe?

- Nie tylko wierzę - powiedział - ale wiem, że ty i ja zgłębimy to i będziemy się posługiwać tymi zdolnościami, gdy tylko będzie to możliwe.

Purilla westchnęła zachwycona, a hrabia dodał:

- Wiedziałem, że jesteś w niebezpieczeństwie, i gdy pomyślę, że mógłbym cię nie odnaleźć, to boję się choć na chwilę stracić cię z oczu.

- Byłam... niemądra. Nie przewidziałam, że wchodzenie do jaskini może być niebezpieczne - przyznała. - Ale z drugiej strony, cieszę się w pewnym sensie z tego, że tak się stało, bo teraz wiem przynajmniej, że możemy się skontaktować nawet wtedy, gdy jesteśmy rozdzieleni, i że nasza miłość może pokonać nawet... przestrzeń i czas.

- Jestem tego pewien i wierzę, moja jedyna, tak samo jak ty, że nasza miłość jest darem Boga. Musimy spróbować wykorzystać nasze umiejętności i nasze szczęście, by pomóc innym ludziom. Udowodniłaś mi już, jakie to ważne.

- Jesteś taki wspaniały. A ja jestem szczęśliwa... tak bardzo... szczęśliwa i w każdej minucie mojego życia będę dziękować Bogu, że zostałeś moim... mężem.

Ostatnie jej słowo stłumił pocałunek. Hrabia tulił ją do siebie coraz mocniej, aż poczuła bicie jego serca. Wiedziała, że go roznamiętnia i że naprawdę ją kocha tak, jak pragnęła być kochana.

Czuła dziwny ogień na jego wargach, w jego pocałunkach i miała wrażenie, że jej serce wyskoczyło z ciała i stało się jego sercem. Chciała jednak ofiarować mu nie tylko serce, lecz siebie całą. Pragnęła stać się jego częścią. Nie rozumiała tych pragnień, wiedziała tylko, że te cudowne doznania należały do otaczającego ich piękna i blasku słońca.

- Tak bardzo cię kocham - mówił - że boję się, żeby cię nie przestraszyć, moja najdroższa, i staram się być bardzo delikatny.

- Wcale... się nie boję - odparła Purilla - a ty wypełniasz cały świat i niebo i nie ma już nic oprócz ciebie i... miłości.

W jej głosie pobrzmiwała jedynie lekka obawa, co bardzo poruszyło hrabiego.

Gdy ponownie ją pocałował, odniósł wrażenie, że oboje szybują ku niebu. Miłość, którą mu ofiarowała, była tak ekstatyczna, a jednocześnie tak czysta i piękna, że pragnął paść na kolana i czcić Purillę za podarowanie mu złotego runa, którego szukają wszyscy ludzie, ale tylko nieliczni mają szczęście je odnaleźć. Wtem poczuł, że Purilla drży w jego objęciach, i uświadomił sobie, że jest nie tylko boska, ale też bardzo ludzka, a wprowadzanie jej w tajniki miłości będzie go zachwycać, podniecać i intrygować przez resztę życia.

- Kocham moją cudowną małą żonę. Kochani cię - powiedział zachrypniętym głosem i z taką szczerością, że w oczach Purilli pojawiły się łzy.

Potem była już tylko bliskość dwojga ludzi, których miłość nie potrzebowała słów, gdyż ich umysły, serca, dusze i ciała zjednoczyły się na zawsze.